

ADRIENNE EDWARDS

GDY KOBIECZA ZOSTAJE SAMA

Przełożył Krzysztof Wronisz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caro, zawsze ostrożna, a teraz pełna złości, nie zważała na nic. Niepozorny wzrost czynił ją Dawidem przeciwko Goliatowi. Drzwi baru ustąpiły łatwiej, niż się tego spodziewała. Puszczone, głośno trzasnęły o ścianę. Weszła do środka i nagle poczuła się w innym świecie.

W barze było chłodno. Cały obezwładniający upał późnosierpniowego popołudnia pozostał na zewnątrz. Ściany budynku z zewnątrz otynkowane, podobnie jak inne w Foxford, w środku były wykonane z drewnianych bali i kamieni. Na kołkach rozwieszono miecze i tarcze. Stylowe lampy rzucały dziwne cienie, tańczące na drewnianej podłodze i wśród ciężkich, drewnianych stołów i krzeseł. Grający w szachy mężczyźni i ich kibice spojrzeli na nią.

Obrzuciła wściekłym wzrokiem bywalców baru i pomaszzerowała w kierunku mężczyzny stojącego za rzeźbioną mahoniową ladą.

– Panie O’Neal – powiedziała szybko – jestem Carolyn Rushford. Moja córka, Maggie, trenuje w pańskiej drużynie futbolowej. Opowiedziała mi o dzisiejszym treningu, a także o pańskim wulgarnym słownictwie.

Mężczyzna spojrział na nią ponad szklankami ustawionymi w półkole. Ściągnął krzaczaste, czarne brwi.

– Nie wydaje mi się...

Zaprzecza! Tego się właśnie spodziewała.

– Proszę pana, nie przyszłam tutaj, aby z panem dyskutować. Nie pochwalam słów, jakich używał pan w obecności dziewcząt. Rozumiem, że był to pana pierwszy trening, a Maggie mówiła mi, że nie zna się pan na dziewczętach, ale młode panienki to nie rekruci Marines!

Wzięła głęboki oddech. Mężczyzna przyglądał się jej ze zdziwieniem, powstrzymując uśmiech.

Właściwie trudno było potraktować go jako człowieka

wywierającego zły wpływ na młodzież. Z tymi wesołymi niebieskimi oczami i smukłą sylwetką mógłby uchodzić za jednego z pomocników Świętego Mikołaja. Cały gniew Caro wypalił się nagle, pozostawiając ją z poczuciem wyrządzonej krzywdy.

– Mam nadzieję, że nie uraziłam pana swoim wybuchem. Był on spowodowany zdenerwowaniem – powiedziała łagodnie. – Jednak pańskie słownictwo było niewłaściwe.

– Tak, proszę pani, bez wątpienia – odpowiedział mężczyzna i szeroko się uśmiechnął. Oparł się o politurowany bar. – Przekażę to panu majorowi przed treningiem.

– Majorowi? – W pierwszej chwili nie zrozumiała. – Maggie powiedziała, że trener jest stary, ale ile lat wystarczy, by być starym dla dziesięciolatki?

– O, Boże! Pan nie jest... – Głos Caro załamał się. Mężczyzna zachichotał i wyciągnął do niej prawą rękę.

– Jestem Cutter Hennessy, sierżant artylerii I Corpusu Marines Armii Stanów Zjednoczonych w spoczynku.

Caro uścisnęła mu dłoń.

– Panie Hennessy, ja...

– Cutter, proszę pani – przerwał jej. – Proszę mi mówić Cutter.

– Strasznie mi przykro, panie Cutter, przepraszam, Cutter.

Wzięła głęboki oddech, aby zahamować jękanie. Zdała sobie sprawę z tego, że się wygłupiła, ale skoro już zaczęła, musiała doprowadzić rzecz do końca.

– Przepraszam – kontynuowała – powinnam lepiej zorientować się, kogo mam zamiar oskarżać. Zwykle nie robię takich błędów, ale gdy Maggie zaczęła cytować pana O’Neala...

– Podziałało to na panią jak płachta na byka – dokończył Cutter. – Tak? W gruncie rzeczy major nie jest taki zły, ale czasem trzeba mu przytrzeć nosa.

Całe wzburzenie Caro zamieniło się teraz w chłodny rozsądek. Nie miała ochoty komukolwiek przycierać nosa.

– Ja tylko chciałam zwrócić uwagę na pewne sprawy.

– Major! – wrzasnął Cutter barytonem jak w czasie musztry. –

W szeregu zbiórka!

Zanim zdążyła coś powiedzieć, major podszedł do nich. Miał ciemne włosy i jasnobrązowe oczy. Był dobrze zbudowany i szczupły. „Oczywiście, nie należy sądzić książki po okładce ani człowieka po jego wyglądzie” – pomyślała.

– Panie O’Neal, nazywam się...

– Carolyn Rushford i jest pani matką Maggie – dokończył za nią, – Keith O’Neal. Miło mi powitać panią wśród nas. – Powiodł ręką wokoło, wskazując na obecnych.

Caro nie podążyła za tym gestem, nie mogła jednak opanować rumieńca, który oblał jej policzki.

– Jeśli pan wszystko słyszał, to już pan wie, dlaczego tu jestem.

– Aby zganić moje postępowanie! – Uśmiech Keitha mógłby rozbudzić romantyczne marzenia i pragnienia w niejednej kobiecie. Podziałał również na nią.

Minęło osiem lat od śmierci Boba. Osiem lat podzielonych pomiędzy Maggie, dom i pracę. Osiem lat od czasu, gdy ostatni raz była w ramionach mężczyzny.

– Chciałabym tylko, aby uważał pan, co pan mówi w obecności dziewcząt – powiedziała powoli.

– Co on takiego powiedział? – zapytał Cutter. – Prosiłem cię, żebyś uważał.

– „Psiakrew! Świetny strzał!” – zacytowała Caro. – „Wykop, do cholery, tę piłkę!”

– Ciii... – powiedział Cutter, potrząsając głową i udając srogie spojrzenie.

– Nie jestem pruderyjna – powiedziała Caro. – Ale moja córka nie jest przyzwyczajona także do czteroliterowych słów.

– To niedobrze!

Caro poczuła wzbierającą złość.

– Niedobrze? A to dlaczego?

– Więcej, to straszne – powiedział Keith. – Jest wiele czteroliterowych słówek. Czy nigdy nie powiedziała „mama” albo „buzi”?

Zatkało ją. Spojrzała w jego łagodne, brązowe oczy.

– Dalej, proszę pani – zamruczał Cutter. – Major zdobył punkt, ale to nie powód, żeby się poddawać.

Caro nie potrzebowała dopingu. Gniew rozwiązał jej język.

– Maggie jest miłą, małą dziewczynką. Uczę ją, co dobre a co złe. Tak więc proszę nie grać ze mną w słówka, panie O’Neal.

– Punkt dla pani – powiedział Cutter. Keith zaśmiał się.

– Maggie mówiła mi, że jej mama jest ładną, młodą wdową, ale nie wspomniała nic o temperamencie.

– Faul! – wykrzyknął Cutter – mieszanie pochlebstw ze złośliwością. Minus piętnaście dla majora.

– Cutter! Jeden z naszych gości właśnie umiera z pragnienia. Czy mógłbyś podać mu jakieś napoje, abyśmy nie stracili klienta?

– powiedział spokojnie, ale nie było wątpliwości, że to rozkaz. Cutter, mrugnawszy do niej, odszedł.

– A co ma wspólnego mój stan cywilny z tematem naszej rozmowy? – zapytała.

Major oparł się o bar, jednocześnie zbliżając się do niej. Nie mogła zebrać myśli. Starła się rzucić mu jedno ze swych spojrzeń, którymi przywracała ciszę w bibliotece, niestety – nieskutecznie.

– Muszę poznać moje dziewczęta, nieprawdaż? Czyż nie najlepszym sposobem jest poznać także ich rodziców?

– To znaczy, że chce pan wścibiać nos w nasze osobiste życie?

– Nie za bardzo.

Położył ręce na barze. Wyglądały na mocne; ręce, którym możesz zaufać. Caro odsunęła od siebie wspomnienie dotyku męskich rąk. Osiem lat udało jej się przeżyć bez tych dziwnych pragnień. Dlaczego pojawiły się właśnie teraz?

– Niedawno dowiedziałem się – ciągnął dalej – wielu nowych rzeczy. Wiem, że Jean Haggard jest najlepszą przyjaciółką Maggie, a jej mama lubi długo spać.

– Nie ma w tym nic złego.

– Dowiedziałem się także, że Jenny Taylor nienawidzi koloru czerwonego, że Tisha Morgan zderzyła się z Dave’em Hemplingiem i że od chwili, gdy zostałaś dyrektorką Horton

Memoriał Library, pracujesz tak dużo, że nie masz czasu się z nikim zaprzyjaźnić.

Caro zmarszczyła brwi, niepewna, czy powinna poczuć się obrażona za te słowa. Wygrał smutek i uczucie żalu.

– Maggie ci to powiedziała?

Jego uśmiech złagodniał. Pomógł jej sięść na stołku przy barze.

– Ona bardzo cię kocha i martwi się o ciebie.

– Martwi się? Dlaczego?

– Ponieważ, jak powiedziała: „nie miałaś nigdy żadnej uciechy”.

Zakłopotanie Caro sięgnęło szczytu, a policzki oblały się purpurą.

– Po pierwsze, nie twój interes, a po drugie, mam wiele przyjemności w życiu.

Keith nie był w najmniejszym stopniu zawstydzony, że wsadza nos w jej życie osobiste. Właściwie, to nie był tego świadomy.

– Ostatni wieczór spędziłaś u swoich rodziców.

– Panie O’Neal!

– Keith.

– Jak tam sobie chcesz! – wykrzyknęła. – Nie twoja sprawa, jak spędzam wieczory!

Cutter, przechodząc obok, aby wydać resztę, znowu mrugnął do niej.

– Dobrze mu pani powiedziała – szepnął. – Dziesięć punktów dla pani. Panie i panowie, proszę o ciszę, ta potyczka zaczyna nabierać rumieńców.

Caro poczuła się trochę lepiej, ale Keith zachmurzył się.

– Myślę, że moja – powiedział.

– Co twoja?

– Myślę, że to moja sprawa, w jaki sposób spędzasz wieczory.

– W jaki sposób doszedłeś do takich wniosków? – zapytała lodowatym głosem. Przysunął się do niej jeszcze bliżej i zaczął mówić:

– W sporcie bardzo ważną sprawą jest psychiczne nastawienie zawodnika, czasem ważniejsze niż jego fizyczna kondycja.

Wygląda na to, że Maggie ma szansę zostać dobrą zawodniczką i grać jako napastnik. Czy rozumie pani, o co mi idzie?

Caro kiwnęła głową.

– Jeśli będzie czymś zmartwiona, to ucierpi na tym jej gra, nie będzie strzelać goli i będziemy przegrywać. – Powiedział to poważnie, ale w oczach migotały mu figlarne iskierki. – Tak więc ze względu na piłkarską karierę córki i dla dobra całej drużyny obawiam się, że będę musiał w dalszym ciągu interesować się tym, w jaki sposób spędzasz wieczory.

Był już najwyższy czas wprowadzić trochę rozsądku do tej rozmowy.

– Słuchaj, Keith, jesteś nowy w Foxford i być może nie zdajesz sobie sprawy, że nie ma tu zbyt wielu rozrywek. Mamy tu trzy bary, włączając twój, cztery restauracje i kino, w którym puszczają filmy z rocznym opóźnieniem. Kolacja u moich rodziców jest jednym z ciekawszych wydarzeń, jakie może zaoferować to miasto.

W jego oczach pojawił się blask, który zaczął ją interesować.

– Moja droga Carolyn, wydaje mi się, że nie wiesz zbyt wiele o Marines – powiedział łagodnie.

– Maggie mówiła mi, że jesteś już na emeryturze – zauważyła, żałując, że nie powiedziała, iż dla niego nie jest „drogą Carolyn”.

– Gdy raz zostaniesz żołnierzem, to będziesz nim do końca. Czy znasz nasze hasło?

– „Bądź gotowy” – zakpiła.

– To dobre dla harcerzy – zaśmiał się, a ona poczuła mrowienie na plecach.

– Ja do nich należałam. Słuchaj, Keith, przyszłam tu tylko po to...

– „Semper fidelis” – powiedział. – „Zawsze wiemy”.

– Co to ma do rzeczy?

– Wszystko. To znaczy, że zawsze jestem wiemy mojej jednostce, społeczeństwu i krajowi. To znaczy, 12

że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby zapewnić dziewczętom udany sezon.

– Rozumiem.

– To znaczy, że muszę przekonać moją napastniczkę, aby nie martwiła się o swoją matkę, gdy powinna myśleć o grze.

To było tak zabawne, że zmusiło Caro do uśmiechu.

– Widzę, że jesteś trenerem z powołania.

– Myślę, że tak.

Caro zmarszczyła brwi. Rozmowa zaczynała zbaczać z tematu, był to najwyższy czas, aby wracać do domu.

Keith spowaźniał.

– Czy wciąż jeszcze jesteś niezadowolona z tego, że zapisałaś Maggie na treningi? Dzisiejszy poszedł jej bardzo dobrze.

– Skąd wiedziałeś, że nie byłam pewna, czy powinna grać? – spytała Caro. – Czy to także gdzieś podsłuchałeś?

– Pudło. Maggie mi powiedziała.

Caro westchnęła, nie wiedząc, czy może zaufać temu dziwnemu mężczyźnie, czy też nie.

– Panie O’Neal...

– Następnym razem, gdy powiesz do mnie po nazwisku, zwrócę się do ciebie „kochanie”.

Zawahała się, ale uznała, że nie warto zaczynać.

– Nie wiem, co ci Maggie powiedziała, ale nie mam nic przeciwko uprawianiu sportu. Po prostu nie jestem pewna, czy będzie to dobre dla Maggie. Ona nie jest większą atletką ode mnie.

– Tak? Nic o tym nie wiedziałem. – W jego oczach pojawił się zachwyty. – Prawdopodobnie jesteś silniejsza, niż myślisz. Założę się, że potrafiłabyś z założonymi rękoma wyprosić z biblioteki bandę hałasujących nastolatków.

Tańczący w jego oczach blask spowodował przyśpieszenie jej oddechu.

– Nie mam ochoty zabawiać kogoś moim kosztem...

– Kto bawi się twoim kosztem? Na pewno nie ja.

– Poza tym – powiedziała – ja nie zajmuję się utrzymaniem dyscypliny w bibliotece. Od tego są inni.

– A jak to wygląda w przypadku bardzo trudnych spraw? –

zapytał. – Co stałoby się, gdybym przyszedł w najbardziej krzykliwym krawacie?

Znowu zaczął stroić z niej żarty. Poczula, jak pieką ją policzki.

– Nie zajmuję się takimi głupstwami. Pokiwał głową.

– Teraz rozumiem, dlaczego twoje wieczory są takie monotonne.

Nie miała ochoty wysłuchiwać jego diagnoz na temat życia.

Zsunęła się ze stołka i powiedziała:

– Miło było cię poznać i skoro mam już twoje zapewnienie, że będziesz bardziej uważał na język, to lepiej będzie, jak pójdę do domu. – Odwróciła się w stronę wyjścia.

– Nie masz!

Powoli odwróciła się z powrotem.

– Czego nie mam?

– Nie masz mojego zapewnienia.

Próbował powiedzieć to poważnie, ale nie udało mu się.

– Posłuchaj, jako żołnierz piechoty morskiej, nie zawsze potrafię zachować się poprawnie. Miałem pod sobą kilku ludzi, wśród których nie można było zdobyć uznania, jeśli się ich dobrze nie skłęło przed śniadaniem. Czy rozumiesz teraz, dlaczego czasami trudno mi zapanować nad moim słownictwem?

– Przyzwyczajenia można zmieniać. Przytaknął skinieniem głowy.

– Ale ja jestem strasznie zapominalski. Gdybym miał w pobliżu kogoś, kto by mi stale o tym przypominał...

– Masz dziewczęta.

– One tylko chichoczą, gdy przeklinam.

– To dobrze, chichot będzie ci o tym przypominał.

– One chichoczą także, gdy na nie gwizdzę. Chichoczą, gdy każę im ustawić się w szeregu. Chichoczą cały czas.

– W takim razie umieszczę na koszulce Maggie napis: „Nie przeklinaj”.

Keith nagle spowaźniał.

– Pani Rushford, przestańmy się wygłupiać. Trenowanie

dziewcząt nie było moim pomysłem, ale mój bar sponsoruje drużynę i zapłacił za koszulki. Ponieważ nikt z rodziców nie podjął się tego zadania, musiałem to zrobić sam albo wyrzucić koszulki. Ponieważ nie lubię wyrzucać pieniędzy w błoto, zgodziłem się trenować dziewczęta, ale wciąż potrzebuje pomocy. Szczególnie od osób, które rozumieją panienki w tym wieku.

– Rozumiem, że potrzebujesz pomocy – powiedziała. – Jeśli chcesz, mogę porozmawiać z niektórymi matkami, może udzieliłyby pomocy.

– Dlaczego nie ty?

– Ja mam ci pomagać?

Potrząsnęła głową i zrobiła krok do tyłu.

– Nie, nic nie wiem na temat futbolu. Ponadto nie jestem wysportowana. Mówiłam ci o tym.

– He sił potrzebujesz, aby dmuchać w gwizdek?

– Nie mam gwizdka.

– Mam jeden dodatkowy – uśmiechnął się.

– To mi się nie uda – odpowiedziała szybko.

– Ależ uda się! Już go wypróbowałem, dobrze brzmi. Kusilo ją, aby czymś w niego rzucić, ale nic odpowiedniego nie miała w zasięgu ręki.

– Miałam na myśli to, że nie uda mi się pomaganie ci w trenowaniu – wyjaśniła. – Jestem nieodpowiednią osobą i Maggie mogłaby umrzeć ze wstydu.

– Nauczę cię wszystkiego, co będzie potrzebne. – Jego oczy zachęcały obiecująco. – Może przyszlabyś na trening w czwartek i wtedy zapytalibyśmy Maggie, co o tym myśli?

– Nie ma mowy! – Sytuacja zaczęła wymykać jej się z rąk. – Nie zgadzam się na to.

Ten demoniczny blask znów pojawił się w jego oczach.

– Hej, jeśli zajmę się twoimi wieczorami dla dobra drużyny, to ty powinnaś pomóc mi trenować dla dobra Foxford.

– Dla dobra Foxford? – Wiedziała, że musi odwrócić się i wyjść. Facet był szalony.

– Oczywiście – powiedział poważnie. – Już to widzę. Najpierw

dziewczęta zaczną przeklinać, potem zaczną pić i grasować w mieście, kopiąc śmietniki. Wkrótce założą gang motorowy, będą nosić skóry i łańcuchy i przestaną się uczyć. Chcesz mieć to na sumieniu?

Zamiast się rozgniewać, zaczęła się śmiać.

– Pewnie, że nie chcę!

– Carolyn!

Odwróciła się, zdziwiona, słysząc głos ojca. Spieszył do niej, przeciskając się między stołami.

– Carolyn, czy wszystko w porządku? – zapytał, stając przy niej. Dyszał tak, jakby brał udział w maratonie, każdy energiczny spacer męczył go tak od zeszłorocznego zawału.

– Maggie powiedziała nam, że wybierasz się tutaj. – Spojrzał na Keitha. – Powinienem być przyjść tu zamiast ciebie – powiedział.

Caro była przyzwyczajona do nadmiernej opiekuńczości. Wzięła go pod ramię.

– Wszystko w porządku, tato. To jest Keith O’Neal, trener Maggie. To jest mój ojciec, Ted Daley.

Keith wyciągnął rękę i powiedział.

– Miło mi cię poznać, Ted.

Ojciec uściśnął jego dłoń, aczkolwiek niechętnie.

– Słuchaj, jeżeli chodzi o dzisiejszy trening... – zaczął. Keith podniósł ręce do góry.

– Jestem otoczony. Jedyne słowa, jakich będę używał od dzisiaj, to „piłka” i „kopać”.

Ted skinął głową.

– Chodźmy – powiedział – Caro. – Matka nakazała Maggie, żeby nie podgrzewała sosu do spaghetti, zanim nie wrócisz.

– Świetnie!

Miała zamiar zapomnieć o całym zdarzeniu i spędzić cichy wieczór w domu, nie mówiąc o tym nawet matce. Spojrzała na Keitha i powiedziała.

– Dziękuję.

Kiwnął głową. Znowu pojawił się w jego oczach ten błysk, ale

tym razem nic nie powiedział aż do chwili, gdy znaleźli się w drzwiach.

– Carolyn! – zawołał. Odwrócili się.

– Ludzie to nie lalki, ich życie powinno być pasjonujące!

Spojrzała na niego. „O czym on mówi?”

– Nie martw się – dodał. – Zajmiemy się tym w odpowiednim czasie. Miłego wieczoru.

Od dawna mężczyzna nie uśmiechał się do niej w ten sposób. Oczy, głos, śmiech otaczały ją zewsząd; serce już go przyjęło. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, przyłgnęła bardziej do ojcowskiego ramienia.

– O czym on mówi? – zapytał.

Caro, zamiast odpowiedzieć, pociągnęła go za ramię.

– Nie martw się tym, tato – powiedziała. – Chodźmy. Mama czeka z kolacją.

Opuścili bar, ale minęło kilka chwil, zanim śmiech Keitha przestał brzmieć w jej głowie.

Keith patrzył, dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi baru. W Foxford zaczynało robić się coraz weselej.

– Proszę bardzo – powiedział Cutter, stawiając przed nim dzban zimnej wody.

Keith zamrugnął zdziwiony.

– Co to ma znaczyć? Nie jestem spragniony.

– To nie do picia – odpowiedział Cutter. – To na twoją rozpaloną głowę.

– Ale śmieszne! – powiedział Keith, odchodząc, aby nałożyć precli do miseczek. – Masz zbyt bujną wyobraźnię.

Cutter wycierał nieistniejącą plamę na błyszczącym barze. Na jego twarzy odbijało się zdenerwowanie. Keith'a nęciło by dowiedzieć się, co takiego go gryzie.

– Posłuchaj – powiedział. – Ta pani miała pewne uwagi do sposobu, w jaki odzywam się na treningu. Powiedziała mi o tym i udało nam się załatwić sprawę. Nic więcej.

– Jeżeli tak mówisz, to w porządku – wymamrotał Cutter.

– Jesteś podejrzliwym, starym facetem.

– Za dobrze cię znam – powiedział Cutter. Jeden z szachowych kibiców podszedł do baru.

– Sześć razy duże jasne – zamówił.

Keith pomógł Cutterowi podać piwo, a następnie przyglądał się nieobecny spojrzeniem, jak grają w szachy. Cutter znał go lepiej niż ktokolwiek inny. Był jego instruktorem, gdy Keith jako siedemnastolatek wstąpił do piechoty morskiej, i pomógł mu zmienić się z dzikiego punka w dorosłego, odpowiedzialnego mężczyznę. To on poradził mu, aby poszedł do szkoły oficerskiej. Cutter spowodował wypadek, w którym Keith został ranny w nogę, co zmusiło go do przejścia na emeryturę. Stało się to po dwudziestu latach jego służby w Marines i zaczynał właśnie rozglądać się za inną pracą. Bar w Foxford wydawał się być szansą dla nich obu. Tak więc zakupili bar, nazwali go „Morgan” i wszystko szło według planu.

– Dziwnie patrzysz, Keith.

– Na nic nie patrzę, bo właśnie się odprężyłem.

– Pewnie!

– Naprawdę – Upierał się Keith.

– Odprężyłeś się? Jak? Licząc rude główki? – uśmiechnął się głupio Cutter.

– Co one mają do rzeczy?

– Chcesz powiedzieć, że nie zauważyłeś, iż ta pani ma rude włosy? – zapytał Cutter.

– To było dość łatwe – powiedział Keith. – I co z tego?

– Lepiej uważaj – ostrzegł Cutter.

– O czym ty mówisz?

– W czynnej służbie unikałeś polowań na rudowłose. Z czasem się poważnieje, jednak lepiej by było, gdyby ta pani poszukała sobie kogoś innego. Przemierzyłeś pół świata, ale pamiętaj, że w Foxford nie ma dokąd uciekać.

– Nie zamierzam nigdzie uciekać.

– O?! – Zdziwił się Cutter i rozejrzał po sali barowej. – Wiesz co, prawdopodobnie, nie zmieścimy tu więcej niż trzysta osób.

– Nie jestem pewien, czy w całym Foxford jest tylu ludzi w

odpowiednim wieku.

– Ja nie mówiłem o klientach – odparł Cutter. – Miałem na myśli przyjęcie weselne.

Uśmiech Keitha zniknął jak zdmuchnięty. Odszedł, aby pozmywać szklanki. Ten człowiek chyba spędził zbyt wiele lat na pustyni bez hełmu. Słońce wypaliło mu mózg. Przyjęcie! O mało co nie parsknął na głos. Dobry Boże! Kobieta ma córkę w jego drużynie. To wszystko.

Jednak gdy zmywał naczynia, ta wspaniała ruda główka z iskrzącymi się oczami i ślicznym zadartym noskiem wciąż tkwiła w jego myślach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kate ukroiła kawałek czekoladowego torcika i podała go Maggie.

– Proszę, kochanie. Czy mogłabyś pójść do salonu pooglądać telewizję?

Caro westchnęła w duchu, wiedząc, że w ten sposób matka rozpoczyna rozmowę. Żałowała, że nie mogła pójść do salonu razem z Maggie, która nie miała większych zmartwień, jak to, który program wybrać. Życie Maggie bardzo różniło się od tego, jakie miała Caro, gdy była dzieckiem. Dzieciństwo spędziła w łóżku i na czytaniu książek. Była chora na astmę. Maggie natomiast jeździła rowerem i chodziła na lekcje baletu, a teraz jeszcze na treningi.

– Jaki jest ten pan O’Neal? – prosto z mostu zapytała matka.

– On jest majorem, mamó.

– Nie wiedziałam, że jest jeszcze w czynnej służbie. – Dolała kawy i usiadła. – Maggie mówiła, że jest na rencie.

– Cóż, gdy raz wstąpisz do piechoty, pozostajesz tam już na zawsze. – Oni tak o sobie mówią.

– Nie uważasz, że jest trochę za stary? Caro zachnęła się.

– W wojsku można przejść na emeryturę już po dwudziestu latach służby – powiedział ojciec, wchodząc do kuchni i siadając z nimi przy stole. – Według mnie major może mieć około czterdziestki. Caro zobaczyła troskę w oczach rodziców – Tak więc pan O’Neal jest człowiekiem całkiem młodym – skomentowała matka.

Temperatura policzków Caro zrównała się z temperaturą kubka kawy, który trzymała w ręku.

– Nie powiedziałabym, że jest „całkiem młody” – zauważyła ostrożnie. – Jest starszy ode mnie, a ja nie uważam się za całkiem młodą. Byłam „całkiem młoda”, gdy wychodziłam za Boba.

Kate poklepała córkę po ręku.

– Jesteś wciąż młoda – powiedziała. – Zbyt młoda, żeby brać

tyle odpowiedzialności na swoje barki.

Z radością powitała stałą propozycję matki, aby razem zamieszkać w jednym domu. Nie dlatego, żeby chciała to zrobić, ale aby odciągnąć matkę od rozmowy na temat Keitha.

– Opowiedz mi lepiej o tym O’Nealu – poprosiła matka.

Serce w niej zamarło, gdy starała się dobrać słowa w taki sposób, aby nie wzbudzić w rodzicach podejrzeń. Ted pochylił się do przodu i zapytał:

– O której Maggie ma trening?

– Trening? – powtórzyła Caro, zbita z tropu jego niespodziewanym pytaniem.

– Tak – powiedział, cierpliwie czekając. – Maggie ma trening pojutrze, prawda? Mówiłaś mi, że masz zamiar pomagać trenerowi.

– Tak, zgodziłam się mu pomóc – ostrożnie przyznała się Caro.

– Trening będzie o czwartej trzydzieści. Dlaczego pytasz?

– Myślę, że powinienem pójść z wami.

Caro wstrzymała oddech. Ojciec miał ją zaprowadzić na trening? Co Keith sobie o tym pomyśli? Ojciec przyszedł za nią do baru. Jeśli teraz jeszcze pójdzie z nią na trening, Keith może sobie pomyśleć, że jest jeszcze dzieckiem.

– To nie będzie potrzebne, tato.

Kate pokręciła głową. – Nie jestem pewna, Carolyn. Poczula się osaczona, nie wiedziała, komu najpierw odpowiedzieć.

– Ależ, tato – zaprotestowała – ty nic nie wiesz o piłce nożnej.

– Tak jak i ty – wytknęła jej Kate.

– Jestem pewna, że pan O’Neal przeszkoli mnie w tym – powiedziała Caro. – Chce, abym pomogła mu zajmować się dziewczętami.

– Ja także mogę pomóc mu zajmować się dziewczętami – powiedział ojciec. – Prawdę mówiąc, jeżeli ja tam pójdę, to ty już nie musisz.

Zastanawiała się nad najlepszym sposobem wyjaśnienia im, że chce tam pójść, chce znów zobaczyć Keitha. Wiedziała, że takie bezpośrednie wyznanie mogło rodziców zmartwić.

– Posłuchaj – powiedziała wreszcie. – Nie jestem pewna, jak Maggie zareaguje na mój udział w treningach, ale jestem pewna, że umrze ze wstydu, gdy przyjdzie tam cała rodzina. Dobrze wiesz, jakie są dzieci w tym wieku.

– Bardziej martwimy się o ciebie, niż o wstyd Maggie – powiedziała cicho Kate.

Caro miała przeczucie, że ich obawy kierują się bardziej w stronę Keitha, niż treningów.

– Jestem w stanie wygospodarować trzy godziny w tygodniu na treningi – powiedziała, po czym zaczęła zbierać się do wyjścia. – Idziemy. Mam jeszcze dzisiaj pranie.

Kate podeszła do niej.

– Myślisz, że jesteśmy starymi, wścibskimi ludźmi, a my tylko martwimy się o ciebie. Nie chcemy, abyś została skrzywdzona.

– Wiem, mam – powiedziała Caro i serdecznie ją uścisnęła. – Ale pomoc na treningu to przecież nic złego.

Zmrużyła oczy, przeglądając kolumny cyfr. Wciąż nie wiedziała, za co zakupić te wszystkie zamówione książki, aby przy tym nie przekroczyć wyznaczonego budżetu. Tym bardziej, że przez ostatnich kilka lat nie uległ on zmianie. Wszystkie wnioski o podniesienie lokalnych podatków upadły, ponieważ miastu brakowało rozwoju ekonomicznego.

Przeciągając się odgarnęła niesforny kosmyk za ucho i sięgnęła po kubek z kawą. Była przekonana, że zrobiła z siebie idiotkę. Powinna była rozmawiać z nim w jego stylu: nonszalancko, pośmiać się trochę, a potem zapytać go, czy mógłby bardziej uważać na język. Było jasne, że nie potrafiła rozmawiać z mężczyznami.

Oczywiście, umiała dogadać się ze starym panem Wheelerem, który przychodził do biblioteki każdego ranka, aby przeczytać „Chicago Tribune”. Nie miała też kłopotów z aptekarzem czy szeryfem, ale każdy z nich miał ponad pięćdziesiąt lat i żaden nie miał śmiejących się, brązowych oczu, których blask potrafił onieśmielić tak, że czuła się bardziej jak nastolatka, niż jak

trzydziestodwuletnia kobieta.

Wstała, aby się przejść. Chciała wyrwać się na chwilę ze swojego małego biura, zapchanego stertami książek, katalogów, listów i faktur. Wychodząc z biura, zdumiona, zatrzymała się w drzwiach. Serce zaczęło bić szybciej a na twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

– Oto ktoś, kogo miałem nadzieje zobaczyć – powiedział Keith. Umysł Caro wołał „uciekaj”, ale nogi poniosły ją do przodu.

– Pan O’Neal – powiedziała. – Jakże miło znów pana widzieć.

– Keith – przypomniał jej z kuszącym uśmiechem.

– Czy zrozumiałeś, że błędem było prosić mnie o pomoc? – zapytała.

– Nic z tego – powiedział. – Wciąż potrzebuję pomocy. Pomyślałem sobie, że może potrzebujesz na początek paru prywatnych lekcji?

– Nie mam na to czasu – powiedziała i zaraz zbesztła samą siebie za oficjalny i nieprzyjazny ton głosu. Ale to była prawda. Nie miała czasu ani na prywatne lekcje piłki nożnej, ani na nic innego. – Czy masz jeszcze do mnie jakąś sprawę?

– Tak, mam. Przyszedłem założyć kartę biblioteczną.

– Kartę biblioteczną?

– Tak. – Uśmiechnął się szeroko. – Żołnierze też potrafią czytać.

Caro zarumieniła się i szybko sięgnęła do szuflady po formularz.

– Czy mógłbyś to wypełnić?

– Pewnie – powiedział, biorąc długopis z biurka.

Patrzyła na jego włosy, zapagnęła ich dotknąć, zanurzyć palce w tej gęstej, ciemnej czuprynie. Silne ramiona, szerokie barki, delikatne włoski na ręce, to wszystko przyciągało ją do niego.

– Gotowe – powiedział i przesunął formularz w jej stronę.

– Bardzo dobrze – powiedziała automatycznie, jak gdyby wpisanie nazwiska, adresu i numeru telefonu było jakimś wielkim wyczynem. – Jeżeli chcesz coś wypożyczyć, twoja karta będzie gotowa za chwilę.

Wydawało się jej, że widział to pragnienie zbliżenia, ale tylko się uśmiechnął. To uspokoiło panikę w jej duszy.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedział. – Czy nie mogłabyś oprowadzić mnie po bibliotece?

– Oprowadzić?

– Tak. Założę się, że przychodzą tu dzieci, aby zwiedzać bibliotekę. Wtedy dajesz im zakładki, pokazujesz, co gdzie jest i pomagasz wybierać książki. Ja też potrzebuję takiego szkolenia.

Chciała odpowiedzieć, że nic z tego, i odejść, ale nie mogła tak postąpić w obecności dwóch bibliotekarek i pana Wheelera. Nie była tchórzem, który boi się rozmawiać z przystojnym mężczyzną.

– Dobrze, chodźmy.

Ich spojrzenia zetknęły się, a umysł zaczął poszukiwać czegoś sensownego do powiedzenia.

– Czy byłeś tu już kiedyś? – zapytała.

– Nigdy.

Wystarczyło, aby rozpocząć rozmowę.

– Nasza biblioteka jest unikalna – powiedziała mu. – Budynek został nam przekazany przez Diane Horton około dziesięciu lat temu. To był jej dom rodzinny, największy dom w okolicy. Przedtem biblioteka mieściła się w byłym sklepie zoologicznym.

– Razem z rybkami i papużkami?

Caro zignorowała ten komentarz i wprowadziła go do pokoju obok wypożyczalni.

– Kiedyś tu był salon. Przechowujemy tu nasze zbiory poezji, dramatów i podań ludowych. Tam dalej, w rogu, znajduje się nasz katalog.

– Czy używacie kominka w długie zimowe wieczory?

– Nie. – Przecząco potrząsnęła głową. – Dym mógłby zniszczyć książki.

– Szkoda – szepnął zbliżając się. – Miałem zamiar zaproponować ci wieczór poezji przy kominku.

Zarumieniła się. Keith zachichotał, powodując zdumione spojrzenie pana Wheelera, który właśnie usiadł z gazetą w rękę.

– Chodźmy tędy – powiedziała szybko, prowadząc Keitha

przez mały przedpokój do dużego narożnego pokoju. – To nasz pokój dla dzieci.

– Czy macie oddzielny dział z powieściami do poduszki?

– To zależy, jaki rodzaj powieści ci odpowiada powiedziała i zarumieniała się pod wpływem jego uśmiechu. – To znaczy...

– Myślę, że spodoba mi się każda, jaką mi zaproponujesz.

– Nie to miałam na myśli – zaprotestowała. Fala gorąca z policzków spłynęła do serca.

– Szkoda!

Znowu wszystko zaczynało wymykać jej się z rąk.

– Nasz dział fantastyki znajduje się na górze – powiedziała, wskazując ręką schody po lewej stronie. – Książki naukowe są w suterenie w pokojach gościnnych.

– Czy zjadłabyś ze mną lunch? – zapytał niespodziewanie.

Lunch? Zadrżała na myśl, że miałyby usiąść z nim przy stole. Nie wiedziała, co powiedzieć. Od lat nie umawiała się na randki – od czasu, gdy w liceum chodziła z Bobem. Nagle przypomniała sobie, że dzisiaj jest trzecia środa miesiąca.

– Niestety, nie mogę – powiedział szybko. – Przykro mi, ale dziś w czasie lunchu mamy spotkanie w bibliotece.

– W takim razie będę musiał skupić się na twoich wieczorach.

Miała zamiar wyjaśnić mu, że to wszystko nie ma sensu, że spędza wieczory miło, a nawet wspaniale, ale słowa nie chciały ułożyć się w logiczną całość.

– Do jutra! Zobaczymy się na treningu – powiedział i puściwszy do niej oko, wyszedł.

Jutro go zobaczy. Świadomość tego towarzyszyła jej do końca dnia.

Założyła koszulkę i nerwowym ruchem poprawiła włosy. Być może powinna uczesać je w koński ogon, ale czy ktoś jeszcze tak się czesze? Zaczesała włosy do tyłu i przytrzymała ręką.

– Co tu robisz, mamó? – Maggie stała w drzwiach łazienki z męczeńską miną na twarzy.

Związała włosy gumką, a potem odwróciła się do córki.

– Przygotowuję się do treningu – powiedziała, mając nadzieję,

że nie słyhać zdenerwowania w jej głosie.

– Stroisz się tak już od godziny. Czyżbyś chciała dobrze wypaść przed panem O’Nealem?

– Daj spokój – gorąco zaprzeczyła. Być może zbyt gorąco, ponieważ Maggie z niedowierzaniem uniosła brwi.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz się wygłupić?

– Z czym, na przykład? Czy zwykle przynoszę ci wstyd?

– No, nie – odparła Maggie. – Ale...

Caro założyła na rękę zegarek. Rozmawiały już wcześniej na temat jej pracy z Keithem w drużynie. Maggie nie miała nic przeciwko temu, chociaż nie skakała z zachwytu. Czyżby zmieniła zdanie?

– Ale co? – zapytała Caro.

– Ale ty nigdy tak długo nie szykowałaś się do pracy.

– Maggie – zaczęła cierpliwie – do biblioteki chodzę prawie każdego dnia. Wiem, w co się ubrać, bo wiem, czego się ode mnie oczekuje. Natomiast nigdy wcześniej nie pomagałam trenerowi.

– Zrobiłaś sobie makijaż – wytknęła jej Maggie.

– Zrobiłam go rano, gdy wychodziłam do pracy.

– Układałaś sobie włosy na trzysta sposobów. Caro westchnęła. „Czemu ona tak mnie denerwuje?”

– Próbuje uczesać się tak, żeby było wygodniej. Maggie nie wyglądała na przekonaną.

– Czy według ciebie pan O’Neal jest miły?

– Tak mi się wydaje – powiedziała powoli Caro. – Wygląda na miłego, ale co to ma do rzeczy?

Maggie spojrzała na nią.

– Bo mama Tishy też robi różne dziwne rzeczy – powiedziała szybko. – Całuje się z każdym spotkanym mężczyzną, a nawet gwizdże, gdy widzi zgrabne męskie nogi.

– Nie będę się z nikim całować ani gwizdać – obiecała Caro.

– On ma ładne nogi!

– Nie mam zamiaru na nie patrzeć. Czy możemy już wreszcie iść? – zapytała Caro. – Jeszcze trochę, a spóźnimy się.

Do parku dojechały w milczeniu. „Bzdura – zirytowała się na

siebie Caro. – Nie stało się nic takiego, żeby zaraz tracić panowanie nad sobą. „ Zaparkowała samochód na zwirowym parkingu, tuż obok dużego jeepa.

– Mamo! – krzyknęła Maggie. – Pan O’Neal już jest. Wyskoczyła z samochodu i pobiegła do swoich koleżanek z drużyny, zgromadzonych wokół Keitha. Zauważyła u siebie lekkie przyśpieszenie oddechu.

Patrzyła na jego wysportowaną sylwetkę. Miał rzeczywiście wspaniałe, umięśnione nogi. Dziewczęta pobiegły na boisko, niosąc torby, piłki i chorągiewki. Caro wysiadła z samochodu i ruszyła powoli w jego kierunku. „Tylko bez gwizdania” – upomniała siebie.

– Cześć, szefie powitał ją Keith. – Jak samopoczucie?

– Szefie?

– Tak – powiedział i objął ją ramieniem. – Czyż nie ; jesteś zastępcą szefa? – dodał.

– Chyba tak – powiedziała ostrożnie, oczekując, kiedy wypuści ją z uścisku. Obiecała Maggie, że będzie odpowiednio się zachowywać.

– Proszę – powiedział, podając jej gwizdek. Teraz i już oficjalnie jesteś trenerem.

– Dzięki.

– Nie wypróbujesz? – zapytał. Jej policzki oblał rumieniec.

– Co mam wypróbować? – zapytała.

Zaśmiał się, a Caro zastanowiła się, czy czasem nie , potrafi on czytać w myślach. – Gwizdek. Spróbujesz zagwizdać?

– Po co? Przecież umiem.

Zawiesiła go sobie na szyi i ostrożnie ułożyła na koszulce.

– Ale jednak spróbuj.

Podniosła gwizdek do ust i dmuchnęła. Wydobył się tylko słaby, żałosny dźwięk.

– Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego jak trudno jest wydobyć dobry dźwięk. Musisz dmuchać silniej – uśmiechnął się – albo poćwiczyć wargi.

– Wargi są w porządku – powiedziała nieswoim głosem.

Następna próba wypadła równie żałośnie jak pierwsza, głównie dlatego, że Keith stał zbyt blisko niej.

– Wygląda na to, że jednak potrzebujesz ćwiczeń – powiedział poważnie. – Tak się składa, że jestem ekspertem w ćwiczeniu warg.

– Tego się właśnie spodziewałam – powiedziała i gwizdnęła jeszcze raz.

Dźwięk rozległ się w całym parku. Dziewczęta zatrzymały się i spojrzały na nią.

– Potrzebujesz ćwiczeń. W porządku. Dziewczęta! – krzyknął. – Chodźcie tutaj!

Dziewczynki popychały się, przepychały i wykopywały sobie piłki.

– Skończcie z tym albo ja skończę z wami! – wrzasnął Keith.

Wrzawa opadła do poziomu chichotów.

– Chciałbym wam przedstawić nowego pomocnika trenera. Oto pani Rushford, mama Maggie.

– Wiemy – powiedziała chichocząc jedna z dziewcząt. – Pracuje w bibliotece.

– Była moją wychowawczynią w trzeciej klasie – dodała druga.

– Robi smaczne czekoladowe ciasteczka.

– Naprawdę? – Keith powiedział to z takim entuzjazmem, że dziewczęta zaczęły chichotać.

– Miałam okazję ich spróbować! – wykrzyknęła jedna z przyjaciółek Maggie.

Caro miała ochotę zapaść się pod ziemię. Wyczuł to i powiedział:

– Najlepiej będzie, jeżeli rozpoczniemy trening! „Masz rację” – pomyślała z wdzięcznością.

– Świetnie, dziewczęta! Teraz trochę pogramy. Wydawało się, że wszyscy wiedzą, co mają robić.

Dziewczęta rozbiegły się po boisku, podając sobie piłkę. Caro przyglądała się grze. Keith prezentował się na boisku całkiem nieźle, zwłaszcza gdy biegał.

– Dziewczęta! – krzyknęła, ale jej głos utonął ! w gwarze. –

Dziewczęta! – spróbowała jeszcze raz; dmuchnęła w gwizdek. Wszyscy zatrzymali się i skierowali na nią spojrzenia.

– Dziewczęta – powiedziała oficjalnym tonem – je – ‘ stem pewna, że nie zauważyłyście, iż ta gra staje się coraz bardziej niesprawiedliwa. Każda z was stara się trafić pana O’Neala piłką.

Spojrzało na nią szesnaście par oczu.

– To nie jest zbyt grzeczne – zauważyła.

– Mamo – powiedziała Maggie zbolalym głosem – to jest właśnie to, co powinniśmy robić.

Dziewczęta zaczęły chichotać, a Caro zastanowiła się, czy Maggie odezwie się jeszcze kiedyś do niej. Wtedy Keith przyszedł jej z pomocą.

– Hej, dość już śmiechów! – skrzyczał dziewczyny. – Ta miła pani nie chce oglądać mojego ciała rozbitego na miazgę przez was, małe diabły. Jestem jej wdzięczny za uratowanie mi życia.

Dziewczęta zaczęły chichotać jeszcze bardziej. Nie miała pojęcia, czy to z powodu rumieńca na jej twarzy, czy też z powodu słów Keitha. Dlaczego zgodziła się na to szaleństwo?

– Czy wiesz, co się mówi, gdy ktoś ocali ci życie? – kontynuował Keith. – Mówi się, że jesteś własnością tego człowieka.

Keith szeroko rozłożył ramiona.

– Teraz jestem własnością pani Rushford i może ona robić ze mną, co tylko zechce.

Nawet Maggie zaśmiała się na takie stwierdzenie.

– Niech pani kopnie w niego piłką – zaproponowała któraś z dziewcząt.

– Połaskocz go – powiedziała inna.

– Pocałuj go! – wykrzyknęła następna, wywołując falę dzikich krzyków.

– Chcę, abyś dalej prowadził trening – powiedziała głośno.

W tym czasie Caro stała na swoim miejscu jak przykuta, starając się uspokoić szamocące się serce. Keith był wszędzie. To wrzeszczał na jedną, to łagodnie coś tłumaczył innej. Tu puścił oczko, tam zrobił minkę. Wyglądało na to, że wie, jak dać sobie

radę z dziewczynami. Wszystkie uwielbiały go. „Co ja tu robię?”
– zastanawiała się.

Tymczasem trening dobiegł końca.

– Pozbierajcie sprzęt! – zakomenderował. – Te, które nic nie mają, niech zanoszą mój sprzęt do samochodu.

Dziewczęta zakrzętnęły się przy zbieraniu rozrzuconego sprzętu, pakowaniu piłek i odnoszeniu wszystkiego na parking. Keith podszedł do Caro.

– I co? – zapytał. – Czy użyłem dzisiaj zakazanych słów?

Przybrała godny wyraz twarzy i powiedziała: ‘

– Nie przyszedłem tu po to, żeby kontrolować pański język.

– Uśmiechnął się.

– Miło mi to słyszeć! Miałem nadzieję, że tak właśnie będzie. Szczerze mówiąc, nie byłem o tym do końca przekonany. Miałem nadzieję upewnić się, spotykając się z panią na kolacji.

Wzięła się w garść i powiedziała:

– Lepiej znajdziemy coś pożyteczniejszego, co mogłabym robić na treningu.

– Oczywiście, szefie! Zanim to zrobimy, musisz poznać trochę lepiej zasady gry.

– Brzmi rozsądnie zgodziła się. – Może powinnam wypożyczyć jakieś książki z biblioteki.

– Nie nauczysz się futbolu z książek. Potrzebujesz paru wskazówek.

– Posłuchaj, Keith – zaczęła i przerwała.

Dlaczego wciąż ucieka? Keith jest wspaniałym mężczyzną, czarującym, delikatnym, potrafiącym wywołać u niej uśmiech. Był pierwszym mężczyzną po śmierci Boba, który wzbudził jej zainteresowanie. Nie miała powodu uciekać.

– Dobrze – zgodziła się szybko. – Niech to będą \ osobiste wskazówki.

– Jutro o tej samej porze, pasuje ci? – zaproponował.

Kiwnęła głową.

– Do jutra.

Poszli powoli na parking, chociaż miała ochotę skakać i

tańczyć. „Dość tego – złażała sobie ostro. – To tylko trening, nic więcej”. Mimo to, wciąż uśmiechała się, gdy wsiadała z Maggie do samochodu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rozsądek powrócił, zanim doszło do następnego spotkania na boisku. Z dala od jego uśmiechu i docinków, od jego ognistych oczu była w stanie myśleć. Nie potrzebowała mężczyzny, którym miałyby się jeszcze opiekować. Z tym niezachwianym postanowieniem poszła do parku. Keith już tam był.

– Cześć – powiedział, a jego uśmiech prawie zburzył jej plan.

– Cześć – odpowiedziała i podeszła do jeepa, z którego wypakowywał piłki. – Potrzebna ci pomoc?

– Od ciebie? W każdej chwili.

– Po to tu jestem – zauważyła ostrożnie. – Miałam ci pomagać w treningach.

– Jakże mógłbym zapomnieć? – powiedział, rzucając piłki na parking. – Jesteś w moich myślach od chwili, gdy się spotkaliśmy.

Zabrzmiało to tak, jakby chciał jej dokuczyć.

– Niech pan posłucha, panie O’Neal... – zaczęła surowym tonem.

– Tak, kochanie?

To ją powstrzymało. Serce nagle zatęskniło, aby być kochaną. Ta tęsknota wywołała nawet rumieniec na policzkach, ale Caro była zbyt dojrzała i mądra, aby złapać się na gładkie słówka.

– Posłuchaj, Keith – powiedziała. – Myślę, że powinniśmy wyjaśnić sobie pewne sprawy. Jestem tutaj ze względu na dziewczęta, a nie w celu flirtowania z tobą.

Oparł się o samochód, skrzyżował ręce na piersiach, a jego spojrzenie stało się poważne.

To migotanie w jego spojrzeniu skłoniło ją do wznowienia rozmowy. Rozmowy, która pomogłaby zrozumieć te uczucia.

– Prawdopodobnie myślisz, że jestem głupia – powiedziała ale...

– Jesteś bardzo sprytna – uśmiechnął się. – Obiecałem, że będę uważał na swój język. I lepiej, żebym się pilnował, bo inaczej zabierzesz Maggie z drużyny. Będę wtedy musiał wymyślić nowy

powód, aby cię widywać.

– Domyśliłeś się tego? O to mi właśnie chodziło. Zawsze flirtujesz i drażnisz się ze mną, nigdy nie jesteś poważny.

Na to Keith wyprostował się i nowy płomień zabłysł w jego oczach.

– Tutaj pani się myli, pani Rushford. To, że ktoś się śmieje, wcale nie znaczy, że jest niepoważny.

– Daj spokój, Keith. Nie możesz oczekiwać, że będę wierzyła we wszystkie twoje głupie uwagi.

Wyciągnął z tyłu torbę sportową i zamknął bagażnik.

– Jakie głupie uwagi? – Jego głos nie brzmiał tak niewinnie.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli – odparła, patrząc w ziemię. Musiała mu to wyjaśnić. – Te wszystkie teksty, że śnisz o mnie i tak dalej. To było zabawne za pierwszym razem, ale już nie jest. Jestem znana i szanowana w tym mieście i nie chcę, aby ludzie zmienili o mnie zdanie.

Ogniki w jego oczach przygasły.

– Czy trenowanie ze mną może zepsuć ci reputację?

– Nie, nie to miałam na myśli.

Rozmowa wymykała się jej. Zawiedziona, kopnęła piłkę i obserwowała, jak toczy się po pochyłości w stronę boiska. Potem podniosła wzrok na Keitha.

– Chciałam powiedzieć, że ludzie mogą nie zrozumieć. Wiesz, mogą sobie myśleć różne głupie rzeczy. Niedługo każdy mieszkaniec tego miasta będzie się zastanawiał nad zalotami, naszym ślubem i nad tym, ile będziemy mieli dzieci. Nie wiesz, jakie są małe miasteczka?

Jego oczy zaiskrzyły się.

– Czyż nie robią dobrej roboty? – zapytał.

– Jakiej dobrej roboty?

– Planując naszą przyszłość – powiedział, po czym pochylił się ku niej. – A ile dzieci chciałabyś mieć?

Gniew i irytacja zmyły wszystkie ciepłe uczucia, jakie żywiła do niego.

– Ty w ogóle mnie nie słuchasz.

– Oczywiście, że słucham – stwierdził. – Słyszałem każde słowo. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Czy chcesz mieć więcej dzieci?

– Czy zdajesz sobie sprawę, że – opanowała się, żeby nie krzyczeć – każdy w tym mieście, włączając w to dziewczynki, będzie źle rozumiał twoje uwagi?

– Myślę, że jesteś jedyną osobą, która mnie źle rozumie – powiedział z dezaprobatą.

Te słowa powstrzymały ją. Czyżby się wygłupiła?

– Dlaczego myślisz, że wszystko, co powiem, jest żartem? – zapytał cicho. – Czy nie jest możliwe, że spodobałaś mi się, że wciąż pojawiaasz się w moich snach?

Słuchała tego z trudem, wytarła spoczone ręce o szorty. Ich spojrzenia spotkały się.

– To wszystko wydaje się nieprawdopodobne – odpowiedziała.

Uśmiechnął się.

– Dlaczego? Czy jest coś takiego w tobie, co starasz się przede mną ukryć? Już wiem – jęknął. – Wyrzucasz z biblioteki wdowy i sieroty? Całe miasteczko o tym wie, a ty boisz się, żeby ktoś nie wyjawiał mi tej tajemnicy.

– Jesteś szalony – powiedziała łagodnie. Gdzie podział się jej gniew?

– Myślę, że mógłbym być. – Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. Delikatność jego dotyku uwolniła w niej głęboko ukrytą nadzieję na miłość, ale absurdalność tych nadziei wywołała ponownie złość.

– To wszystko jest śmieszne! – Kopnęła następną piłkę, która poszybowała w powietrzu i wylądowała w pobliżu bramki.

– Bardzo dobrze – powiedział Keith z uznaniem. – Widzisz, jak emocje mogą wzmocnić umiejętności?

– Czy to wszystko, co chciałeś powiedzieć? – zapytała podejrzliwie. – Krótki wykład na temat motywacji?

Otoczył ją ramieniem i poprowadził na boisko.

– Moja droga Caro – powiedział miękko. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak atrakcyjną jesteś kobietą?

Odsunęła się od niego, obawiając się kolejnych miłych komplementów, w które wkrótce zacznie sama wierzyć.

– Czy wiesz, jak mało mam czasu? – odparła. – Wyszłam wcześniej z pracy, aby przyjść na ten trening. Czy moglibyśmy wreszcie zacząć?

– Oczywiście.

Właśnie doszli na boisko.

– Ustawmy się tak, abyśmy mogli pokopać piłkę do siebie nawzajem.

Przez godzinę zachowywał się jak doskonały trener. Pokazał, jak należy kopać piłkę, prowadzić ją, a potem | wyjaśnił zasady gry. Chociaż jego oczy mówiły więcej, to jednak nie zboczył z tematu futbolu. Nie miała powodu uskarżać się na jego zachowanie. Gdy była już porządnie zmęczona, ogłosił koniec treningu, zebrali piłki i poszli do samochodów.

– Rozumiesz już coś z tego? – zapytał, gdy szli trawnikiem w stronę parkingu.

– Jediną rzeczą, jaką zrozumiałam, jest to, że futbol jest trudniejszy, niż mi się wydawało.

Uśmiechnął się i pogładził ją po ramieniu.

– Zjedz dziś ze mną kolację – zaproponował.

– Znowu się zaczyna! Daj spokój – powiedziała. – Nie psuj wszystkiego. Możemy wspaniale spędzić czas, i trenując razem, a zespół może mieć dobry sezon. Nie zmuszaj mnie, abym żałowała tej decyzji.

– Biedna Caro. Miałaś rację, gdy mówiłaś, że nic nie rozumiesz.

– Chodziło mi wtedy o futbol – wyjaśniła. Potrząsnął głową.

– Chodziło mi o nas.

– Nie ma żadnych nas. – „Dlaczego ten facet jest taki tępy?” – Nie chcę się wiązać z tobą, ani z żadnym innym mężczyzną. Moje życie jest dobre. Takie, jakie jest.

Zapakował piłki do bagażnika i wtedy spojrzał na nią.

– Powiedz mi, czy twój mąż był tak wspaniały, że nie możesz być szczęśliwa z żadnym innym? Czy też byłaś tak nieszczęśliwa,

że boisz się spróbować jeszcze raz?

– Nie twój interes.

– To jest mój interes. W jaki sposób mogę się do ciebie zbliżyć?

– Ja nie chcę zbliżenia. Nie chcę umawiać się z tobą. Nie chcę spędzać bezsennych nocy na zastanawianiu się, dlaczego nie zadzwoniłeś, albo starać się znaleźć chwilę na spotkanie między opieką nad Maggie a pracą w bibliotece.

– Byłaś szczęśliwa, ale teraz boisz się?

– Nie boję się. Jestem po prostu zajęta. Jestem samotną matką ze starymi rodzicami na głowie, domem, działką i odpowiedzialną pracą. Nie mam czasu dla mężczyzny.

– Pomogę ci pozbyć się tego strachu – powiedział krótko.

– Ja się nie boję.

– Powinienem był zdać sobie sprawę z tego, że możesz trochę się obawiać zacząć od nowa.

– Nie boję się! – jęknęła. – Nie jestem na sprzedaż.

Skinął głową, jakby się zgadzał, ale ona straciła nadzieję, że uda im się porozumieć. Zastanawiała się, czy w ogóle mówią o tym samym.

– Nie będę się spieszył. Udowodnię ci, że możesz mi zaufać.

– Czy ty słuchasz, co do ciebie mówię?! – wrzasnęła. Nachylił się i pocałował ją w czoło z taką delikatnością i czułością, że o mało co nie rzuciła mu się w ramiona.

– Oczywiście, że słucham. Nauczyłem się tego, będąc żołnierzem.

– Ja nie chcę wojny.

– Ja też nie.

– Nie chce wojny – powtórzyła w chwili, gdy wsiadał do samochodu. – I nie potrzebuję żadnego mężczyzny w moim życiu.
– Ale to powiedziała już do pustego parkingu.

Godzinę później, Keith z włosami mokrymi po kąpieli wszedł spieszenie do baru. Trzymał w ręku zasady gry w futbol.

Cutter przestał nalewać piwo i spojrzał na niego spode łba.

– Domyślam się, że jesteś po treningu.

– Zapomniałem dać Caro książki o zasadach gry. Chyba będę musiał jej to podrzucić.

Cutter dokończył nalewania piwa. Podsunął kufel w stronę siwowłosego mężczyzny siedzącego przy barze.

– Wiesz co, Hank, to naprawdę wstyd. Klient spojrział na niego, pociągając łyk piwa.

– Jaki wstyd? – zapytał.

Tymczasem Keith myszkował pod ladą, zastanawiając się, którą butelkę wina wziąć na spotkanie z Caro. Cutter westchnął głośno.

– Wstyd, w jaki sposób Keith słabnie na umyśle – powiedział głosem pełnym smutku. – Ma dopiero czterdzieści lat...

– Trzydzieści osiem – sprostował Keith. Cutter przestąpił z nogi na nogę.

– Jak powiedziałem – zwrócił się do Hanka – Keith jest prawie czterdziestolatkiem, a nie potrafi zapamiętać, że miał dać książkę pani Rushford. Wydaje mi się, że widziałem, jak dzisiaj po południu zabierał ją na spotkanie z tą panią, mimo to wciąż ma ją przy sobie.

Keith chwycił butelkę białego niemieckiego wina i wyprostował się.

– Chciałem przejrzeć ją w bardziej sprzyjających warunkach. Stanie w pełnym słońcu na środku boiska i czytanie siedemdziesięciu stron przepisów nie jest najlepszym pomysłem.

Cutter wymienił spojrzenia z klientem.

– Ale nad butelką wina, to co innego?

Keith nie odpowiedział. Z butelką i książką obszedł bar i poszedł w kierunku drzwi.

– Czy wiesz, co uważam za prawdziwy wstyd? – zapytał Hank wystarczająco głośno, aby zatrzymać Keitha.

– Co tym razem? – zapytał Keith.

Ale Hank patrzył na Cuttera, ignorując Keitha.

– Myślę, że powinien się wstydzić, iż przy pomocy butelki wina chce ją zdobyć – powiedział powoli Hank.

Keith spojrzał najpierw na butelkę, a potem postąpił parę kroków w stronę baru. To było dobre wino, nienajdroższe jakie miał, ale jedno z jego ulubionych.

– Czy Caro nie lubi wina?

Hank odwrócił się do niego i uśmiech rozjaśnił jego zmęczoną twarz.

– Czy jeszcze nie zauważyłeś, że to Maggie znajduje się w centrum zainteresowań pani Rushford?

– Tak, ale...

– Żadne ale – uciął Hank. – Zaprzyjajnij się z Maggie, a zdobędziesz Caro.

Przerwał, aby łyknąć piwa i odwrócić się do Cuttera.

– Wydawało mi się, że każdy inteligentny mężczyzna powinien dojść do takiego wniosku.

Cutter stał jakąś wyimaginowaną płamę z baru.

– Major powinien był to wiedzieć – powiedział ze smutkiem. – Do tej pory nie oglądał się za rudowłosymi. Chociaż pamiętam taką jedną w Barcelonie, która...

– Ona nie jest taka, jak inne kobiety, które kiedyś spotykałem! – przerwał mu Keith.

Nie umknęły jego uwadze spojrzenia, które wymienili ze sobą panowie.

– Jest w niej coś wyjątkowego. Coś... – zawiesił głos.

Cholera, nie mógł wyjaśnić tego nawet sobie. Ale Caro była naprawdę wyjątkowa. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i bronić przed całym światem. Chciał obsypać ją dowodami swojej miłości i troskliwości. Chciał dzielić z nią swoje marzenia i plany, a nawet skryte lęki. To było niewiarygodne. Ledwie ją znał; minął tydzień od chwili, gdy pierwszy raz weszła tymi drzwiami. Wyglądała jak jedna z wojowniczych celtyckich królowych z obrazów wiszących dookoła baru. Zawładnęła jego sercem od pierwszego spojrzenia i teraz zamierzał walczyć, aby ją zdobyć. Westchnął i odwrócił się do Hanka, długoletniego mieszkańca Foxford i dobrego znajomego rodziny Carolyn.

– Co więc proponujesz, Hank? – zapytał.

Hank skończył swoje piwo i pchnął kufel, aby Cutter ponownie go napemnił. Bawił się kartonową podstawką, przesuając ją po barze.

– Najpierw muszę ci powiedzieć, że Carolyn Rushford jest osobą wyjątkową. Tu, w Foxford, prowadzimy spokojne życie, bez żadnych większych afer. Z wyjątkiem jednej, która zdarzyła się osiem lat temu, gdy jakiś punk chciał obrabować bank. Wtedy zginął Bob Rushford i od tego czasu my tak jakbyśmy adoptowali ją i Maggie. Mam na myśli całe miasto. Nie chcemy, żeby coś złego stało się którejs z nich.

– Ja także nie – powiedział Keith.

Hank kiwnął głową najpierw do Keitha, zgadzając się z jego zdaniem, a potem do Cuttera, który podał mu piwo.

– Faktem jest – kontynuował Hank pijąc – że nie tylko ja jestem tego zdania. Caro powinna znaleźć sobie drugiego męża. Bob był dobrym towarzyszem, ale już go nie ma, a ona potrzebuje mężczyzny. Myśleliśmy, że może Ernie Jackson wpadnie jej w oko, ale nie potrafił zwrócić na siebie jej uwagi, ożenił się więc z Sue. Tak więc Caro jest wciąż sama. Rozumiesz już, dlaczego uważałem, że powinienes się wstydzic?

Cutter pochylił się nad barem, zanim Keith zdążył odpowiedzieć Hankowi.

– Czy wiesz – powiedział szybko – że widziałem ogłoszenie o sprzedaży baru w Galveston? Co myślisz o tym, żeby zamknąć interes i przenieść się na południe?

Keith zignorował go, patrząc prosto na Hanka.

– Nie mam zamiaru jej rozczarować.

– Albo możemy pojechać na zachód – powiedział szybko Cutter. – Czy nie chciałeś kiedyś otworzyć sklepu w Kalifornii?

Keith spojrział na niego i zmarszczył czoło.

– Nie, nigdy nie chciałem. – Odwrócił się do Hanka. – Jeśli wybierze mnie, to jestem w stanie uczynić ją najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

Hank przyglądał mu się przez długą chwilę. Tak, jakby starał się odczytać jego myśli, potem skinął głową.

– Pozwól, że zdradzę ci małą tajemnicę – powiedział.

Caro wyjęła naczynie z piekarnika i postawiła na stole.

– Możemy zjeść u siebie – zaproponowała matka.

– Siedzimy w domu przez cały dzień – dodał ojciec – i bylibyśmy szczęśliwi, mogąc przygotować kolację.

– Dzisiaj jest moja kolej – powiedziała krótko i stanęła w drzwiach kuchni. – Maggie, chodź jeść.

Ucichły dźwięki gamy granej na pianinie.

– Już idę, mam – zawołała dziewczynka z salonu.

– Mówiłaś tylko o dwóch treningach w tygodniu – rozpoczął Ted. – Co to był za trening, ten dzisiejszy?

Caro podała surówkę i zaprosiła rodziców do stołu.

– To była wyjątkowa sytuacja, tato. Musiałam dowiedzieć się czegoś więcej na temat gry, jeżeli mam pomagać trenerowi.

– Sądziłam, że jesteś mu potrzebna, ponieważ rozumiesz dziewczęta w tym wieku – zauważyła Kate.

– Mamo...

Uratował ją dzwonek u drzwi.

– Ja otworzę! – krzyknęła Maggie i pobiegła do drzwi.

– Może wreszcie zaczniemy jeść? – zaproponowała Caro. – To pewnie któraś z przyjaciółek Maggie...

Usłyszawszy niski głos, przerywany okrzykami córki, zatrzymała się w połowie zdania. „Och, nie” – pomyślała.

– Mamo! – zawołała Maggie. – Przyszedł pan O’Neal!

Caro uśmiechnęła się blado i wstała od stołu.

– Zobaczę, o co chodzi.

Rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Prawdopodobnie nic ważnego – dodała szybko.

Ledwie się ruszyła, gdy Keith pojawił się w kuchennych drzwiach, a dziewczynka tuż za nim, trzymając na rękach małego, białego pieska.

– Spójrz na niego, mam, jaki milutki! – zawołała Maggie.

Caro patrzyła na mężczyznę. Jego mokre włosy połyskiwały, a szerokie barki wyraźnie rysowały się pod koszulą z dzianiny.

– Przepraszam – powiedział z uśmiechem. – Chciałem tylko podrzucić ci książkę z zasadami gry. Nie wiedziałem, że mogę przeszkodzić...

– Cóż, stało się – szorstko powiedziała Kate. „Miła jesteś, mamusiu” – pomyślała Caro i zwróciła się do niej:

– Mamo, to jest Keith O’Neal, moja mama – Kate Daley.

– Miło mi panią poznać z wyszukaną grzeczną zwrócił się do niej Keith, a potem uściśnął dłoń Teda.

– Do głowy mi nie przyszło, że możecie teraz jeść. Stary kawaler, jak ja, nie myśli o takich rzeczach. Zapomniałem, że ludzie jedzą o stałych porach. Gdy jestem głodny, po prostu robię sobie miskę płatków kukurydzianych.

– Płatki kukurydziane? – karcącym tonem powiedziała Kate. – Dlaczego nie jada pan po prostu w swoim barze?

Caro uśmiechnęła się lekko. Mięśnie Keitha nie urosły od jedzenia samych płatków. Czyżby mama tego nie rozumiała? Starła się uchwycić spojrzenie Keitha, aby dać mu do zrozumienia, żeby przyzwoicie się zachowywał.

– W barze nie ma wielkiego wyboru. Głównie pizza i hamburgery. – Tęsknie spojrzał na parujące naczynie na środku stołu. – Nie można tego nazwać domowym jedzeniem.

Kate parsknęła śmiechem, ale Caro zignorowała jego wyraźną chęć wproszenia się na kolację.

– Nie wiedziałam, że masz psa – powiedziała. Jak na zawołanie szczeniak polizał rękę Maggie.

– On jest po prostu kochany – pisnęła dziewczynka – Jest dobrze wychowany. To naprawdę wstyd... – westchnął Keith.

– Jaki wstyd?

– Żeby taki mały szczeniak nie miał domu.

– Och, mamo! – błagalnie powiedziała Maggie i przytuliła go. – Zatrzymajmy go, dobrze? Wiesz, że zawsze chciałam mieć psa.

– Caro, twoja astma... – przypomniała Kate. Keith zmarszczył brwi.

– Masz uczulenie na zwierzęta? – zapytał, sięgając po psa. – Nic nie wiedziałem. Naprawdę, bardzo mi przykro.

Odsunęła jego ręce i sama wzięła psa.

– Dlaczego on nie ma domu? – zapytała. – Wygląda na łagodnego.

– Od tygodnia włóczył się wśród śmietników za barem. Żywił się resztkami, które nosiliśmy mu razem z Cutterem. Dałem ogłoszenie do gazety, próbując znaleźć właściciela, ale nikt się nie zgłosił. Myślałem, że zatrzymam go sobie, ale przez tych wszystkich ludzi, którzy przewijają się przez bar, zrobił się trochę nerwowy. Pomyślałem więc sobie, że spróbuje znaleźć mu jakiś dom.

Caro przytuliła psa do policzka, a on zamerdał ogonem.

– Caro, twoja astma! – ponownie ostrzegł ją Ted.

– Tato, nie miałam ataku astmy, od kiedy skończyłam piętnaście lat – zauważyła.

– Ponieważ trzymaliśmy cię z dala od psów – powiedziała Kate.

– Być może nie był to najlepszy pomysł – powiedział Keith. – Jestem pewien, że znajdę mu jakiś inny dom – kontynuował – a może przyzwyczai się do życia w barze?

– Mamo, proszę – szepnęła Maggie.

Caro próbowała nie słuchać ani Maggie, ani delikatnego głosu Keitha, tylko skoncentrować się na małym psie, którego trzymała na rękach. Zachmurzyła się, gdy nagle coś sobie przypomniała.

– Wiesz co, on wygląda jak pies pani Selwyn. Słyszałam, że ona zgubiła psa.

Gdy spojrzała na Keitha, jej oczy zwęziły się.

Jego oczy wyglądały niewinnie, ale gdzieś głęboko migotała w nich jakaś iskra. Iskra, która ostrzegła ją, że pod tymi żartami i niewinnością kryje się żelazna wola, determinacja zwycięstwa. Mimo to nie odczuwała strachu, jedynie ciekawość.

– Ktoś już inny mi o tym powiedział i wtedy zadzwoniłem do pani Selwyn, ale nie zgubiła żadnego psa.

– Caro, nie zrób głupstwa – ostrzegła Kate. Ale Maggie już zabrała pieska i kołysała go.

– Widzisz, mamo? – powiedziała. – On nas potrzebuje. Nie ma

dokąd iść. Chce zostać tutaj, gdzie wszyscy będziemy go kochali.

– Możemy zobaczyć, jak będzie się u nas czuł do najbliższego weekendu – zaproponowała Caro, a Maggie aż pisnęła z uciechy – ale to jedynie okres próbny. Zobaczymy, czy dopasuje się do nas, a my do niego.

– Och, tak, dopasuje się i my się dopasujemy – przyrzekła Maggie. – Mam zamiar nazwać go Morgan, na cześć pańskiego baru, panie O’Neal.

Uśmiechnął się.

– Nazwa mojego baru pochodzi od żeńskiego imienia – powiedział. – To imię rudowłosej, celtyckiej wojowniczkii, walczącej o spełnienie swoich zachcianek.

Caro pomyślała, że kolor włosów mają wspólny.

– Zostaw psa i umyj ręce. Jedzenie stygnie! – Odwróciła się do Keitha. – Chciałbyś może zjeść z nami?

– Miło z twojej strony – powiedział, zaskoczony. – Z prawdziwą przyjemnością.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – odezwał się kwaśno Ted. Podeszli do stołu.

– Keith, usiądź między Maggie a mną – zaproponowała.

Maggie wróciła z łazienki, a za nią przybiegł piesek.

– Skoro nie mogę nazwać go Morgan, to nazwę go Major.

– Cudownie, kochanie – powiedziała Caro. – Siadamy.

Keith przysunął krzesło tak blisko, że dotykał jej kolana, wywołując dreszcze. Caro zastanawiała się, czy jest jakieś miejsce, gdzie mogłaby uciec przed nim?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Pomóc ci przy zmywaniu? – zapytał Keith. – Dość dobrze opanowałem sztukę wycierania naczyń.

– Poradzę sobie.

Był miłym i wesołym gościem, ale wciąż wołała, żeby już sobie poszedł. Myślała, że zjedzenie z nim posiłku sam na sam jest wprost niemożliwe. Oczy zdradziłyby ją, że zawsze jest gotowa, aby uśmiechać się do niego, obserwować jego ręce i zastanawiać się, jak by to było gdyby ją dotykał. Z pewnością był już najwyższy czas, aby sobie poszedł.

– Mamy dużo rąk do pomocy – oschle dodała Kate, zbierając naczynia ze stołu. – Robimy to już tak długo, że nabrałyśmy wprawy. Pan mógłby jedynie przeszkadzać.

Oschłość matki nie rozczarowała go. Westchnął i podał Kate swój talerz.

– Umiem dostosować się do każdej sytuacji – wyjaśnił starszej pani. – Nie mogę znieść myśli, że Caro ma zmywać naczynia po całym dniu pracy.

– Za jakich rodziców nas pan uważa? Caro wcale tego nie musi robić, mogłaby wypoczywać – parsknął ojciec.

Caro poznała po błysku w oczach Keitha, że zaboląta go ta odpowiedź.

– W takim razie, czy możesz odprowadzić mnie do samochodu, abym się nie zgubił?

– Zgubił? – powtórzyła. – W Foxford nie możesz się zgubić!

– Może pan O’Neal boi się ciemności, tak jak ja powiedziała Maggie, zbierając ze stołu resztki dla Majora.

– Dorośli mężczyźni nie boją się ciemności – zauważył Ted. – Twoja mama nie da się nabrać na te żarty.

Uśmiech Keitha zaczął słabnąć.

– Czy mama wchodzi z tobą do ciemnego pokoju, aby upewnić się, że się nie boisz? – zapytał Maggie.

– Pożyczam jej latarkę – powiedziała Caro, wciąż niepewna,

które z nich bardziej ją irytuje.

– Nie pożyczasz mi, mamie – upierała się Maggie, kucając, aby przyjrzeć się, jak mały szczeniaczek je. – Trzymasz mnie za rękę i mówisz, że nie ma tam nic, czego miałabym się bać.

– To brzmi lepiej. Uśmiechnęli się oboje.

– Caro, czy nie czekasz dziś na telefon? – zapytała Kate, a jej głos zabrzmiał tak ostro, że mógłby przebić balon.

Ale Caro poklepała ją tylko po rękę, dziękując za próbę podsunięcia wymówki. Czy oni rozumieją kiedykolwiek, że jest już dość duża, aby zadbać o siebie?

– Wyjdę tylko na kilka minut, mamie – powiedziała do Kate, a potem zwróciła się do Keitha. – Dobrze, upewnię się, że się nie zgubisz i że nie napadną na ciebie chuligani.

Nocne powietrze wciąż było nagrzane od słońca i otaczało ją jak delikatny, łagodny koc. Na zewnątrz było ciemno i cicho. Gdzie podziały się dzieciaki bawiące się po zmierzchu? Gdzie podziały się szczekające przez pół nocy psy? Czowała za sobą obecność Keitha i wpadła w panikę.

– W jaki sposób nakłoniłeś panią Selwyn, aby powierzyła swojego psa obcym? – zapytała szybko Caro.

– On nie był dla obcych, był dla ciebie i Maggie – stwierdził.

Była zaskoczona, oczekiwała, że będzie obstawał przy wersji zagubionego psa. Jego prawdomówność wytrąciła ją z równowagi.

– Rozumiem.

Przebiegła trawnik, kierując się w stronę samochodu.

– Nie wiedziałem jednak o twojej astmie. Jeśli jest to problem, to powiedz mi, a poszukam dla niego innego miejsca.

– Czy naprawdę myślisz, że teraz mógłbyś go odebrać Maggie? – zapytała ze śmiechem.

– Gdyby chodziło o twoje zdrowie, zabrałbym go.

– Nie martw się – powiedziała. – Maggie potrafić zaopiekować się Majorem, a ja nie miewam już napadów astmy. Wyrosłam z tego.

Zachichotała, próbując rozładować napięcie.

– Mogłeś tego nie zauważyć, ale oni są bardzo troskliwi.

– Naturalna skłonność – zauważył. – Jesteś bardzo wrażliwa, a rodzice mogą zrozumieć to jako słabość.

– Nie uważam, żebym była szczególnie słaba.

– Ja także nie. W przeciwnym wypadku nie mógłbym zaufać ci, że obronisz mnie przed chuliganami.

Zaśmiała się i zapomniała o lęku, gdy bardziej się do niej zbliżył.

– Powiedziałam, że nie jestem słaba. Nigdy nie mówiłam, że jestem odważna.

– To prawie to samo.

Jego głos brzmiał miękko. Pocałował ją, ale nie cofnęła się.

– Jakie filmy ukazały się w ubiegłym roku?

– O czym ty mówisz?

– Powiedziałaś, że kino puszcza filmy sprzed roku. Zastanawiam się, jakie to filmy.

– Nie pamiętam – wyjąkała.

Zbliżenie nie pozwalało jej skupić się. Serce waliło, jakby przebiegła milę.

– Wybrałabyś się ze mną do kina? Pójdiesz ze mną?

– Dziękuję, ale nie – powiedziała cicho.

– Czy masz zbyt wiele pracy?

Zatrzymała się. Podsuwał jej doskonałą wymówkę, ale nie chciała kłamać.

– Zawsze mam coś do zrobienia. Ale to nie to. Po prostu myślę, że to nie jest dobry pomysł. Pochodzimy z różnych środowisk i pewne sprawy widzimy różnie. Mamy różne cele w życiu.

– Rozumiem – powiedział powoli. – Ja chcę być szczęśliwy, ty więc musisz chcieć czegoś innego. Zgadza się?

– Wiesz dobrze, co mam na myśli. .

– Tak, wiem.

Pochylił się nad nią i bezbłędnie odnalazł jej wargi w ciemności. Jego dotyk był miękki, ciepły i tajemniczy jak odpowiedź na wołanie duszy. Chciała paść mu w ramiona, poczuć siłę jego objęć, moc jego łagodności, ale ta wspaniała chwila skończyła się równie szybko, jak się zaczęła.

– Do zobaczenia na treningu! – zawołał.

– Cześć – udało jej się odpowiedzieć. Jej głos drżał jak ona cała. Pragnęła odpoczynku w jego ramionach, ucieczki od samotności, dla tego gotowa była nawet na cierpienia.

Tylne światła jego samochodu oddalały się coraz bardziej, powracała nocna cisza. Lęk zmroził jej serce. Czy był to lęk przed namiętnością, która nią wstrząsnęła?

„To było głupie” – ganiła siebie, wracając do domu. Była zaskoczona pragnieniami, jakie się w niej nagle pojawiły, siłą uczuć, o których myślała, że umarli razem z Bobem. Weszła do domu i dokładnie zamknęła za sobą drzwi.

Kate siedziała w salonie i udawała, że ogląda telewizję.

– Tak długo byłaś, kochanie – powiedziała. – Zaczynaliśmy się już martwić.

– Miałem już zamiar wyjść po ciebie – dodał Ted. Oboje rodzice przybrali miny dezaprobaty dla jej postępowania.

– Wszystko w porządku – upewniła ich Caro. – Noc jest taka wspaniała, pooddychałam trochę świeżym powietrzem.

Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła szczęśliwą Maggie z psem na sofie.

– Wygląda raczej na zarozumiałego – skomentowała Kate.

– Tak i na energicznego. Oczywiście nie jest taki, jak wszyscy mili, młodzi mężczyźni w Foxford – powiedział Ted.

Caro wzruszyła ramionami, siadając obok Maggie, która leniwie głaskała psa po głowie. Ted potrząsnął głową.

– Mamuśka, on wkrótce ruszy w drogę. Żołnierze nie potrafią długo usiedzieć na jednym miejscu.

– Masz rację.

Kate wstała, aby rozprostować nogi.

Wymienili pocałunki i rodzice wyszli. Caro zamknęła za nimi drzwi. Prawdopodobnie ojciec miał rację. Keith spędził dwadzieścia lat, włóczęąc się po dalekich zakątkach ziemi. Foxford niedługo powinno go znudzić. Tylko dlaczego ta myśl tak bardzo ją niepokoi?

„... Mama Królicia położyła małego króliczka do łóżka i zgasiła światło. »Słodkich snów« – powiedziała, bo wiedziała, że Bertie i wszystkie małe króliczki właśnie takie sny będą miały”.

Caro zamknęła książkę i westchnęła z zadowoleniem, patrząc na małe twarzązki przed sobą. Czytanie opowiadań w sobotnie poranki było jej ulubionym zajęciem, którego nigdy by nie opuściła.

– To było fajne opowiadanie, pani Rushford – powiedziała mała dziewczynka. – Lubię Bertie Bunny.

– Ja też to lubię – wtrącił chłopczyk.

– Myślę, że wszyscy je polubicie – powiedziała Caro. – Zabrałam z półki wszystkie książki o Bertie Bunny. Dla każdego po jednej do domu.

– Naprawdę?

Radosny okrzyk wypełnił powietrze, gdy grupka ruszyła w stronę stolika, na którym leżały książki.

Caro zdecydowała się pójść do biura. Wystarczy już tej harówki z przygodami Bertie Bunny. Pozbierała książki i zaniósła je do dziecięcej wypożyczalni.

– Pani godzinne czytanie opowiadań staje się coraz bardziej popularne – powiedziała Eileen pracująca razem z Caro. – Zajrzał dzisiaj rano mężczyzna i zapytał, czy zorganizuje pani takie godzinki dla dorosłych.

– Naprawdę? – w głosie Caro odbijała się konsternacja, chociaż jej serce skakało z radości. – Podejrzewam, że to nie był pan Wheeler?

Eileen zaśmiała się.

– Ma pani rację. – Wskazała głową w kierunku hallu. To był Keith. Tak, jak się tego domyślała. Siedział w wysokim fotelu tuż obok dziecięcej wypożyczalni i czytał gazetę.

Przybrała odpowiedni uśmiech, przyjacielski, ale nie poufaly. Bezwiednie zwolniła krok.

– Cześć.

Keith spojrział na nią z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

– Witam panią, pani Rushford. – Jego oczy były spokojne, a

zachowanie swobodne.

– Miło mi widzieć, że robi pan użytek z biblioteki – powiedziała złośliwie.

– Tak, jest dość dobrze zaopatrzona, jak na takie małe miasto – odpowiedział gładko.

Nie mogła wymyślić żadnego tematu do rozmowy, a on wyglądał tak, jakby miał ochotę wrócić do gazety.

Odwróciła się więc i pośpieszyła do wypożyczalni. Oczekiwał tam na nią pan Wheeler, aby wypożyczyć książki. Uśmiechnęła się do niego.

– Założę się, że spodoba się panu – powiedziała, wpisując datę do karty.

– Zobaczymy – powiedział.

Keith poruszył się, a Caro zauważyła kątem oka, że przerzucił stronę. Ciekawe, co on takiego czyta?

Nagła cisza przywołała ją do rzeczywistości. Zauważyła, że pan Wheeler przygląda się jej.

– Oh, przepraszam – powiedziała szybko i zarumieniła się. – Pan coś mówił... ?

– Mówiłem, że to miło, jak coraz więcej młodych zaczyna korzystać z biblioteki. To zapewne z powodu nowych programów, które zaczęła pani prowadzić w bibliotece.

Caro zarumieniła się jeszcze bardziej. Starszy pan mrugnął do niej i poszedł wolno w kierunku wyjścia.

Pół godziny później ostatni dzieciak wyszedł ze swoją książką i biblioteka opustoszała. Keith wciąż czytał swoją gazetę. „Pewnie jakiś ciekawy artykuł” – pomyślała.

W biurze czekała na nią sterta papierów i miała zamiar zająć się nimi.

Wzięła pierwszą fakturę z kupki i spojrzała na zegarek. Miała jeszcze trzy godziny do zakończenia pracy. Wiele czasu, który można było wykorzystać lub stracić. Rozliczyła pierwszy rachunek i sięgnęła po następny. Czas ciągnął się jak ślimak pod górkę. Keith podniósł się i wziął nową gazetę. Uśmiechnął się do niej i usiadł w fotelu.

Z tej pozycji mogła zobaczyć jedynie czubek jego głowy i ręce, gdy przewracał stronę. Czy znudzi się życiem w Foxford, jak przepowiedział ojciec? Tkwiło w niej przekonanie, że Foxford wiele straci, jeżeli do tego dojdzie. Ale dlaczego czuła, że i ona na tym straci?

Wskazówki zegara zbliżały się do pierwszej, pozbierała swoje rzeczy, gotowa do wyjścia. Rozejrzała się, lecz Keitha już nie było. „Pewnie czeka na parkingu” – pomyślała. Tam go jednak także nie było. Zawracał jej głowę przez cały ranek, a teraz zniknął bez najmniejszego słowa. Co ten facet sobie myśli?

Obserwowała, jak Maggie radzi sobie z pieleniem róż.

– Kochanie – powiedziała – im szybciej to zrobimy, tym szybciej będzie spokój.

Maggie klapnęła na trawę w cieniu.

– Mamo, gorąco mi. Nie mam siły ruszać się przy takim upale.

– W sierpniu zawsze jest tak gorąco – odpowiedziała Caro. – Ale gdy zawieje wietrzyk, jest całkiem przyjemnie. Czy to coś pomoże, jeżeli cię ochłodzę?

Maggie odwróciła głowę i spojrzała na wąż ogrodowy, leżący w pobliżu domu.

– Chcesz urządzić mi bicz wodny? – zapytała z nadzieją.

– Chcę dokończyć pielenie...

Caro chciała się upewnić, że powiedziała to wystarczająco surowym tonem. Miała co innego w głowie.

– Witam obie panie!

„Co to? Chyżby wizyta z zaświatów?”

– Cześć, panie O’Neal! – krzyknęła Maggie.

– Keith?! Kiwnął głową.

– Co pan tu robi? – zapytała Maggie.

– Większość moich klientów pojechała na ryby, więc pomyślałem, że to dobra okazja, aby udzielić ci kilku wskazówek. Masz trochę czasu, Maggie?

„Przyszedł więc, aby ją zobaczyć” – pomyślała Caro.

– Och, tak! – wykrzyknęła dziewczynka. – Mam dużo czasu. Nie mam teraz nic do roboty!

– Dobrze – powiedział Keith. – W samochodzie jest worek z piłkami i kilka słupków. Przyniesiesz?

Maggie popędziła do samochodu, a Keith podszedł do Caro. Cień padł na jej dłonie. Był wysoki, a teraz jak wieża pochylił się nad nią.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, abym poćwiczył trochę z Maggie? – zapytał.

– Przecież już ją zaprosiłeś! – odpowiedziała.

– Poćwiczmy tylko chwilkę – powiedział Keith. – Potem pomogę ci w ogródku.

– To zbyt wiele!

– Mam piłki! – wołała Maggie. – Płot będzie bramką, dobrze?

Keith cofnął się, odsłaniając słońce, które teraz wcale nie było jej potrzebne.

– Nie – powiedział do Maggie. – Ten płot ma tylko pięć stóp wysokości. Za dużo piłek mogłoby wpaść do ogrodu sąsiadów. Zrobmy bramkę na ścianie garażu.

Obserwowała ich kątem oka i poczuła coś w rodzaju zazdrości. Ile to już czasu minęło, od kiedy przyjaźniła się z jakimś mężczyzną? Nie było nikogo takiego od czasu Boba. Jedynie czasami w nocy przypominała sobie o tym.

Keith ustawił pachołki pod ścianą.

– W porządku, ja będę bronił tylko na pół gwizdka, a ty strzelaj. Pokaż, co potrafisz.

Wyglądało, jakby nie zwracali na nią uwagi. Przysiadła, obserwując córkę.

– Hej – powiedział Keith. – Jestem bramkarzem przeciwnika! Twoim zadaniem jest trafić piłką w bramkę, a nie w moje ręce.

– Wiem.

– To dobrze, że wiesz – stwierdził Keith. – Ale teraz to zrób.

Zastanowiła się, czy Keith czasem nie terroryzuje małej, ale jedno spojrzenie na Maggie rozwiało te wątpliwości. Gdzie on się nauczył tak dobrze kierować ludźmi? A może tylko do niej nie znalazł odpowiedniego klucza?

– Nie chcę, abyś grała silniej; chcę abyś grała mądrzej. –

Wskazał w kierunku drugiego słupka. – Spójrz na pustą przestrzeń obok mnie. Tu powinnaś celować. Piłka poleci tam, gdzie chcesz strzelić.

Maggie kiwnęła głową i ustawiła sobie piłkę. Tym razem strzał poszedł nisko i bokiem.

– Udało ci się przypadkiem – powiedział ze śmiechem, gdy piłka uderzyła o garaż.

– Nie przypadkiem – zaperzyła się Maggie. – Mam zamiar to powtórzyć.

– Założę się, że ci się nie uda.

– Jeśli strzelę ci cztery gole, to dokończysz za mnie pielic róże.

– Maggie – zaprotestowała Caro – to nie jest...

– Zakład stoi!

Maggie ustawiła piłkę, zamarkowała strzał w lewo, a posłała w prawy róg. Caro zaśmiała się z cichą satysfakcją. W końcu ktoś z Rushfordów dołożył majorowi O’Neal!

– Dwa – powiedziała Maggie i natychmiast z półobrotu posłała piłkę prosto między nogi Keitha.

– Ha, ha! – wykrzyknęła. Caro zmarszczyła brwi.

– Maggie. Dobry sportowiec nie ryczy jak dzik. Nie odpowiedziała słowami, ale jej spojrzenie wiele wyjaśniło.

Keith obronił trzy następne strzały. Caro zauważyła, że grał uważniej niż przedtem. Rzucił się w prawo, aby obronić piłkę i wylądował na trawie. Dla Caro nagle stało się ważne, aby Maggie wygrała.

– Nie strzelisz mi już żadnego gola – powiedział do Maggie.

Na czole Maggie wystąpił pot.

– Strzelę!

– Nie mam zamiaru sterczeć tu przez cały tydzień. Co ty na to, jeżeli dam ci jeszcze pięć szans?

– Dziesięć!

– Mogę dać ci nawet osiemdziesiąt, a i tak ci się nie uda – Proszę się odpowiednio zachowywać, panie O’Neal! – wybuchła Caro.

– Przepraszam, kochanie – powiedział powoli. – Poprawie się.

– Kochanie, strzel mu dwa szybkie gole.

– Nawet we dwie nie dacie rady strzelić mi dwóch szybkich!

– Jesteś przemądrzały! Dajesz zły przykład mojej córce.

– Daj spokój. Daję wam obu po dziesięć prób. Jeśli strzelicie mi jeszcze dwa gole, dokończę za was pracę w ogrodzie.

Propozycja była kusząca.

– Nie zakładam się – powiedziała zdecydowanie Caro.

– Dlaczego? Boisz się?

Caro zacisnęła zęby, żeby nie wybuchnąć. Maggie miała więcej zmysłu konspiracyjnego niż Caro.

– Wykiwamy go, mamó. Wystarczy, że podasz mi piłkę.

Wróciły do Keitha, ustawiając się po jego obu stronach. Caro podała piłkę. Keith ruszył do przodu, ale Maggie posłała ją wprost do bramki.

– Został jeszcze jeden – powiedziała Maggie.

– To był wasz ostatni gol! Naradziły się, zanim zaczęły na nowo.

– Teraz ja podam do ciebie, mamó, a ty spróbuj strzelić.

To śmieszne, żeby tak się denerwować. Jakie to ma znaczenie, czy wygrają, czy nie? To tylko głupia gra, a on jest zwykłym mężczyzną.

Maggie podała jej piłkę. To ją tak wystraszyło, że nie mogła zrobić ruchu, nawet gdy Keith ruszył ku niej.

– Maggie! – krzyknęła, wykopując piłkę jak najdalej od siebie. Zdążyła w ostatniej chwili, rzuciła się na niego, aby go unieruchomić. Leżąc na jego muskularnym ciele, dostrzegła, że Maggie zdobyła następnego gola.

– Ten nie się liczy – powiedział Keith. – Twoja mama mnie przytrzymała.

– Nie wiedziałam, że to jest niedozwolone. – Poczowała, jak policzki zrobiły się gorące.

– Liczy się gol – upierała się Maggie. – Musisz dokończyć za nas pienenie chwastów.

– Nie ma mowy – sprzeciwił się Keith, leżąc na trawie. Twoja matka siedziała mi na klatce, przez co nie mogłem się ruszyć.

– Nie siedziałam! – krzyknęła Caro. – Przestań zachowywać się jak biedny pokrzywdzony!

– Dobrze mu powiedziałaś, mammo.

Caro próbowała oświecić Keitha, jak by to wyglądało, gdyby naprawdę go przytrzymała. Leżałaby na nim, przytrzymując go rękoma!

Z domu wyszli rodzice.

– Co się tutaj dzieje?! – wykrzyknął Ted.

– Nic, tato – powiedziała. – Właśnie gramy w piłkę.

– Jesteś cała czerwona – zdumiała się Kate. – Lepiej idź do domu i odpocznij.

– Mammo, to jest...

– Dobrze wiesz, jaką masz zadyszkę, gdy nadużywasz ruchu.

– Tato, nie miałam zadyszki od lat – przełknęła gorzką pigułkę.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

– Maggie, pokaż mi, co mam robić na grządkach?

– Robić?! – Kate i Ted powtórzyli jak echo.

– Keith ma dokończyć pielenie – wyjaśniła Maggie.

– Nie ma potrzeby – odpowiedział Ted. – My zajmiemy się wszystkim.

– Nie mogę się na to zgodzić – uśmiechnął się Keith. – Zawsze spłacam swoje zakłady.

– Nie rozumiem – powiedział Ted.

– Wygrały ze mną. Teraz muszę wypielić ogród.

– Pokażę ci, co trzeba zrobić – powiedziała pełna werwy Maggie i odeszli w głąb ogrodu.

– Czy chcesz, abym powiedział mu, żeby już sobie poszedł? – zapytał ojciec.

Caro gwałtownie potrząsnęła głową, wyrwana z zamyślenia.

– Oczywiście, że nie. Mała wygrała zakład. – Spojrzała, jak Maggie na kolanach pomaga Keithowi wrywać trawę. – I dobrze się bawi.

– Myślę, że małe dziewczynki nie powinny się zakładać – ostro powiedziała Kate.

– Mammo, tylko grałyśmy.

Zdziwiona i zaszokowana ostrością własnego głosu, Caro odwróciła się i weszła do domu. Maggie bawiła się w dziecięcą grę z miłym mężczyzną. Ted bawił się tak kiedyś z nią, ale teraz był zbyt chory, aby robić to samo z wnuczką.

Wyrzała przez okno i zobaczyła, że Major dołączył do Maggie i Keitha. Minęła jej złość. Nie było ważne, co dzieje się z jej rodzicami, ale ważne – co z nią się dzieje. Jak mogła tak prychnąć na rodziców?

Maggie uczyła Majora podawać Keithowi łapę. Był silnym mężczyzną, przetrwał dwadzieścia lat w piechocie morskiej, a teraz bawił się z małą dziewczynką i jej psem. Kto ma rację, a kto się myli? Maggie potrzebowała jego towarzystwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Dlaczego dziadek i babcia nie lubią pana O’Neala? – zapytała Maggie przed kolacją.

– Ależ lubią, kochanie.

– To dlaczego zawsze się tak wściekają, gdy jest w pobliżu?

Caro przytuliła Maggie.

– Oni się martwią, maleńka. Nie znają go i nie chcą, aby nam stało się coś złego z jego strony.

– Głupio robią. Pan O’Neal nie byłby w stanie zrobić nikomu krzywdy.

– Był zawodowym żołnierzem – zauważyła Caro. – Jestem pewna, że potrafi zrobić krzywdę.

– Tylko złym ludziom! – obstawała przy swoim Maggie. – W przypadku, gdy broni kogoś słabszego.

Westchnęła. Maggie, oczywiście, miała rację, ale jak dziecku wyjaśnić nadmierną opiekuńczość rodziców?

– Im nie chodzi o takie proste skrzywdzenie – powiedziała Caro. – Oni boją się, że za bardzo go polubimy, za bardzo uzależnimy się od niego, a gdy odejdzie od nas, będziemy bardzo cierpiały.

– Myślisz, że kiedyś odejdzie?

– Przywykł do podróżowania – ostrzegła córkę. – Ludzie w wojsku często są przenoszeni i zmuszeni do koczowniczego życia. Koczownicy to tacy ludzie...

– Wiem, kto to są koczownicy, mamó – powiedziała niecierpliwie. – Ale czy nie uważasz, że pan O’Neal lubi nas? Czy nie wydaje ci się, że chciałby zostać w Foxford na zawsze?

– Czy lubi nas – to jedno, ale czy lubi nas na tyle, żeby zostać – to zupełnie co innego! Myślę, że nie powinnaś zbyt na to liczyć. Możemy cieszyć się jego towarzystwem, ale nie możemy uważać go za naszą własność.

Serce Caro chciało przyłączyć się do myśli Maggie, ale była za stara, aby żyć w świecie marzeń. Za bardzo kochała córkę, aby

pozwolić jej wierzyć w nierealne marzenia.

– Włącz piecyk – powiedziała Caro, zaglądając do zamrażalnika, skąd wyjęła dwie mrożone pizze. – Chcesz z serem i kielbasą, czy też z zieloną papryką?

– Zielona papryka jest paskudna – powiedziała Maggie krzywiąc się.

– No to zrób sałatkę.

– Mamo, w lodówce jest spory kawałek arbuza. Mówiłaś, że powinniśmy go szybko zjeść. Możemy potraktować to jako sałatkę.

Caro schowała pizzę z papryką.

– Okay. Możemy zjeść arbuza.

– Myślę, że nas lubi – niespodziewanie powiedziała dziewczynka, sięgając do szafki po talerze. – Dzisiaj przyszedł pouczyć mnie techniki strzelania goli. Wcześniej dał nam Majora.

Jak na zawołanie pies wyskoczył z kąta, gdzie drzemał, aby sprawdzić, co Caro wyciąga z pudełka.

– Nie, Major. Pizza nie będzie ci smakowała. Mamo, ty także lubisz pana O’Neala, prawda? – zapytała.

Caro wsunęła pizzę do piecyka i odwróciła się z westchnieniem.

– Maggie, lubić to jeszcze nie wszystko.

– Pan O’Neal także ciebie lubi – powiedziała Maggie. – Lubi przekomarzać się z tobą. Może gdybyś była miłsza dla niego, to nigdy by nie wyjechał. Nigdy nie okazujesz, że jest ci miło, gdy go widzisz.

– Bo nigdy nie jestem tego pewna – przyznała się Caro.

W niebieskich oczach Maggie pojawiły się buntownicze błyski.

– Chciałam powiedzieć, że nigdy nie wiem, jak mam się zachować w jego obecności – dodała. – Nie jestem przyzwyczajona do obecności mężczyzn w moim towarzystwie. Oczywiście, z wyjątkiem dziadka.

– Co tu ma do rzeczy przyzwyczajenie? – pytała dociekliwie Maggie.

Westchnęła. Nie miała pojęcia, jak to jej wyjaśnić.

Zawsze robiła te same rzeczy w ten sam sposób i to jej odpowiadało. Jej życie składało się z Maggie, rodziców i pracy. Niczego więcej nie potrzebowała. Wiedziała, że jej styl życia może nie każdemu odpowiadać. Niektórzy woleli podróżować, poznawać nowych ludzi i robić coś nowego każdego dnia. Odkrywali odległe zakątki świata, gdy ona siedziała w domu, spoglądając przez okno na ogródek.

– Jest dobrze tak, jak jest – powiedziała słabo.

Ale jakiś wewnętrzny głos sprzeciwił się temu. Czy rzeczywiście jest jej dobrze, czy też boi się jakiegokolwiek zmiany w swoim życiu?

– Powtarzasz się, mamó – powiedziała Maggie. Nagle zadzwonił telefon i mała pobiegła go odebrać.

Caro była zadowolona z przzerwania tej rozmowy. Maggie rozmawiała chwilę, a potem zakryła ręką mikrofon.

– Mogę iść do kina z Tiffany i jej siostrą? Przyjdą po mnie za godzinę.

– Możesz – powiedziała Caro.

Nie będzie okazji do kontynuowania rozmowy na temat Keitha, ale nie będzie też czasu na porozmawianie z nią o czymś innym. Trudno, Maggie miała prawo do własnego życia.

– Jeżeli im nie pasuje, to mogę cię podwieźć.

– Nie trzeba. Mówią, że przyjdą po mnie – zapewniła ją Maggie.

Jadła pizzę, słuchając zachwyków córki nad filmem, na który się wybierała i jej narzekań na starszą siostrę Tiffany. Co się z nią działo? Dlaczego nie może dzielić podniecenia córki? Przecież to nie ostatni wieczór, który będzie spędzać samotnie. Czeka ją jeszcze więcej takich wieczorów, gdy Maggie zacznie dorastać. Rozmowa na temat Keitha wprowadziła ją w dziwny nastrój.

– Chcesz, żebym pozmywała, a ty powycierasz?

– Nie. Idź się przebrać. Ja posprzątam.

– Dzięki, mamó – wykrzyknęła Maggie i dała jej porządnego kuksańca.

Wyjrzała do ogrodu. Keith doskonale sobie poradził ze

stokrotkami, które zawsze wyglądały tak mamie.

Powinna być bardziej miła dla niego, gdy tu był, zamiast pozwolić objechać go rodzicom.

– Już są! – wrzasnęła Maggie. – Na razie!

– Baw się dobrze.

Caro zdążyła jeszcze podejść do frontowego okna, aby zobaczyć, jak mała pakuje się do samochodu Tiffany. Pomachały jej i samochód potoczył się w głąb ulicy.

Odczuła nagły przypływ samotności. Miała jeszcze wiele spraw do załatwienia. Gazetka biblioteczna miała ukazać się w przyszłym tygodniu, a ona wciąż nie przejrzała kilku książek, z których powinna napisać recenzje. Poza tym, nie była samotna. Major był w domu.

– Dobry towarzysz, który też chce mnie zostawić. Ładnie to tak? – powiedziała, wypuszczając psa tylnymi drzwiami. Ogródek przyciągał go z magiczną siłą.

Śmiech dzieci sąsiadów, odgłos wieczornych rozmów dorosłych i zwykłe brzęczenie owadów. Ze wszystkich sił próbowała odsunąć od siebie ciemną chmurę, która ją otoczyła. Schyliła się, aby podnieść zwiędły liść petunii. Keith odwalił naprawdę dobry kawałek roboty. Czy będzie w stanie kiedyś mu się odwdzięczyć?

Zajechała na parking, wyłączyła silnik i siedziała, wpatrując się w ścianę. Czy zdaje sobie sprawę z tego, co robi?

Czy naprawdę chce złamać swoje nawyki w taki właśnie sposób?

Rozsądek podpowiadał jej, że chce jedynie być uprzejma. Wiedząc, że może w ten sposób przegadać ze sobą całą noc, odetchnęła głębiej i wysiadła z samochodu. Skoro już tu przyjechała, to powinna wejść do środka. Poza tym, Keitha w ogóle może tu nie być.

Sobotni wieczór jest okazją do randki dla większości Amerykanów.

Na zewnątrz było jeszcze dość jasno, musiała więc zatrzymać

się zaraz za drzwiami, aby przyzwyczać oczy do panującego w barze półmroku.

Ruszyła w stronę lady; stał tam Keith.

– Hej! – powiedziała.

– Halo.

Słowa były proste, ale ileż w nich było emocji!

– Niewielki ruch dzisiaj – wskazała głową grupkę skupioną wokół stołu szachowego.

Keith oparł się o bar.

– To randkowy wieczór – powiedział. – Tu są samotnicy, których nikt nie chce.

Caro uśmiechnęła się do siebie. Wątpiła w to, że on też jest niechciany. Rozejrzała się szybko po pomieszczeniu.

– Gdzie jest Cutter?

– W domu. Ucina sobie drzemkę, która mu pozwala zachować urodę. Bóg jeden wie, jak bardzo mu to potrzebne.

– To nieładnie tak mówić – upomniała go Caro.

– Ale on jest nieładny! – powiedział ze śmiechem, który zabrzmiał jak pieszczota. – W sobotę interes rozkręca się około dziesiątej wieczorem – ciągnął. – Jeżeli chcesz się z nim zobaczyć, to będzie tu o dziewiątej.

Caro wyczuła wiszące w powietrzu pytanie.

– Poczekasz na niego? Czy może przyjedziesz później?

Przełknęła ślinę z trudnością, gdyż zaschło jej w gardle z emocji.

– Nie chcę się z nim zobaczyć – przyznała. •

– Nie?

– Jest miłym mężczyzną – próbowała wyjaśnić Caro. – Nie mam nic do niego. Ja tylko...

Keith spojrzał na nią z dziwnym blaskiem w oczach i znów znaleźli się w swoim własnym świecie, gdzie słowa nie miały znaczenia.

W końcu Keith przerwał tę chwilę, zwracając się do klientów.

– Czy ktoś coś zamawia? Mówcie teraz, bo będę zajęty. Nikt nie odpowiedział, a więc zwrócił się do Caro:

– Coś do picia?

– Może być kieliszek czerwonego.

Nalał jej wina i poprowadził do stolika szachowego na uboczu.

– Zagrasz? – zapytał.

– Gram słabo.

– Ja za to jestem „wybitny”. Dam ci wygrać. Zaśmiał się z jej niepewnej miny i zaczął ustawiać pionki.

– Prawdę mówiąc, rzadko kiedy w to grałem, ale znam zasady.

– To dobrze – powiedziała i napiła się wina. Dlaczego tak bardzo bała się, przychodząc tutaj? Nie było żadnego niebezpieczeństwa w wypiciu kieliszka wina czy zagranium w szachy.

Zacząła grę, ruszając pionem do przodu. Keith skopiował jej ruch, a Caro posunęła skoczka.

– Chciałam się wytłumaczyć z zachowania moich rodziców – powiedziała, przerywając ciszę.

Keith zrobił ruch gońcem.

– Co ty na to?

Caro przyjrzała się szachownicy.

– Oni nie są tacy źli – powiedziała. – W gruncie rzeczy to całkiem mili ludzie.

Uśmiechnął się do niej.

– Są po prostu ostrożni. Chcą się upewnić, że nic złego ci się nie stanie.

Caro ruszyła skoczkiem, nie patrząc na niego.

– Tak, są nastawieni zachowawczo aż do przesady.

– W miłości może też tak się zdarzyć.

Ruszył pionkiem, odsłaniając gońca. Czy to był prosty błąd, czy też początek jakiegoś chytrego planu?

– Kiedyś byłam chorowitym dzieckiem i to dlatego...

– Mały nieudacznik, co? Zaśmiała się, zbijając mu gońca.

– Byłam nieudacznikiem tylko w sprawach zdrowia. Nie zareagował na stratę.

– Często chorowałam. Astma była moim największym problemem. Wydawało mi się, że jestem uczulona na cały świat.

Byłam nawet kilka razy w szpitalu.

Zebrała w sobie siły, aby spojrzeć mu w oczy i w tym momencie świat przestał istnieć. Pionki i skoczki zniknęły.

Widziała jedynie obietnice kryjące się w jego spojrzeniu. Sięgnęła po kieliszek, ale okazał się pusty. Keith wziął go bez słowa i powrócił z winem. Powrócili ponownie do gry.

– Moja alergia ustąpiła w pierwszej klasie szkoły średniej, ale rodzice chyba nigdy nie przestaną o tym pamiętać.

– Przyzwyczaili się do opieki nad tobą. Popatrzyła na szachownicę i w końcu ruszyła wieżą.

Keith, zamiast grać, wpatrywał się w nią, oparty łokciami o blat. Najwyższy czas, aby sprowadzić rozmowę na ziemię.

– Bardzo się cieszyli, gdy wyszłam za Boba – powiedziała.

– On opiekował się tobą zamiast rodziców.

– Gdy zaszłam w ciążę, to znów zaczęli się martwić. Ich troska mi nie przeszkadzała, ponieważ byłam do tego przyzwyczajona. Ale biedny Bob prawie nabawił się rozstroju nerwowego.

– Miałaś jakieś problemy z ciążą?

– Nie. Mogłabym mieć nawet tuzin dzieci, gdybym tylko chciała.

– Jeszcze nie jest za późno!

Płomień, jaki rozniecił w jej duszy, spowodował gorączkowe pożądanie. Zdziwiło ją to i zawstydziło, wołała patrzeć na figury stojące przed nią.

– To nie zadowoliło rodziców. Wciąż wisieli nade mną podjęła lekko drżącym głosem. – Próbowali tego także z Maggie, ale ona jest niezależna z natury, więc wkrótce dali sobie spokój.

– Sądzę, że jest to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakich musi nauczyć się każdy rodzic – powiedział miękko Keith. – Wiedzieć, kiedy i do jakiego stopnia pozwolić dziecku na swobodę.

„Skąd on to wie?” Nie zastanawiając się dłużej nad jego nadnaturalnymi zdolnościami odczytywania myśli, ciągnęła dalej:

– Nawet dali mi wolną rękę. Gdy wszystko szło dobrze z Bobem i z Maggie, wyglądało, że się uspokoili. Myślę, że nawet spodobała im się rola obserwatorów.

– I wtedy zginął Bob? Na chwilę wspomnienia ścisnęły ją za gardło. Po chwilowym zamyśleniu, rozluźniła się.

– Każdy kiedyś musi odejść – powiedziała cicho. Czy to był odpowiedni moment na pozbycie się dawnych, bolesnych wspomnień?

– Od tego czasu wydaje mi się, że moi rodzice obwiniają się za śmierć Boba.

Keith pokiwał głową.

– Przeżyli całe życie, starając się uchronić cię od złego, a ty doznałaś największego bólu w życiu, utraty ukochanej osoby. Nie tylko cierpieli razem z tobą, ale odczuli też gorzki smak bezsilności. Nie mogli ci pomóc.

Wykonała leniwy ruch pionkiem, bardziej zwracając uwagę na słowa, niż na grę.

– Od śmierci Boba podwoili swój nadzór. Keith ledwie spojrzał na szachownicę.

– Czy uważają, że wszyscy mężczyźni są groźni?

– Nie całkiem – opróżniła kieliszek i zaśmiała się. – Tylko ci, którzy nie mieszkali w Foxford od urodzenia.

Chwilowo wyczerpał się temat rozmowy. Przez moment całkowicie oddali się grze. Zbiła mu następnego gońca, a potem oba skoczki, podczas gdy on tylko kilka pionów.

Przy innym stoliku powstało małe poruszenie. Jeden J z szachistów wstał po następne piwa i Keith poszedł go obsłużyć.

Odchodząc zaproponował jej jeszcze jeden kieliszek wina, ale odmówiła.

Wystarczająco dziwnie zachowywała się po dwóch kieliszkach, zwierając mu się z różnych spraw.

Bóg jeden wie, co mogłaby uczynić po trzecim kieliszku. Mogła zacząć wierzyć, że życie z Keithem pomyślnie się ułoży, a lepiej nie mieć takich marzeń.

– Jestem już zmęczona rozmową o mnie – powiedziała, gdy wrócił.

– Przecież nie rozmawialiśmy dużo powiedział Keith. – Byłaś skoncentrowana na rozłożeniu mnie na łopatki.

– To jest tylko przyjacielska gra – zaprotestowała.

– Gadanie!

– Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o tobie. Jak do tego doszło, że bar nazwałeś „Morgan”? Powiedziałeś Maggie, że Morgan to imię żeńskie. Czy to jakaś stara miłość?

– Morgan to celtycka bogini wojny – rzekł Keith.

– Patronka Korpusu Piechoty Morskiej?

– Pamiętaj, że śmiejesz się z Morgan na swoje własne ryzyko – łagodnie ostrzegł ją Keith. – Jest gwałtowna i nie znosi krytyki.

Była w nastroju do przekomarzania się. Znikła ostrożność i codzienna nieśmiałość.

– W jaki sposób poznałeś tę Morgan? Może objawiła ci się w czasie jakiejś bitwy?

Po długim studiowaniu sytuacji na szachownicy Keith zrobił ruch królem.

– Interesuje się historią, a najbardziej lubię historię starożytnych Celtów.

– Dlaczego akurat tę?

– Celtowie pochodzą z Europy Środkowej i rozprzestrzenili swoją kulturę na Irlandię, Francję, Hiszpanię, Austrię, Włochy i Polskę. Płodny naród, nieprawdaż? Oni dali nam stal, Króla Artura, okute żelazem koło i rude włosy Sophii Loren.

Jeszcze nigdy nie widziała go tak ożywionego.

– Wygląda na to, że sporo wiesz na ten temat – powiedziała. – Nie jestem zbyt mocna w tej dziedzinie. W bibliotece mam książki i mapy mówiące o życiu Celtów. Są na strychu w Horton House. Kiedyś przeglądałam spisy treści tych książek.

– Czy tak dobrze? – zapytał Keith i ruszył królem.

– Nie możesz tam stawiać, bo będzie szach!

– Mówiłem ci, że tylko trochę znam zasady – to mówiąc, postawił króla gdzie indziej.

– Nie wierzę! To wszystko jest jednym wielkim podstępem.

– Moje figury są zbyt rozproszone, abyś mogła mnie podejrzewać.

– Naprawdę?

Uporczywie wpatrywała się w szachownicę. Przystawiła swoją królową i skierowała rozmowę na bezpieczny temat.

– Może któregoś dnia wpadłbyś do biblioteki obejrzeć naszą celtycką kolekcję. Nie znam jej zawartości, dlatego wolę nie puszczać tego w obieg.

– Nie jestem ekspertem, ale byłbym szczęśliwy, gdybym mógł na to zerknąć.

Przypomniała sobie mały składzik na strychu, w którym przechowywano zbiory. Mało miejsca, wąskie przejścia między pudłami. Pomyślała sobie, że bardzo rzadko ktoś tam zagląda.

– Czy wiesz, że Morgan jest przychylna paniom, które mają rude włosy? Obdarza je wyjątkowymi mocami.

Poczuła ulgę z powodu zmiany tematu.

– Wszystkie rudowłose? Czy tylko te, które są zdolne udźwignąć miecz? – zapytała ze śmiechem.

– To nie zależy od ich warunków fizycznych. To jest siła, która znajduje się w sercu.

Uśmiechnęła się i znów natarła królową.

– Aerobic daje mi wystarczającą kondycję. Szach. Mat.

– Pobiłaś mnie?

– Zgadza się – odparła i tym momencie zegar wiszący nad barem wybił dziesiątą. – Muszę już iść. Maggie wkrótce wróci do domu.

Keith odprowadził ją bez słowa do samochodu i zanim wsiadła, pocałował ją delikatnie w usta.

– Caro Rushford, ty masz w sobie siłę. Twoje serce pełne jest miłości i to czyni cię silną kobietą.

Przez całą drogę do domu czuła się cudownie. Czyżby pod wpływem magicznego dotyku Keitha? Nagle życie wypełniło się niewypowiedzianymi, wspaniałymi obietnicami, a ona zaczęła odnajdować w sobie odwagę do odkrywania ich. Może to Morgan dotknęła jej duszy?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałek rano ledwie dowlokła się do samochodu i powoli pojechała do biblioteki. Wczoraj była typowa letnia niedziela. Wraz z Maggie i rodzicami poszła do kościoła, potem na spacer, w końcu wróciła do domu, aby przeczytać niedzielne gazety w ogrodzie, podczas gdy Maggie bawiła się z przyjaciółkami. Mama przygotowała posiłki. Wstyd było się przyznać, ale wynudziła się cały dzień. Dlaczego? Niedziele latem nigdy przedtem nie wydawały się jej nudne. Zawsze potrafiła zająć się czymś interesującym. Teraz było inaczej.

Parking przed biblioteką był pusty, zaparkowała więc w zwykłym miejscu. Po zgaszeniu silnika pozostała w samochodzie, spoglądając dłuższą chwilę przez przednią szybę. Okłamywała samą siebie. Oczywiście, że istniał powód zmiany jej nastawienia do życia. Był wysoki, barczysty, miał brązowe, śmiejące się oczy i nagle stał się wszechobecny. Zapewne miał ważniejsze sprawy na głowie, niż odwiedzić ją w niedzielę.

Wysiadła z samochodu, głośno zatrzasnąwszy drzwi. Dlaczego miałby ją odwiedzić? Prawda była taka, że nic nie było w stanie ukoić jej znużonego serca. Podeszła do frontowych drzwi biblioteki.

Dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby zamknęła się w swoim biurze i pozostała tam.

Natknęła się na kamień leżący na chodniku. Kopnęła go tak, że wypadł na ulicę.

– Dobry strzał! – powiedział ktoś.

– Co ty tu robisz?

– Czekam na dyrektora biblioteki.

Jego uśmiech był ciepły i miły jak poranne słońce.

– Pamiętasz, prosiłaś mnie w sobotę o pomoc? Była wyraźnie zakłopotana.

– To była tylko taka uwaga, przy okazji – wyjąkała. – Nie myślałam, że będziesz chciał to zrobić.

Caro wyminęła go, sięgając do torebki po klucz do frontowych drzwi.

– Nie miałam pojęcia, że będziesz tym zainteresowany. Nie chciałam, żebyś czuł się zobowiązany.

– Ale jednak jestem.

Klucz nie chciał wejść do zamka.

– Odwróć go – zaproponował nieśmiało. Odwróciła klucz i bez problemu włożyła do zamka.

– Jeżeli nie udaje się jednym sposobem, trzeba próbować inaczej!

Podniósł gazetę leżącą przed wejściem i wszedł do środka.

W bibliotece panowała cisza. Caro miała wrażenie, że śledzą ich jakieś niewidzialne oczy. Przecież otwiera sama bibliotekę prawie każdego ranka. Dlaczego miałyby się denerwować tylko dlatego, że jest z nim.

– Musimy poczekać, aż przyjdzie któryś z moich asystentów, zanim pójdziemy na górę do składziku – powiedziała.

– Ty tu jesteś szefem. Przejrzę czasopisma. Odetchnęła z ulgą, gdy przeszedł do czytelnicy i zaczął przerzucać gazety. Wtedy ponownie pojawiło się zakłopotanie. Co się z nią dzieje? Nie miała powodu, aby być niegrzeczna.

Popatrzyła przez korytarz aż do czytelnicy. Zobaczyła jego szerokie barki i w wyobraźni usłyszała jego delikatny, żartobliwy śmiech. Pośpieszyła, aby ukryć się w zaciszu swojego biura. Otworzyły się drzwi frontowe i usłyszała odgłos człapania po wypolerowanej, drewnianej podłodze.

– Dzień dobry, Heather! – zawołała Caro.

– Skąd pani zawsze wie, że to ja? – zapytała wysoka, smukła uczennica, zaglądając do biura. W jednej ręce trzymała sandały, a drugą odgarniała długie, ciemne warkocze.

– Szósty zmysł – odparła Caro, spoglądając na sandały. Heather pomagała w bibliotece od roku i nic nie było w stanie zmusić ją do założenia butów w lecie. Nawet w baseball grała na bosaka.

– Pani Rushford, widziała pani, że jakiś facet siedzi w czytelnicy?

– Pan O’Neal jest ekspertem historii starożytnej. Zgodził się

przejrzeć zbiory w składziku, aby określić, czy mają jakąś wartość.

– On jest podobny do barmana z tej nowej knajpy, przy dworcu kolejowym.

Caro zdecydowała się nie pytać, co robiła w barze, zamiast tego powiedziała:

– Pan O’Neal jest właścicielem baru „Morgan”, ale także interesuje się historią celtycką.

– Ach tak!

– Skoro już przyszedłeś, to my pójdziemy na górę.

– Okay – powiedziała Heather. Gdy Caro przechodziła obok, powiedziała jeszcze: – Pani Rushford, Eileen przyjdzie za pół godziny. Wówczas będę mogła wam pomóc na górze.

Caro ruchem głowy wskazała na sandały.

– Heather powiedziała znacząco.

– Dziewczyna opuściła je na podłogę, wsunęła na stopy i z grymasem cierpienia na twarzy weszła do wypożyczalni.

– Gotowa? – zapytał Keith, gdy Caro pojawiła się w czytelnicy.

– Pójdziemy teraz na trzecie piętro zobaczyć zbiory. Keith przywołał na twarz wyraz czystej niewinności.

– A co tam jeszcze jest?

Caro wskazała drogę na poddasze, nie reagując na zaczepki. Pomimo słabego światła i kurzu pokrywającego wszystko, Keith nie miał kłopotów z przeglądaniem zbiorów.

– Ona naprawdę kochała te rzeczy – mruzczył pod nosem, przerzucając stare ryciny.

„»Naprawdę kochała te rzeczy«? O kim on mówi?» Jedną rycinę podał Caro. Przedstawiała ona grające dzieci, które trzymały kije i odbijały piłkę.

– To jest oparte na scenach, które były ryte sześćset lat przed Chrystusem. Bardzo przypomina pewna malidzką grę.

Postąpiła kilka kroków bliżej.

– Te zbiory należały do Dianę Horton – powiedziała powoli.

– Wiem.

Keith odłożył rycinę na bok.

– Ona była ciotką mojej matki. Byłem u niej kilka razy na wakacjach.

– Byłeś tutaj? Kiwnął głową.

A więc Keith był siostrzeńcem Dianę Horton! Kobiety, której tak się bała jako dziecko, a którą uwielbiała jako nastolatka i później. Ten fakt czynił go mieszkańcem Foxford.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś chłopakiem z naszego miasta.

– Tylko częściowo. Moja matka po ślubie wyjechała z Chicago. Zmarła, gdy miałem osiem lat. Ojciec, chcąc mieć trochę wolnego czasu, wysyłał mnie na wakacje do ciotki. Spędzałem u niej dwa miesiące każdego lata, aż do czternastego roku życia. Potem zacząłem pracować i nie mogłem przyjeżdżać. W końcu zaciągnąłem się do wojska.

– Czy wiedziałaś, że zamierzała przekazać dom miastu z przeznaczeniem na bibliotekę?

– Nigdy o czymś takim nie rozmawialiśmy – odpowiedział Keith. – I nie pamiętam, żeby ojciec o tym mówił. Był to jej dom i mogła z nim zrobić co tylko chciała.

– To bardzo miło z twojej i twojego ojca strony, że nie kwestionujecie jej ostatniej woli.

Odłożył książkę na miejsce i zaśmiał się.

– Ojciec miał własny dom, a ja włóczyłem się po całym świecie. Nie miałem czasu się tym zajmować. Wygląda na to, że ten dom trafił w dobre ręce.

Rozmowa urwała się. Keith przeglądał książki, a Caro zamyśliła się. Trudno jej było uwierzyć, że pochodził z Foxford.

– Mógłbyś zostać miejscową znakomitością, gdyby gazety podały, że jesteś krewnym Dianę Horton – powiedziała Caro.

Zachmurzył się.

– Myślałem, że już nią jestem. Właściciel najlepszego baru w okolicy i główny trener Orange Crush, najwspanialszej dziewczęcej drużyny futbolowej w Illinois.

Nie wytrzymała i roześmiała się. Jak on to robił, że zawsze potrafił wprowadzić ją w dobry nastrój?

– Przecież drużyna jeszcze ani razu nie zagrała.

– Zgadza się. Dlatego do tej pory jest niepokonana. Przyjrzał się rozrzuconym po pokoju materiałom.

Siedział zbyt blisko, aby mogła spokojnie oddychać czy logicznie myśleć.

– Powinniśmy udostępnić te rzeczy – powiedziała. – Ale w budżecie nie mamy zbyt wiele pieniędzy na opłacenie konsultantów.

Położył jej rękę na ramieniu.

– To niedobrze.

– Ja ci pomagam trenować drużynę – zauważyła. – Czy mógłbyś wziąć to pod uwagę?

– To za mało!

Jego głos brzmiał pieszczotliwie i zachęcająco.

– Czego chcesz? – zapytała. To było pytanie w stylu uczennicy szkoły średniej.

– Żebyś poszła ze mną na kolację jutro wieczorem. Chciała tego. Chciała, aby zakończył się już czas podchodów i utarczek słownych. Obalił wszystkie przeszkody, jedna za drugą, a ona była już zmęczona udawaniem, że jest jej dobrze bez niego.

– Dobrze, mogę pójść z tobą na kolację. Oczywiście, zależy gdzie mielibyśmy pójść.

Pocałował ją delikatnie.

– Nie ma znaczenia, dokąd pójdziemy, ważne, że będę z tobą.

Następnego dnia trening poszedł dużo lepiej. Wmawiała sobie, że ten euforyczny nastrój nie ma nic wspólnego z wczorajszą wizytą Keitha w bibliotece. Wciąż nie chciała przyznać, że czuje się jak chora z miłości nastolatka.

Rozejrzała się po boisku.

– Nicole, Jenny! – zawołała. – Ustawcie piłki przy chorągiewkach.

Kątem oka zauważyła zbliżającego się Keitha i poczuła w powietrzu jego obecność. Szybko schyliła się, aby zgarnąć kilka piłek do worka. Jego bliskość wywołała rumieniec na twarzy.

– Wydajesz rozkazy jak sierżant w czasie musztry – powiedział

ze śmiechem. – Myślałem, że bibliotekarze mają ciche głosy.

– Głos wyrabia się, gdy się zostaje matką.

– Czy to prawda?

– Tak! tak! – zadźwięczał głos Maggie.

Maggie i jej koleżanka Kara dołączyły do nich, a ich śmiech zburzył magiczny nastrój. Spojrzała na figlarną minę córki i chwyciła ją jak zapaśnik.

– Chcesz iść na piechotę do domu? – zapytała Caro. Była wdzięczna Maggie, że swoją obecnością przywraca ich do rzeczywistości.

– Wcale się tego nie boję. Mama Kary powiedziała, że podwiezie mnie zawsze, kiedy będę chciała.

– Nikt cię nie podwiezie, jeżeli powiem, jaka jesteś niedobra dla swojej mamy. – Musnęła potargane włosy Maggie. – Teraz zmykajcie, bo muszę porozmawiać z waszym trenerem.

Dziewczynki poszeptały jeszcze przez chwilę, a potem zaczęły chichotać bez opamiętania i pobiegły w kierunku parkingu.

Zostali sami. Miała wrażenie, że wszystkie dziewczęta, a nawet rodzice, przyglądają im się uważnie. Nerwowo próbowała zawiązać sznurek przy worku z piłkami.

– Tematem numer jeden w miasteczku będzie nasza wspólna kolacja.

Keith przerzucił worek przez ramię.

– Czy to coś złego?

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniła go skwapliwie. – Nie dam o to, że dziewczęta wiedzą, iż wychodzimy razem.

– Kiedyś powiedziałaś, że spotkanie się ze mną może popsuć ci reputację.

– Wcale tak nie powiedziałam. Źle mnie zrozumiałeś. Nie lubię być w centrum zainteresowania – wyjaśniła. – Nie lubię spekulacji na ten temat.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Jego dotyk wyrażał pragnienie, a oczy płonęły pożądaniem.

– Gdybyśmy informowali w gazecie o tym, co robimy, wtedy nikt nie miałby podstaw do spekulacji.

– Bardzo śmieszne!

Odsunęła się od niego z powodu tych wszystkich oczu, które ich obserwowały. On zaś nie zmuszał jej do niczego, po prostu szedł dalej obok.

– Mam pewien problem z dzisiejszym wieczorem. Cutter przeziębził się. Musi zostać w domu. Do chwili, gdy znajdę kogoś na zastępstwo, muszę siedzieć w barze.

– Możemy pójść na kolację innym razem.

Czuła się zawiedziona. Z niecierpliwością oczekiwała tego wieczoru, który mieli spędzić razem, by móc lepiej się poznać.

Gdy patrzył na nią, znowu czuła się kobietą. Chciała ubrać się, uczesać i zrobić makijaż, aby mu się podobać. Chciała poczuć to napięcie, gdy zostaliby sami.

– Twoi rodzice pewnie odetchną z ulgą.

– I pomyślą sobie, że nie ma już powodu, aby się do mnie nie odzywać.

– Możemy zjeść u mnie w barze... – zaproponował niepewnie.

Miała ochotę skakać z radości.

– Odpowiada mi to.

– Nie mam zbyt wyszukanego menu. Jedynie hamburgery i pizza.

– I płatki kukurydziane – dodała.

– Zgadza się.

– Lubię hamburgery – powiedziała. – Wszystko mi smakuje, gdy nie muszę tego przygotowywać.

Byli już blisko parkingu pełnego dziewcząt gotowych szeptać i chichotać. Keith trzymał ją za rękę, przystanęli na chwilę.

– To nie będzie prawdziwa randka. Gdy za kilka dni Cutter poczuje się lepiej, pójdziemy do Country Inn.

– Dobrze.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, śmiejące się oczy zapłonęły.

– Do zobaczenia wieczorem.

– Cześć, Keith! – zawołał siwowłosy mężczyzna, stając w kuchennych drzwiach. – Jest zamówienie na czwórkę.

– Dzięki, Ray.

Zanim Keith zaczął ją przeproszać, Caro powiedziała:

– Idź. Rozumiem cię.

– Jesteś miła – powiedział Keith, podnosząc się od stolika.

O co tu się obrażać? Czy miał zaniedbywać swoje obowiązki tylko dlatego, że umówił się z nią na randkę? Poza tym, była zadowolona z tych przerw. To była jej pierwsza randka od bardzo dawna i zapomniała już, jak należy zachowywać się w takich sytuacjach. Była podenerwowana, gdy Keith siedział obok i wpatrywał się w nią. Jego chwilowe odejścia dawały szansę na złapanie oddechu.

– Czy możesz nalać mi piwa? – zwrócił się do Keitha mężczyzna przy barze, podając mu pusty kufel.

– Za chwile, Hank.

– Ja się tym zajmę – zareagowała szybko Caro. Napatrzyła się, jak się to robi, a więc wzięła kufel od Hanka i nalała do pełna.

– Dzięki! – powiedział Hank i położył na barze zapłatę. – Robisz to równie dobrze jak Cutter, z tym że twój widok jest o wiele miłszy dla oka. Zamierzasz tu pracować?

– Raczej nie! – Otworzyła kasę i wydała resztę. – Tylko pomagam.

Hank nie wziął reszty i poklepał ją po ręce.

– Cieszę się, widząc cię tutaj.

Podziękowała mu i wróciła na swoje miejsce, gdzie siedział już Keith.

– Zwykle we wtorkowe wieczory nie ma tu takiego dużego ruchu. Myślałem, że zastaniemy tu jedynie garstkę starych bywalców, a nie taki tłum.

– Przyznaj się, że to była sztuczka z twojej strony, aby znaleźć darmową pomoc?

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Być może – powiedział miękko. – Jest to sposób, aby spędzać z tobą więcej czasu.

Jej policzki poczerwieniały pod wpływem tych słów. Spróbowała rozładować atmosferę humorem.

– Treningi ci nie wystarczają?

– Nawet wieczność mi nie wystarczy.

Nie była przyzwyczajona do takich wyznań, które teraz przyprawiły ją o szybsze bicie serca.

– Ależ jesteś wygadany! – skwitowała to śmiechem.

– Twoja obecność sprawia, że moje serce śpiewa. Wtedy do baru weszła spora grupa baseballistów.

– Potrzebujemy mnóstwo piwa! – zawołał jeden, gdy inni zestawili stoły.

Caro i Keith zrealizowali zamówienie, podając do piwa odpowiednią ilość orzeszków.

– Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy wieczór – powiedział nachmurzony Keith, gdy znowu usiedli przy barze.

Czas szybko minął. Gdy ostatni gość opuścił bar, była zbyt zmęczona, aby zastanawiać się nad czymkolwiek. Usiadła na krześle, a Keith zaparzył po kubku kawy.

– Jestem ci naprawdę wdzięczny za pomoc. Śmietankę, czy cukier?

– I to, i to.

Zsunęła sandały z nóg.

– Fajnie było pomagać ci. Miałam okazję spotkać wielu starych przyjaciół, których nie widuję w bibliotece.

Keith zaśmiał się i przyniósł kubki do stolika.

– Słyszałem, jak prosiłaś o wsparcie Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki.

– Zdobyłam trzech nowych członków – powiedziała z dumą – i pięć obietnic.

Siedzieli w przyjemnej ciszy, popijając kawę. Nareszcie byli całkowicie sami. Kuchnię zamykano na godzinę przed zamknięciem baru, więc kucharz zdążył już wszystko pozmywać i wyszedł. Teraz ich samotność nie wywoływała zdenerwowania. Przebywanie z Keithem było teraz czymś normalnym.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedział Keith. – Zwykle panowała tu martwota. – Z tymi hamburgerami to był pomysł Cuttera. Kto by pomyślał, że tak dobrze pójdzie. Będę musiał

zatrudnić kelnerkę na wieczory.

– Powiedz jej, żeby zakładała wygodne buty. Jego uśmiech zniknął.

– Bolać cie nogi? Nie powinnaś tyle biegać. Sam bym sobie poradził.

– Czy chcesz powiedzieć, że nie jestem niezastąpiona? – zapytała go podejrzliwie.

– Chce powiedzieć, że twoje nogi są stworzone do lepszych rzeczy niż wydeptywanie podłóg w starym barze. Połóż je tutaj.

– Mam je położyć?

– Bez dyskusji! – rozkazał. – Połóż swoje stopy na moich kolanach, a ja zrobię ci najlepszy na świecie masaż, który usunie całe zmęczenie i ból.

– Nic im nie będzie – upierała się przy swoim. – Naprawdę, czuję się świetnie.

– Zrobię ci masaż, zanim odwiozę do domu!

Na początku miała trudności z rozluźnieniem się, ale potem przyjemne ciepło rozlało się po całym ciele. W tym momencie życie stało się takie proste i przyjemne. Nie było żadnego problemu, którego nie można by rozwiązać jak za dotknięciem ręki.

– Maggie jest u przyjaciół? – zapytał.

Caro potwierdziła powolnym skinieniem, jakby budziła się ze snu. Masaż zbliżył się do końca, ale poczucie ciepła i spokoju nie opuszczało jej. Prawdę mówiąc, to nawet rosło, obejmując jej serce.

– Umawianie się na randki jest dość trudne dla samotnej matki – zauważył Keith.

Lekko wzruszyła ramionami.

– Można się do tego przyzwyczaić.

Keith spojrzał na nią. Chciała paść mu w ramiona i przeżyć jeszcze raz cud należenia do kogoś. Chciała spędzić te noc w jego objęciach aż do świtu.

– Powinnam już iść.

– Odwiozę cię do domu twoim samochodem, a potem wrócę

pieszo.

– Nie wygłupiaj się. Wiesz przecież, że jestem już dużą dziewczynką.

Keith wstał.

– Nie tak miała wyglądać ta randka. Mam zamiar ci to wynagrodzić.

Zapomniała o zmęczonych stopach. Teraz liczył się tylko Keith. Chciała być wszystkim dla niego. Życie nagle stało się podniecające, pełne nowych nadziei. Chciała pozostać w jego ramionach. Zdrowy rozsądek nie miał już nic do powiedzenia. Pozostał płomień pożądania, do głosu doszła namiętność. Zaczęło brakować jej powietrza i poczuła, jak nogi uginają się pod nią.

– Lepiej odwiozę cię teraz do domu, bo inaczej już cię nie wypuszczę – powiedział.

– Masz rację.

Pozwoliła się wyprowadzić z baru, nie odpowiadając na pragnienia serca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Carolyn, jeśli nadal będziesz spotykać się z tym barmanem, to wkrótce ludzie zaczną o tym mówić.

Caro unikała spojrzeń matki. Była zajęta przygotowywaniem sałatki dla Maggie. Matka powtarzała ten sam argument od chwili, gdy pomagała Keithowi w barze. Ten sam refren powtórzył się, gdy zabrał ją na kolację do Country Inn i jeszcze gdy wybrali się na potańcówkę do Chicago. Kate wciąż nie potrafiła zaakceptować ich znajomości. Caro wiedziała, że jest to troska wypływająca z głębi matczyngo serca.

– Mamo, to nie jest żadna randka – próbowała wyjaśnić, chcąc uspokoić matkę. – Mitchellowie zapraszają wszystkich na basen po meczu. Zanosi się na duży upał.

– Też to widzę – prychnęła Kate. – Nie rozumiem, jak rodzice mogą pozwolić swoim dzieciakom grać w taką pogodę.

Zmiana tematu przyniosła ulgę. Babcia powinna bardziej interesować się tym, co robi wnuczka w upalną pogodę, a nie wtykać nos w sprawy dorosłej córki. Zebrała kawałki pomarańczy i wsypała do plastikowego pojemnika.

Sprawy? To, co było pomiędzy nią a Keithem, to nie była „sprawa”. To słowo brzmiało tak pospolicie, nie odzwierciedlało tego, co ich łączyło, co było czymś więcej niż tylko fizycznym pociąganiem. To była nadzieja na przyszłość.

– W czasie gry zapewniono im napojów pod dostatkiem. Nie martw się, mamo. Nic im nie będzie.

– Wiem o tym – zgodziła się Kate. – Już zapakowałam do samochodu nasze pojemniki z wodą. Nie rozumiem tylko, dlaczego ty i Maggie jedziecie na mecz z nim, a nie z nami.

– Już sto razy o tym mówiłam, mamo. Kiedy Keith nam to zaproponował, nie miałam pojęcia, że ty i tato też wybieracie się na mecz.

– Powinnaś była przewidzieć, że będziemy chcieli pojechać.

– Wydawało mi się, że nigdy nie zaaprobowałaś sportowych

zainteresowań Maggie, więc skąd mogłam wiedzieć.

– To tylko twoje zainteresowanie sportem uważam za nieroztropne.

Głos matki brzmiał jak echo dawnych lat; niepokój zmieszany z troską. To był taki sam głos, jak wtedy, kiedy wróciła z obozu harcerskiego i musiała położyć się do łóżka z powodu silnego przeziębienia. Miała wtedy dziesięć lat. I gdy mając trzynaście lat, nie mogła pójść na przyjęcie Mony Davis z powodu ataku astmy, wywołanego przez kota Mony; wtedy matka przesiedziała całą noc przy jej łóżku. Rodzice byli z nią zawsze. Cieszyli się, gdy wychodziła za Boba. Skakali z radości, gdy urodziła Maggie, i wspierali ją przez długie miesiące po śmierci męża. Byli przy niej, kiedy potrzebowała pomocy przy dziecku lub w domu, gdy nachodziły ją wspomnienia, wzbudzając smutek. Nie mogła nagle im powiedzieć, że w jej życiu jest ktoś jeszcze.

– Mamo! – zawołała Maggie z salonu. – Pan O’Neal już przyjechał.

Caro ucałowała matkę w policzek.

– Do zobaczenia na meczu. Wybiegły na spotkanie.

– Cześć!

Pozwoliła mu jedynie na mały pocałunek w policzek.

– Babcia patrzy przez okno – zauważyła Maggie. Zignorowała oczko, które Keith puścił do Maggie, i usiadła na przednim siedzeniu. Było w nim coś, co sprawiało, że jej serce biło radośnie, gdy był blisko.

– Wygramy dzisiaj? – zawołał do Maggie.

Caro pieściła wzrokiem jego silne ramiona i ręce trzymające kierownicę.

– Pewnie, że tak – odpowiedziała Maggie. – Orange Crush zgniecie Crystal Lake Leprechauns.

– Oto prawdziwy duch walki – powiedział ze śmiechem. – Pamiętaj, żeby pić dużo wody w czasie przerw. Nie chcemy, aby ktoś się przegrzał.

Na razie to ona sama wyglądała na przegrzaną. Odwróciła twarz do okna, aby ochłodzić się pędem powietrza. Zanim

dojechali, zastanawiała się, jakie zarzuty mogą mieć rodzice w stosunku do niego. Pomyślała sobie, że niepokoją ich te same sprawy.

Dziewczęta w ponumerowanych koszulkach i białych szortach otoczyły samochód i zaczęły wyjmować piłki z worków. Potem pobiegły z nimi na boisko.

– Co, szefie? – zapytał Keith, podchodząc do Caro.

– Jaką strategię dzisiaj zastosujemy? – Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Jej strategią było zachowanie spokojnego oddechu i zdrowego rozsądku. – Moją strategią jest wygrać – powiedział miękko Keith. Stłumiła w sobie płomień.

– Drużyna Leprechauns wygląda na dobrze przygotowaną, – Oni nie mają nic wspólnego ze zwycięstwem, które chcę odnieść.

– To ty nie miałeś na myśli meczu?

– Zdecydowanie nie – powiedział ze znaczącym uśmiechem. W ogóle nie myślałem o meczu.

– Panie O’Neal! – zawołała jedna z dziewcząt. Wszystkie machały do niego z boiska.

– Obowiązki mnie wzywają. – Spojrzał na nią w taki sposób, jakby chciał ją pocałować, ale tylko dotknął policzka.

Caro udało się wreszcie ruszyć w stronę boiska. Po drodze dołączyła do niej jakaś matka trajkocząca o szansach drużyny w tym sezonie.

– Przepraszam – powiedziała szybko do kobiety. – Muszę wymienić listy zawodników z trenerem.

Mecz przebiegał spokojnie. Przyjechali rodzice, aby dodać otuchy całej drużynie.

Keith był cierpliwy i wyrozumiały. W czasie przerwy zapytał, co sądzi o meczu. Gawędził z dziewczętami, zachęcając je do ostrzejszej gry, a na koniec przypomniał, żeby piły jak najwięcej, bo jest upał.

Aż do ostatniej minuty wynik meczu był bezbramkowy. Wtedy bramkarz drużyny Leprechaun wykopał piłkę, a Maggie znalazła się na odpowiedniej pozycji, aby ją przejąć. Podawała ją następnie na prawe skrzydło do kapitana drużyny, który strzelił gola. Orange

Crush wygrały. Caro pobiegła przez boisko do Maggie, aby ją uściskać.

– Wspaniała gra, kochanie! – krzyczała.

– Doskonałe podanie – przyznał Keith. Uśmiechnięta Maggie powiedziała:

– Byłam naprzeciwko bramkarza i wtedy zobaczyłam, że Jenny jest na otwartej pozycji.

Jenny zbliżała się do nich w podskokach.

– Mags, zrobiłaś to! Wreszcie będę miała swojego psa. Mama zgodziła się pod warunkiem, że strzelę gola. Będę miała psa!!!

Dziewczęta odeszły na środek boiska, aby wymienić uściski z drużyną przeciwnika.

– Czyżbyśmy byli świadkami zмовy? – podejrzliwie zapytał Keith.

Wzięli się za ręce, aby dołączyć do dziewczyn.

– Raczej narodzin przyjaźni.

– Rozumiem – powiedział zamyślony. – A co właściwie rozumiesz pod pojęciem przyjaźni?

Zamiast odpowiedzi zaczęła pomagać dziewczętom zbierać piłki. Co ona rozumie pod pojęciem przyjaźni? Zapytała samą siebie. Czy to, co czuje do Keitha, to jest przyjaźń? Serce mówiło jej, że etap przyjaźni mają już dawno za sobą. Być może stało się to w bibliotece na strychu, a może jeszcze wcześniej. Co więc zajęło jej miejsce? Miłość?

Gdy przybyli do rezydencji Mitchellów, poszła z Maggie i innymi dziewczynami przebrać się w stroje kąpielowe.

Dziewczyny cały czas chichotały i opowiadały dowcipy, nie krępując się jej obecnością. Czekał na nich basen pełen chłodnej wody, w której można było się odświeżyć po męczącym upale. Mimo to nie spieszyły się zbytnio, bo wiedziały, że Keith będzie czekał.

Zatrzymała się na chwilę w kuchni, ale Ruth Mitchell nie potrzebowała pomocy.

– Masz tyle pracy w czasie treningów, że dzisiaj należy ci się wolne.

Poszła na basen. Keith odpoczywał na leżaku, ale zaraz się zerwał, gdy tylko podeszła.

– Dobrze wyglądasz. Wiedziałem, jaką asystentkę wybieram.

– Myślałam, że wybrałeś mnie ze względu na moje uzdolnienia – drażniła się z nim.

– Także i dlatego – powiedział, wpatrując się w nią. – Wiedziałem, że masz ukryte zdolności.

Chciała paść w ramiona, śmiać się i wierzyć, że życie nie przyniesie jej już więcej cierpienia i smutku. Chciała, żeby ją przytulił i obiecał opiekować się nią na zawsze. Chciała, aby ją kochał.

Tłum dziewczynek wybiegł z domu.

– Na pana O’Neala! – zawołała któraś i zaczęły go ochlapywać wodą, aż wskoczył do basenu.

Caro śmiała się, leżąc na leżaku i rozkoszując się słońcem.

Ta cisza przeciągała się podejrzanie długo. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła szeroko uśmiechniętego Keitha i kilka zadowolonych twarzy. W ich oczach czaiły się wesołe iskierki.

– Nie ważcie się tego robić! – zawołała groźnie, ale na nic się to nie zdało. Silne, cudowne ramiona uniosły ją i wrzuciły do basenu.

Prychając, zanurzyła się pod wodą. Gdy wypłynęła na powierzchnię, odsunęła z twarzy mokre włosy i zawołała:

– Bierzcie go, dziewczęta!

Przez godzinę wszyscy się bawili, opryskując się wodą i żartując. Poczowała, jak udziela jej się lekkość i wesołość młodzieży. Życie jest śmiechem i dobrą zabawą, wystarczy tylko mocno w to uwierzyć.

Kiedy dziewczynki zmęczyły się ochlapywaniem, przeniosły się na zjeżdżalnię.

– Koniec z zabawą – ostrzegła go, gdy się zbliżył.

– Dobrze – mruknął. – Czas spoważnieć. Znow pojawił się ten ogień w jej sercu. Wytarli się i usiedli na krawędzi basenu.

– Dziewczynki, chodźcie tutaj! – wołała pani Mitchell.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytała Caro.

– Jedynie przy jedzeniu hotdogów. Dziewczyny wbiegły do domu, ale Caro została na swoim miejscu. Bliskość Keitha była przyjemniejsza.

– Wróćmy więc do rozmowy o strategii – powiedział Keith.

– Dlaczego? Myślałam, że wszystko poszło dobrze.

– Są strategie i strategię. Myślę, że potrzebujemy dla siebie więcej czasu i prywatności.

– Czas i prywatność to rzadki towar dla samotnych matek – zauważyła.

– Nie musi tak być, jeśli będziemy wystarczająco pomysłowi.

Zanim zdążyła zapytać, co miał na myśli, przybiegła Maggie.

– Mamo, czy mogę dziś spać u Jenny?

– Tak, kochanie – odpowiedziała Caro spokojnym głosem.

– To jest właśnie dbanie o prywatność – mruknął Keith.

Caro uśmiechnęła się.

– Ale Major wciąż będzie w domu.

– Myślę, że znajdę jakąś kość, która go skusi. Prawdę mówiąc, moglibyśmy mieć tyle wolnego czasu, ile byśmy chcieli.

Caro spojrzała mu w oczy i pochłonął ją płomień. Tyle, ile by chcieli?

Tego wieczoru ubierała się szczególnie starannie, jak dziewczyna idąca na swoją pierwszą randkę. Boże! Keith może pojawić się w każdej chwili.

Gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach, serce w niej zamarło. To nie był po prostu kolejny wieczór, kolejna randka. Dzisiaj miało być szczególnie. Pospiesznie założyła sznur koralu i zbiegła na dół.

– Cześć – przywitał się, spoglądając na nią ciepło.

– Cześć – odpowiedziała i cofnęła się, aby go wpuścić. – Jesteś punktualny.

Uśmiechnął się, jakby otrzymał wspaniały komplement.

Miał na sobie świetnie dopasowany garnitur.

– Bardzo ładnie wyglądasz – powiedziała.

– Ty również.

Wydawało się, że chce ją pożreć wzrokiem. Poczwała, jak

temperatura wokół nich wzrasta.

Sięgnęła, aby zamknąć drzwi i dotknęła ręki Keitha, który miał ten sam zamiar.

– Caro – wymruczał, przyciągając ją do siebie. Pożądanie wywołało w nich burzę. Wydawało się, że ta namiętność, która pojawiła się na basenie u Mitchellów, dojrzała do tego, aby wprowadzić ich w coś wspaniałego.

– Och, Keith – westchnęła.

Odeszli powoli od drzwi, przyglądając się sobie i odczytując swoje pragnienia.

– Gdzie pójdziemy na kolację? – zapytała.

– Kolacje? Jesteś głodna?

– Nie.

– Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? – wyszeptał, a ona słysząc żarliwość w jego głosie, nagle zrozumiała, co do niego czuje.

– Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? – powtórzyła. Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

– Nie zamierzałem się zakochać – powiedział. – Do Foxford przyjechałem tylko po to, by znaleźć własny kąć.

– I co, znalazłeś? – szepnęła, kładąc mu głowę na piersi.

– Znalazłem niebo. – Pocałował ją w czoło.

– Ja także nie zamierzałam się zakochać...

– Byłaś przekonana, że nie mamy ze sobą nic wspólnego?

Spojrzała w oczy pełne łagodności i tęsknoty.

– Myślę, że widziałam, jak bardzo mogłabym cię pokochać i bałam się, że mogłoby to dać ci nade mną przewagę. Nie chciałam zostać zraniona.

– Nigdy cię nie skrzywdzę.

– Wiem. – Rzeczywiście, ufała mu. Wziął ją na rękę.

– Co powiesz na to, żebyśmy odłożyli tę kolację na kiedy indziej? – wyszeptał. Płomień w jego oczach nasilił się. – Co ty na to, żebyśmy zjedli ją tutaj? – Zaniósł ją na górę i położył do łóżka.

– Jesteś pewna, że tego chcesz, Caro? – zapytał. – Masz jeszcze czas, aby zmienić zdanie.

– Zdecydowałam się dawno... – pociągnęła go ku sobie.

Rozbierał ją i pieścił delikatnymi muśnięciami, rozpalając zmysły. Wolnym ruchem zdjął jej buty i pończochy, gładząc nogi. Rozpiął bluzkę i zsunął z ramion, potem biustonosz, aby pieścić piersi. Całował brodawki i drażnił je, aż nabrzmiały pożądaniem. Wtedy przesunął się niżej, całując brzuch.

Zdjęła mu marynarkę i krawat.

– Mężczyźni noszą zbyt wiele ubrań – utyskiwała, przebierając palcami po guzikach koszuli. – Dlaczego musisz zapinać się aż pod szyję?

W końcu uporała się z ostatnim guzikiem i jej ręce wślizgnęły się pod koszulę. Gładziła jego delikatną skórę. Przyłgnęła ustami do torsu, czując rytm jego serca. Była coraz bardziej niecierpliwa, chciała posuwać się dalej i dalej. Pociągnęła za pasek, rozluźniając go wystarczająco, aby móc dotrzeć do wspaniale umięśnionych pośladków. Jak bardzo chciała mieć go jeszcze bliżej! I te nogi! Nogi, na widok których nie mogła nawet gwizdnąć z podziwu. Chciała, aby splatały się z jej nogami w upojnym tańcu miłości.

– Kochaj mnie, Keith – wyszeptała.

Głaskał i pieścił ją aż do chwili, gdy delikatnie wzięła go w siebie. Wspólnie dotarli do szczytu, odczuwając niebiańską rozkosz. Później wszystko zaczęło się uspokajać i powoli wrócili na ziemię. Leżeli objęci, w spokoju, ciesząc się swoją bliskością.

– Czy wiesz, co jest najlepsze? – wyszeptała.

– Lepsze niż to?

– To, że mamy dla siebie resztę tej nocy. Pochylił się nad nią i pocałował. Poczowała nową falę pożądania.

– Resztę naszego życia – poprawił ją.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Celtowie byli wspaniałymi wojownikami mówił Keith.

Caro zatrzymała się na chwilę przy drzwiach baru. Keith wskazywał na obraz, wiszący nad barem.

– Na mój gust, ta wojownicza królowa za bardzo przypomina mi moją żonę – utyskiwał mężczyzna. – Może ona nawet myśli, że nią jest? Co się stało z tą miłą, cichą kobietą, która była zawsze posłuszna?

– Nie tęsknij za tym, Joe – zaśmiała się Keith. – Pomyśl, jak nudne byłoby życie z kobietą, która nie potrafi wyrazić własnego zdania.

– W porządku, dam jej szansę.

Keith zaśmiał się znowu i poszedł obsłużyć innych gości.

Caro z niepokojem w sercu czekała na spotkanie. Mijał już miesiąc od ich pierwszej wspólnej nocy. Powinna czuć się zadowolona i bezpieczna w cieniu jego wielkiej miłości.

Ich życie wkrótce stało się bardzo uregulowane. We wtorek i czwartek trening, wspólny lunch w poniedziałek i piątek i wreszcie weekend, który spędzali razem. Keith potrafił stworzyć doskonale pozory szczęścia. Cały czas wmawiała sobie, że nie powinna się martwić, tylko cieszyć tym co ma.

– Porozmawiajmy lepiej o żywych kobietach – włączył się do rozmowy Cutter. – Dzień dobry, pani Rushford.

– Cześć, kochanie – rzucił Keith.

Zauważył jej wahanie i obszedł bar, aby ją pocałować.

– Spóźniłaś się – powiedział. – Bałem się, czy nie zapomniałaś?

– Nie mogłam przyjść wcześniej. Musiałam pokazać chłopakowi, jak posługiwać się czytnikiem mikrofilmów. Potem opowiadał mi o swojej drużynie piłkarskiej.

– Po prostu straciłaś poczucie czasu – dokończył za nią ze śmiechem. – Wiem, jak to jest. Wybierz stolik.

– Dobrze.

Keith pospieszył zanieść lunch, a ona usiadła przy stoliku w

pobliżu baru.

„Co to miało oznaczać: »wiem jak to jest«? Dobrze, czy źle? Przestań szukać problemów tam, gdzie ich nie ma. Keith kocha ciebie, a ty kochasz jego. Kropka. Koniec dyskusji”.

Dosiadł się do niej, stawiając herbatę i kawę na stole.

– Jak było w pracy? – zapytał.

– Normalnie. A u ciebie?

– Nie najgorzej.

„Czyżby znalazł miejsce, gdzie mu się bardzo podoba?”

– Co się stało, że jesteś taki zadowolony? – zapytała ostrożnie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Przyszłaś nareszcie!

Jego uśmiech, blask oczu, tembr głosu, wszystko to razem wywoływało fale ciepła, przepływające przez jej ciało. Chciała być z nim bez przerwy, ale Cutter był zajęty w kuchni i Keith musiał obsługiwać gości. Gdy nie było go u jej boku, do serca zakradał się strach. Był wspaniałym, łagodnym człowiekiem, który ją kochał. Westchnęła. Ale czy mógł ją kochać, będąc pod przemożnym wpływem wojowniczych amazonek z zamierzchłych czasów?

– To, co zwykle? – zapytał, przystając przy niej w drodze powrotnej do kuchni.

– Tak. Proszę.

– Jeden „morganburger” ze wszystkimi dodatkami, włączając w to właściciela baru.

– Może być smakowite!

– Oto dama z wyszukanym smakiem.

Gdy oddalił się, natychmiast opadły ją wątpliwości. Keith był wciąż żołnierzem. Nie powinna była nigdy o tym zapomnieć. Był silny, wojowniczy i nic dziwnego, że cenił siłę u kobiet. Dlaczego więc wybrał ją? Dlaczego nie umówił się z którąś z baseballistek, przychodzących tu po meczach?

Popijała herbatę, zakłopotana. Uciec, czy z nim pozostać? Obserwowała, jak wynosił z kuchni pizzę, rozmawiał i śmiał się do klientów.

Nie było go teraz dla niej. Dopiła herbatę i spojrzała na obraz Morgan, wiszący nad barem. Dzika, silna kobieta promieniująca zarówno pięknem, jak i siłą.

Caro odwróciła się. Nie mogła porównywać się z tą królową. Jej urodę można było określić jako przeciętną. Jeśli chodzi o odwagę, to cóż... Bała się założyć krótkie spodnie, nie mówiąc już o prowadzeniu własnego życia bez ingerencji rodziców. Być może był to właśnie jej problem! Woląла raczej wymykać się z domu, aby spotkać się z nim, niż ryzykować konfrontację z rodzicami. A wojownicza królowa nie unikała walki.

– Uff, już jestem – westchnął Keith siadając. – Cutter obiecał zająć się wszystkim przez najbliższe pół godziny.

Spojrzała na niego z tkliwością.

– Jesteś więc mój przez trzydzieści minut.

Nie było to zbyt wiele, ale przyjmowała z radością to, co dostawała. Pod jego ciepłym spojrzeniem zaczęły rozpląwać się wszystkie lęki i wątpliwości. Znowu uwierzyła, że mogą być szczęśliwi.

– Jak myślisz? – zapytał Keith. – Czy ten pirat z głową z wydrążonej dyni jest straszny, czy śmieszny?

– Myślę, że jeszcze za wcześnie, aby oglądać wydrążone dynie – powiedziała Caro.

– Oh, mamo, daj spokój – jęknęła Maggie. – Możesz przecież trochę poudawać, że już jest Halloween.

Caro potrząsnęła głową.

– Nie wydaje mi się to w porządku – upierała się. – Jest za ciepło na Halloween. Wszystkie liście są jeszcze na drzewach!

Keith wiedział, że chodzi jej o coś innego. Coś ją gryzło od tygodnia i wcale nie była to podróż na Festiwal Dyni. Parę razy próbował ją delikatnie wysondować, ale nic z tego nie wyszło. Ufał, że prędzej czy później wszystko się wyjaśni.

– Problemem jest to, że jesteś za mało elastyczna.

Nie ma znaczenia, że jeszcze za wcześnie na Halloween. Ważne jest to, że odwołano mecz i dzięki temu mogliśmy tu przyjechać.

– Być może moim problemem jest odwołany mecz. Załamał się mój cały tygodniowy rytm.

– Uważam to za świństwo, że Waukonda odwołały mecz! – zaperzyła się Maggie.

– Hej! – zawołał Keith. – Co się z wami dzieje? Macie tak skostniałe nawyki, że nie potraficie skorzystać z wolnego czasu?

– To twoja wina! Nauczyłeś nas tak lubić futbol, że teraz mi go brakuje. – Ani słowem nie zdradziła się, co ją męczy.

– Może powinnaś trochę odpocząć od trenowania – zaproponował. – No wiesz, żeby nabrać odpowiedniego dystansu.

– Nie, mama nie może tego zrobić! – wrzasnęła Maggie, stając przed czterema dyniami udającymi niedźwiadki.

– Nie może? – zapytał zdziwiony Keith.

– Jenny i ja założyłyśmy się, że mama strzeli gola na jednym z treningowych meczy. Jeżeli mama przestanie chodzić na treningi, będziemy musiały odwołać zakład i nie będę miała okazji wygrać – wyjaśniła dziewczynka.

Caro zaśmiała się.

– Czy mogę zapytać, jak ty się założyłaś? Maggie zachmurzyła się, ale w oczach migotały jej figlarne ogniki.

– Oczywiście, że strzelisz. O rany, uważasz, że mogłam założyć się inaczej?

– Któż to wie?

Chodzili po wystawie dyń, rozmawiając i śmiejąc się z postaci sławnych sportowców, polityków i gwiazd filmowych z dyniowymi głowami. Keith nie dał się jednak zwieść. Caro nie odpowiedziała na jego propozycję przerwania treningów i był zdecydowany poruszyć ten temat raz jeszcze. Nie dlatego, żeby chciał się jej pozbyć, ale chciał poznać jej opinię. Po obejrzeniu kolejnego szeregu dyniowych przebierańców Keith zatrzymał się.

– Mam już dość oglądania – powiedział. – Może coś zjemy?

– Możemy spróbować dyniowych pasztecików albo lodów – zaproponowała Caro.

– A może poszlibyśmy do domu, w którym straszy? – spytała Maggie.

Ton jej głosu nie uszedł uwagi Keitha i podejrzewając przyczynę, zwrócił się do Caro.

– Byłaś kiedyś w domu, w którym straszy?

– Pewnie, że byłam. Było świetnie – zapewniła go.

– Och, czyżby? – zapytała Maggie, tłumiąc chichot, i zwróciła się do Keitha: – Mama nie może nawet oglądać ze mną filmu w sobotnie popołudnie, a to tylko stary, czarnobiały serial o potworach.

– Nie oglądam, bo mam lepsze rzeczy do roboty!

– Hej, nie musimy iść do domu, w którym straszy – zapewnił ją Keith. – Maggie może iść tam sama, a my w tym czasie zjemy dyniowe lody.

Ale Caro uparła się:

– Nie, wszyscy tam pójdziemy.

– A może ja nie chcę?

– Chcesz. – Wzięła go za rękę i poprowadziła w stronę domu strachów, mijając po drodze napisy obiecujące niewiarygodne przeżycia.

– Nie boję się tych śmiesznych, małych straszydeł i ty też się nie boisz.

Zapłacił za bilety i weszli do środka. Choć tak bardzo się upierała, Keith wiedział, że tak naprawdę wcale jej na tym nie zależało. Czy to było sedno jej zmartwień?

– Sama chcę przez to przejść – powiedziała do nich Maggie, gdy przyszła ich kolej.

– Dobrze, do zobaczenia na drugim końcu domu! Uśmiech na twarzy Caro zdawał się przekonywać wszystkich, że dobrze się bawi. Jednak Keith czuł, że absorbuje ją coś innego. Gdy Maggie weszła do budynku, objął Caro.

– Chciałem wrócić do tego, o czym mówiłem wcześniej, do twojej przerwy w treningach.

– Dlaczego mam to zrobić? – zapytała, marszcząc czoło. – Czyżbym stała się niewygodna?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedział szybko. – Miałem na myśli, czy nie jest to dla ciebie zbyt duże obciążenie?

– Mówisz jak moi rodzice. Wcale nie jestem taka delikatna.

– Nigdy nie powiedziałem, że jesteś. Chodzi mi tylko...

– Daj spokój, teraz nasza kolej. Wepchnęła go do środka. Zaraz zza rogu wyskoczył na nich jakiś stwór z wymalowanym na białym pyskiem. Zaczęli się śmiać.

– Jeżeli chcą mnie wystraszyć, to muszą się lepiej postarać – wyszeptała.

Przeszli przez coś lepkiego, co lgnęło do nich jak pajęczyna. Wzdrygnęła się. Potem w przeblasku światła dostrzegli przed sobą włochate pajaki. Caro krzyknęła, ale szybko opamiętała się.

– To było bardzo dobrze zrobione – przyznała.

– To dopiero początek – zauważył Keith.

Bała się tego miejsca. Dlaczego więc zgodziła się tu przyjść? Czy tylko na przekór Maggie?

Człowiek w trumnie nie wystraszył żadnego z nich, ale Caro przeraziła się, gdy wyskoczył na nich duch w kajdanach i przeszedł przez nią.

Przez głodnego wampira i mumię wyciągającą do nich ramiona przeszła wczepiona kurczowo w jego ramię. Dopiero gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi i rozległ się przerażający śmiech, a powietrze zaroilo się latającymi nietoperzami i duchami i podłoga zdawała się falować. Caro nie wytrzymała i wtuliła się w Keitha.

– Zdaje się, że wszystko się rusza!

Obejmując ją ramieniem, poprowadził do wyjścia. Po chwili minęli ostatnie drzwi.

– Czyż nie było wspaniale?! – wołała Maggie, dołączając do nich. – To było cudowne!

Caro rozluźniła uścisk.

– Nie jestem pewna, czy to takie cudowne, ale było wesoło! – Mógł dostrzec, jak jeszcze się trzęsie.

– Tak wesoło, jak podczas jazdy na sankach? – przekomarzała się Maggie.

Strach Caro wcale nie był zabawny i Keithowi nie podobało się, że Maggie z nich żartuje.

– Maggie, wystarczy.

Ale to Caro zwróciła ku niemu twarz z wyrazem gniewu.

– Co masz na myśli mówiąc: wystarczy?! – krzyknęła. Jej twarz płonęła i teraz nie drżała już ze strachu.

Rozłożył ręce i próbował wytłumaczyć.

– Nie uważam, żeby Maggie musiała śmiać się z ciebie dlatego, że bałaś się w tym domu.

– Nie bałam się – poinformowała go Caro. – Wystraszyłam się tylko w kilku miejscach. Nie jestem nieśmiałą myszką.

– Nic takiego nie powiedziałem. Strach wcale nie jest powodem do wstydu. Każdy czegoś się boi.

– Pewnie. Wojny atomowej, raka, ale nikt nie boi się domu, w którym straszy – ironicznie odezwała się Caro.

– Hej, posłuchajcie, przepraszam! – wybuchła Maggie. – Nie chciałam niczego zaczynać. Po prostu próbowałam być zabawna.

– Nikt się na ciebie nie wścieka – upewniała córkę, przytulając ją. – Wiedziałam, że to miał być tylko żart!

Keith w milczeniu przyglądał się Caro. Przebaczyła Maggie. Czy równie łatwo przebaczy jemu? Wciąż nie wiedział, co takiego zrobił.

– Hej, ja także cię przepraszam – powiedział. – Mówiłem ci trochę wcześniej, że boję się ciemności. Może w końcu uwierzysz.

Po tych słowach uśmiechnęła się do niego, ale wciąż wyczuwał niewidzialny mur między nimi.

– Dlaczego nie kupimy sobie lodów? – zaproponowała.

– Świetny pomysł!

Gotów był zrobić wszystko, żeby usunąć cień z jej twarzy.

– Mamo, co ci jest? – zapytał zaspany głos.

Caro spojrzała znad książki. Maggie stała w drzwiach sypialni w nocnej koszuli.

– Nie, nic – powiedziała Caro.

Dlaczego leżała w łóżku, czytając do późnej nocy? Sen nie nadchodził, a nie chciało jej się wstać i zgasić światła, więc usiłowała czytać książkę.

– Myślałam, że dawno śpisz.

– Wstałam, żeby pójść do łazienki, i zobaczyłam światło w twoim pokoju – wyjaśniła dziewczynka, trąc zaspane oczy. – Czy wciąż gniewasz się za ten głupi dowcip z domem, w którym straszy?

Caro odłożyła otwartą książkę na pościel.

– Nie, nigdy nie byłam o to zła.

– Ja tylko chciałam być zabawna.

– Wiem. Po prostu nie chciałam, żeby pan O’Neal wiedział, że się boję. To takie głupie – bać się.

– On nigdy by nie pomyślał, że jesteś głupia, bo boisz się tego domu – zapewniała ją Maggie. Usiadła na brzegu łóżka. Palcami rozczesywała frędzle leżącej na łóżku kapy. – On cię bardzo lubi.

– Wiem o tym. – Zgodziła się, ale słowa wydobyły się z większym westchnieniem, niż chciała.

– Więc w czym problem? – zapytała Maggie. Caro potrząsnęła głową. „Czy jest jakiś sensowny sposób na wyjaśnienie tych lęków?”

– Nie ma problemu – upierała się Caro. – Dzisiaj byłam w paskudnym humorze. Myślę, że wkrótce uda mi się o wszystkim zapomnieć.

– Okay.

Maggie podniosła się, ale przystanęła w drzwiach, skubiąc koszulę.

– Mamo, czy wyjdiesz za pana O’Neala? Pytanie powinno ją zaskoczyć; tak też się stało.

– Nie wiem – przyznała się. – Chyba, tak naprawdę, nigdy nie zastanawiałam się nad tym.

– Mamo! Jak możesz o tym nie myśleć? Wszystkie dziewczyny z drużyny pytają mnie o to.

– Myślenie o tym przynosi pecha. Po drugie bałam się, że zacznę tego za bardzo chcieć, a on nawet o tym nie pomyśli.

– Mamo! – zbeształa ją Maggie. – Zawsze uczyłaś mnie stawiać czoła problemom, a nie uciekać przed nimi. Będąc matką, nie zawsze robisz to, co każesz robić mnie.

Caro odpowiedziała uśmiechem na ponurą minę Maggie.

– A gdybym chciała wyjść za Keitha, to co ty na to? Twarz Maggie rozjaśniła się.

– To świetnie, mógłby być wspaniałym tatą.

– Babcia i dziadek nie pochwaliliby tego – ostrzegła Caro.

– Och, nie jestem tego taka pewna – pokręciła głową Maggie. – Jeśli chciałby ożenić się z tobą, to zapewne zamieszkałby z nami. Oni tylko obawiają się, że pobawi się tobą i zostawi cię.

– Maggie! – Caro wybuchnęła śmiechem. – Skąd wytrzasnęłaś takie zdanie?

– Podśluchałam, jak babcia mówiła – przyznała się.

– Keith nie przybył tu z zamiarem rozkochania mnie, a przy okazji załapania się na darmowe jedzenie. Myślę, że jest mu dobrze w naszym towarzystwie, a nam w jego. Ale to za mało, aby się pobrać.

– Dlaczego? Czego jeszcze trzeba?

– Czegoś więcej – powiedziała Caro ze zmęczonym uśmiechem. – Powinnam być kobietą w jego typie.

Maggie skinęła potakująco.

– Masz na myśli to, że powinnaś być miłą osobą, a nie taką, która oszukuje?

– Albo boi się domu, w którym straszy.

– Daj spokój, mamó. Czy myślisz, że dlatego nie chce się z tobą ożenić, bo boisz się domu, w którym straszy? To byłby głupi powód. Pan O’Neal nie jest głupi.

– On lubi silnych ludzi. Być może mój strach pokazał mu, że nie jestem silna.

– Wiesz, co myślę, mamó?

– Co?

– Myślę, że jesteś bardzo dziwna. Caro uśmiechnęła się.

– Prawdopodobnie masz rację, ale uważam, że już czas wracać do łóżka.

– Okay.

Maggie podeszła, aby ucałować matkę i uścisnąć ją na dobranoc.

– Dziękuję za radę, kochanie.

– Jeżeli dorastanie oznacza dziwaczenie, to wolę mieć cały czas dziesięć lat – obwieściła Maggie.

– Życzę ci więc powodzenia!

Największym problemem jest ta miłość. Keith raptownie stał się dla niej całym światem i to ją wystraszyło. Czowała, że jej szczęście zależy od niego. Znaczył dla niej więcej, niż kiedyś Bob. Tamta miłość była spokojna, wygodna. Keith przyniósł ze sobą żywioł. Jeżeli go straci, to straci więcej niż śmiech i blask słońca. Zgaśnie w niej ten cudowny ogień. Wiedząc to wszystko, miała zagwarantowaną bezsenną noc, więc znów zabrała się do książki. Przeczytała jeden rozdział, potem następny. Jeżeli się nie prześpi, to rano będzie wykończona. Dlatego zmusiła się do zamknięcia książki i odłożenia jej na stolik. Stało się oczywiste, że ich stosunki nie układały się zbyt dobrze. Zapewne on także to zauważył. Dobrze, że wreszcie to sobie uświadomiła. Sięgnęła do kontaktu, aby wyłączyć światło, gdy jakiś hałas za oknem zatrzymał ją. To był stuk w szybę. Chwila ciszy i znowu.

Wyłączyła światło i podeszła do okna. Keith stał na trawniku pod oknem. Otworzyła je.

– Co ty tu robisz? – wyszeptała, bojąc się, że usłyszą rodzice.

– Zobaczyłem światło i zastanawiałem się, dlaczego jeszcze nie śpisz.

– Zobaczyłeś światło? – powtórzyła. – Podejdz do tylnych drzwi, to cię wpuszczę.

Narzuciła szlafrok na koszulę i zbiegła na dół do kuchennych drzwi. Keith już tam na nią czekał.

– Cześć – powiedział po prostu. Zginęła w jego silnych ramionach.

Nagle noc stała się zaczarowana. Wszystkie wątpliwości i zmartwienia zniknęły. Głupie lęki odpłynęły pod dotykiem jego ust. Nie było nic więcej do dodania. Życie nie musiało nic więcej obiecywać oprócz wspaniałych chwil w objęciach Keitha. Odsunął się od niej powoli, patrząc jej w oczy, jakby chciał zajrzeć do jej duszy.

– Nic ci nie jest? – zapytał. – Dzisiaj wyglądałaś jakoś tak

nieswojo.

– Nie, wszystko w porządku.

To była prawda. Gdy była w jego ramionach, wszystkie troski ją opuszczały. Nadzieja rozkwitała w niej na nowo. Zaprowadziła go do salonu i usiedli na sofie.

– Ciekawi mnie bardzo, jak to się stało, że zobaczyłeś u mnie światło.

– To proste. Po prostu przechodziłem obok.

– Tak po prostu – przechodziłeś obok o pierwszej w nocy?

Oparła się o jego silne ramię, odrzucając do tyłu włosy. Uśmiechnął się, gdy go dotknęła i ujął jej dłoń, aby pocałować.

– Właśnie zamknąłem bar i chcąc się odprężyć, zrobiłem sobie spacer.

Pozwoliła mu trzymać się za rękę i przysunęła się do niego.

– Odległość od „Morgana” do mnie to duży spacer. Jakies trzy mile.

– Dla żołnierza to jest właśnie mały spacer. – Przytulił ją mocniej. – Lubię upewnić się, że wszystko tutaj jest w porządku, zanim pójdę do siebie.

Fala szczęścia zalała jej serce. Jakże mogła wątpić w moc ich miłości?

– To bardzo miło z twojej strony – powiedziała, obracając się w jego ramionach tak, aby móc go pocałować.

– Też tak myślę. Zanurzył twarz w jej włosach.

– Cóż więc tak późno robisz, jeżeli wszystko jest w porządku? Zazwyczaj o tej porze jest u ciebie ciemno.

– Przechodzisz tędy?

– Od jakiegoś czasu. Ale nie zagaduj mnie. Jesteś ekspertem od zmiany tematu. Dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Czytałam.

Pogładziła go po szerokiej piersi.

– Coś ciekawego?

– Nic z tego nie pamiętam.

Teraz nie istniało dla niej nic oprócz ich dwojga.

– Szaleję, gdy jestem z dala od ciebie – wyszeptał i wycisnął

pocałunek na jej ustach. – Pragnę cię bardzo.

– Maggie jest tutaj – wyszeptała.

– Czy to jakiś problem?

– Ona śpi.

– Jestem bardzo cichym kochankiem – obiecał. Wydawało się, że jego usta nie mogą wytrzymać bez pocałunków. Całował jej uszy, twarz, szyję. Wstała biorąc go za rękę.

– Chodź, kochanku – powiedziała miękko. – Chcę ci udowodnić, że nie boję się ciemności.

Zaprowadziła go do sypialni i położyła się na łóżku, pociągając go za sobą. Jego ciemne oczy błyszczały z pożądania, które wymykało się spod kontroli. Jak doszło do tego, że ktoś taki jak Keith pokochał ją? Był taki ‘opiekuńczy, tak delikatny, było w nim wszystko, o czym może marzyć kobieta. Jakież miała szczęście, że znalazła takiego mężczyznę!

Teraz wiedziała jedynie, że pragnie, żeby Keith otoczył ją ramionami. Zsunął z niej koszulę, a chłodne powietrze dotknęło gorącej, rozpalonej skóry. Ręce błędziły po jej ciele, jeszcze bardziej je rozpalając.

Wyciągnęła ręce, aby dotknąć jego twarzy. Chciała go całować i pocałunkami tymi wyrazić całe swoje uwielbienie i przywiązanie. Pragnęła, aby napełnił ją spokojem. Chciała, aby uczynił ją szczęśliwą.

Z niecierpliwością ściągnęła z niego koszulę, a potem spodnie. Całował ją między piersiami, rozbudzając nowe pragnienia. Ręce pieściły każdą część ciała, aż podniecenie stało się nie do wytrzymania. Powoli otworzyła się dla niego i stali się jednym. Nadeszło trzęsienie ziemi. Ani w niebie, ani na ziemi nie było niczego, co mogłoby wlać tyle słodczy do jej duszy. Powoli ich serca zwalniały, a oni zstępowali na ziemię z gwiazd.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Dlaczego ich nie wyrzucisz? – zapytał Cutter, wskazując kilku zasiedziałyh bywalców. – Nie mogę sobie poradzić z tym tłumem.

Keith potrząsnął głową.

– W porządku, nic się nie stało.

– O co ci chodzi? – zapytał Cutter. – Nie masz nic innego do roboty? A gdzie jest ta twoja mała, ruda przyjaciółka?

– Na pewno wiesz, że ciekawość zabiła kota – powiedział Keith, podnosząc na niego wzrok. – Ale nie wszyscy wiedzą, jak bardzo bolesna była ta śmierć.

– To powiedz – dopytywał się Cutter. – Wygląda na to, że ten kot prowadził ciekawe życie.

Mężczyzna z drugiego końca sali skinął na barmana i Cutter odszedł, by przyjąć zamówienie. Ostatnio coraz częściej pytał go o Caro. Był już zmęczony tymi pytaniami.

Prawdę mówiąc, Keith nie był pewien, jak naprawdę mają się sprawy między nimi. Caro była przyjacielska, otwarta, ale wciąż pełna rezerwy. Był już prawie koniec października, jeszcze jeden mecz i koniec sezonu.

Czy zgodzi się na spotkania, gdy nie będzie już treningów? Wprawdzie powiedziała mu, że go kocha, ale nie wszystko jeszcze między nimi było tak, jak powinno.

Wzdychając, zamknął księgę finansową i zabrał się do mycia szkła. Jedyne, czego pragnął, to przytulić ją i zatrzymać przy sobie. Nie był jednak przygotowany na odmowę, dlatego bał się jej coś zaproponować.

– Tak czy inaczej – wrócił do rozmowy Cutter, stając u boku Keitha – gdzie jest pani Rushford?

– Ma dzisiaj zebranie w bibliotece.

– I wybrała zebranie zamiast ciebie? Do czego to doszło!

Keith spojrzał na niego wrogo.

– Tak, proszę pana – zaśmiał się Cutter. – Pamiętam, jak

podbijał pan serca dziewczyn jak jakiś wysoko urodzony lord.

– Twoja pamięć chyba zanika z wiekiem – zauważył Keith, ustawiając szklanki w wysoką piramidę. – Nigdy się tak nie zachowywałem. Miałem po drodze kilka romansów, ale nigdy nie byłem kolekcjonerem złamanych serc.

– Mówiłem ci, żebyś trzymał się od niej z daleka. Od kiedy ją spotkałeś, stałeś się innym człowiekiem. Zapomniałeś o swojej przeszłości. Chcesz zrobić coś głupiego?

– Co się z tobą dzieje? – zapytał Keith. – Jesteś w zмовie z rodzicami Caro?

– A co? Obawiają się, że się zmienisz? Keith wzruszył ramionami i oparł się o bar.

– Powiedzmy, że nie jestem ich ulubieńcem. Jestem w stanie zrozumieć ich punkt widzenia. Nie chcą, aby Caro została skrzywdzona, a nie wiedzą, czy jestem godny zaufania. Ale ty nie masz chyba takiej wymówki?

Cutter spowaźniał.

– Być może moje poglądy nie różnią się zbytnio – powiedział i podniósł uspokajająco rękę, zanim Keith zdążył wybuchnąć. – Jeszcze przez moment mnie posłuchaj. Jesteśmy tutaj obcy. Ty i ja. Wakacje, które spędzałeś tutaj dawno temu, nie mają znaczenia, jesteś nowy w tym mieście. Czy rozumiesz, że mamy inny styl życia od ludzi z Foxford, mieszkających tu od pokoleń?

– Co to ma wspólnego ze mną i z Caro?

– Wszystko – powiedział Cutter. – Nie jesteś w stanie do końca jej zrozumieć, a ona ciebie. Nie wiesz, co w niej siedzi, a chcesz ją zdobyć. Co chcesz zrobić, aby udowodnić, że jesteś jej wart?

– Mam iść i zabić smoka? – zapytał Keith. – W dzisiejszych czasach to byłoby trudne.

Cutter wzruszył ramionami. W tym czasie jeden z szachistów dał ręką znak, że chcą jeszcze jedną kolejkę.

– Lepiej doniosę im trochę świeżego piwa, zanim stracimy klientów – zażartował Cutter.

Keith był zadowolony, że jego przyjaciel zajął się klientami. Nie miał ochoty dłużej roztrząsać swego stosunku do Caro. Cutter

nie był głupim facetem, ale w sprawach miłości był zielony. Caro potrzebowała trochę czasu, aby na nowo nauczyć się kochać. Nie musiał udowadniać swojej wartości bohaterскими czynami. A może by się przydało?

Wraz ze strzępkami rozmów dochodzących z głębi baru wróciły myśli o nieprzychylności rodziców Caro. Ludzie z miasteczka zastanawiali się, czy jest jej wart.

Wcale nie musi wierzyć w to, co mówią ludzie, ale prędzej czy później pewne opinie zacznie traktować jak swoje. Może jednak powinien rozejrzeć się za jakimś „smokiem”?

Po raz piąty spojrzął na zegar, wiszący na ścianie. Umówił się z Caro i wydawało mu się, że ta godzina nie nigdy nadejdzie.

Hałas otwieranych drzwi przykuł jego uwagę. Jego twarz rozpromieniła się.

– Hej, Brad! – zawołał go gościa, który właśnie wszedł. – Późno dzisiaj wstałeś!

Brad Sellers, wydawca lokalnego tygodnika, zawsze we wtorek pracował do późna, przygotowując gazetę do środowego wydania.

– Tak – powiedział Brad. – Miałem sporo roboty. Wydawca pociągnął spory łyk piwa, które postawił przed nim Keith, i rzucił na bar świeżo wydrukowany tygodnik.

– Oto twój autorski egzemplarz. Ogłoszenie jest na stronie dziesiątej.

– Dzięki – powiedział Keith, szukając wskazanej strony.

Ogłoszenie o jego barze znajdowało się w miejscu, które od razu rzucało się w oczy.

– Wygląda wspaniale. Nie spodziewałem się, że dostarczysz mi to osobiście. Robisz za gazeciarza?

– Muszę dbać o tych, co zamieszczają ogłoszenia – odpowiedział Brad. – Bez nich bym zbankrutował.

Wypiwszy piwo, Brad odstawił kufel i wstał.

– Muszę iść do domu. Moja godzina policyjna już się zaczęła. Stara znów będzie ciosać kolki na mojej łysej głowie.

Keith uśmiechnął się i pomachał mu na pożegnanie. Problem leżał w tym, że Foxford było spokojnym, miłym, cichym

miasteczkiem. Smoków nie było tu nawet na lekarstwo.

Keith zachmurzył się, zamykając gazetę, gdy jego wzrok zahaczył o stronę tytułową. Co to jest, u licha? W miarę czytania narastał w nim gniew. Zmiał gazetę i opuścił bar. Smok nadchodził.

Zauważyła go zbliżającego się do drzwi biblioteki. Serce jej przyspieszyło, ale wtedy dostrzegła jego gniewną minę. Wszystko w niej zamarło. Co się mogło stać?

– Cześć – powiedziała, wychodząc mu naprzeciw.

– Długo czekasz?

– Niezbyt. Zebranie skończyło się trochę wcześniej. Zamknęła na klucz główne wejście.

– Mogłaś zadzwonić!

– Chwilę rozmawiałam jeszcze z kilkoma członkami zarządu, którzy wyszli przed chwilą.

Odpowiedzią była cisza, gniew wisiał w powietrzu jak gradowa chmura. Zaniepokoiło to Caro.

– Stało się coś złego? – zapytała.

– Przed chwilą wpadło mi to w ręce. – Podał jej gazetę. – Przeczytaj tytułowy artykuł.

Przesunęła się, aby światło lepiej oświetlało stronę. Tytuł głosił, że w Foxford ma powstać nowa fabryka – Och, to wspaniale! – wykrzyknęła Caro, nie widząc w tym żadnego powodu do smutku. – Miasto bardzo potrzebuje nowych miejsc pracy i dodatkowych podatków na działalność.

– Ta zmiana stylu życia będzie je zbyt dużo kosztowała – zauważył. – Doczytaj do końca.

Caro spojrzała na tekst, usiłując się skoncentrować. Minęła chwila, zanim pojęła sens słów.

– O rany! Chcą ją wybudować w Lions Park. Podniosła oczy na Keitha, na którego twarzy odbijały się smutek i przerażenie.

– Bawiłam się w tym parku jako dziecko. Razem z Bobem przyprawdzaliśmy tu Maggie, gdy była mała, aby mogła biegać z innymi dziećmi.

– To tam właśnie odbywają się nasze treningi, a dzieci rozgrywają swoje mecze – dodał.

Nie wiedziała, co myśleć. Z jednej strony, miasto bardzo potrzebowało nowych miejsc pracy i podatków, z drugiej strony, dla każdego mieszkańca park związany był z wieloma wspaniałymi wydarzeniami.

– Nowy park nie będzie już taki sam – powiedziała cicho.

– Pewnie, że nie. – Keith wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć. – Widziałas, gdzie chcą zrobić nowy park? W zachodniej części miasta. Na zachód od trzydziestej pierwszej. Jak wielu rodziców zgodzi się, żeby ich dzieci w drodze do parku przechodziły przez autostradę? Pozwoliłabyś Maggie na to?

– Nie.

Zdawała sobie sprawę, że fabryka zapewni przyszłość ich miastu. Może ona je ożywić dla przyszłych pokoleń.

– Może wybudują przejście nad autostradą.

– Wybudują przejście? Czy wiesz, ile by to kosztowało i ile zajęło czasu? A co z tymi wszystkimi obiektami, które chcą zniszczyć? Potrzeba lat, żeby zrobić dobre boisko. Wciąż musi być równane i obsiewane.

– Mogą użyć do tego darni. Zrobił niecierpliwy ruch.

– Zrobienie nowego przy pomocy darni będzie kosztować majątek, a i tak trzeba będzie poczekać parę lat, aż trawa się wzmocni i zakorzeni.

Caro wiedziała, że on ma racje, ale cóż znaczyły boiska w porównaniu z możliwością zdobycia pracy? Widziała zbyt wielu młodych ludzi wyjeżdżających z powodu jej braku. Widziała, jak miasto się kurczy, gdy uczniowie wyjeżdżają do college'ów na kilka lat i pozostają tam, gdzie życie ma lepszą przyszłość.

– Jestem pewna, że coś wymyślą – powiedziała powoli i oddała mu gazetę.

– Coś wymyślą? Caro, to wszystko nie ma sensu. Ten park znajduje się w tym miejscu od dwóch pokoleń. Pobudowano wokół niego domy. Po co to niszczyć?

Pod wpływem tego gniewu Caro poczuła się nieswojo.

Wzruszyła tylko ramionami.

– Jestem pewna, że jakoś się to ułoży. Potrzebne są nam dodatkowe pieniądze, zarówno ludziom, jak i miastu.

– I to jest takie ważne? – zapytał, rzucając zmiętą gazetę na ziemię. – Pieniądze?

Czego on się czepia? Nie miała pojęcia, dlaczego jest taki wkurzony. Co on ma do stracenia oprócz ładnego widoku z okien baru? Narastała w niej irytacja.

– Wielu z nas ma rodziny na utrzymaniu. Dzieci trzeba wykarmić, ubrać i wykształcić. Dlatego musimy myśleć o tak przyziemnych rzeczach jak pieniądze. Większość z nas nie wytknęła nosa z tej dziury.

Keith wyglądał, jakby dostał w twarz, ale Caro nie zamierzała go przeproszać.

– Myślałem o was – powiedział. – O tobie i Maggie. I oczywiście, o wszystkich dziewczynkach. Gdzie będą się odbywały mecze?

– Są sprawy ważniejsze od gry w piłkę – zauważyła i nagle poczuła się bardzo zmęczona.

Dzisiejszy dzień był długi. Teraz chciała jedynie pójść do domu i położyć się spać. Jutro może się zastanowić nad tym problemem. Do rana chyba nikt nie ukradnie tego parku. Myśli te musiały odbijać się na jej twarzy, bo nagle spojrzenie Keitha złagodniało i wziął ją za rękę.

– Pozwól, że odprowadzę cię do domu.

– Dlaczego oni nie chcą zbudować fabryki po zachodniej stronie trzydziestej pierwszej? – zapytała nagle. – Czy Lions Park jest jedynym miejscem, gdzie może stanąć fabryka?

– Najprawdopodobniej wynika to z zachcianki inwestorów.

– Nieprawdopodobne – powiedziała. – Dlaczego nie postawią jej w miejscu, w którym chcą zrobić nowy park? To wydaje się takie naturalne.

Keith westchnął.

– Te tereny są zagrożone powodzią. Dla parku to nie ma znaczenia, ale dla fabryki – tak.

– A ja myślałam, że to takie proste. Ale wciąż uważam, że można znaleźć inne miejsce zamiast parku.

– Wygląda na to, że władze miasta już go poświęciły.

– Więc napiszemy petycję!

– Petycję? Naprawdę myślisz, że ktoś na nią spojrzy? – Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że to nie ma sensu.

– Może warto spróbować? To lepsze niż potulne zaakceptowanie ich decyzji.

– Myślę, że to i tak nic nie da.

Ton jego głosu zdziwił ją i zrobiło się jej przykro. Wydawał się tak bojowo nastawiony. Gdzie podziała się cała jego determinacja?

– Wejdiesz? – zapytała przed domem.

Stojący w przyćmionym świetle latarni Keith wyglądał na zdziwionego.

– Przecież mówiłaś, że matka została z Maggie. Lepiej nie. Nie jestem w dobrym nastroju.

Była zdziwiona, a nawet zaskoczona. Rodzice nie przepadali za nim, to prawda, ale pierwszy raz widziała, jak się poddaje. Lodowate macki strachu chwyciły ją za serce. Czyżby to było dla niego za dużo? Czy to było powodem dzisiejszego wybuchu?

– W takim razie, dobranoc.

Pochylił się, aby pocałować ją w policzek.

– Do jutra – powiedział.

Kiwnęła głową i pospieszyła do domu.

– Cześć, mamó! – zawołała po zamknięciu drzwi. – Jak było?

– Wszystko w porządku. Maggie ucieszyła się, że przyszedłam. A co tam na zebraniu?

– Normalnie. Jak zawsze.

Przerwała, aby uspokoić się po spotkaniu z Keithem. Wiedziała, że matka jej nie zrozumie, a tylko doprowadzi to do kolejnej walki. Nie miała już na to dzisiaj sił.

– Dziękuję, że z nią posiedziałaś – powiedziała Caro.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. Pomogła matce włożyć płaszcz.

– Ojciec mógł cię przywieźć z biblioteki. Po to nas masz.

– Nie dzisiaj, mamó – powiedziała z westchnieniem Caro. – Jestem zbyt zmęczona na dyskusje.

– A kto chce dyskutować? – zapytała Kate i ucałowała ją w policzek. – Spij dobrze. Ostatnio źle wyglądasz.

– Zaraz się kładę, mamó. Dobranoc.

Gdy zamknęły się drzwi, w domu zapanowała cisza. Sen dobrze jej robi. Nie miała ochoty myśleć o czymkolwiek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Jedziemy na piknik z panem O’Nealem? – zapytała Maggie.

– Nie, kochanie. On ma coś innego do roboty – odpowiedziała.

– Prawdopodobnie spotkamy się z nim w parku.

Dzisiejszy dzień był oficjalnym zakończeniem sezonu piłkarskiego i wszyscy członkowie drużyny zamierzali pojechać na piknik. Przypuszczała, że Keith będzie im towarzyszył, ale takie były plany, zanim wiadomość o nowej fabryce podzieliła miasto.

Większość ludzi miała mieszane uczucia, podobnie jak ona. Chcieli fabryki ze względu na możliwości rozwoju, ale nie chcieli stracić parku. Mniejsza grupa, do której należał Keith, pragnęła, aby władze miejskie zrezygnowały z tego projektu. Teraz rzadko się widywali. Przypuszczała, że ten spór o park uświadomił mu, jak bardzo byli niedopasowani.

Wjechała na parking przy parku, gdy Maggie się odezwała:

– Szkoda, że sezon już się kończy.

– Tak – powiedziała sztywno. – Było fajnie. I dziewczynki były miłe.

– Pan O’Neal był świetny – dodała Maggie. – On jest najlepszym trenerem. Mam nadzieję, że nie przestanie przychodzić do nas, mimo że sezon już się skończył. Usłyszała w jej słowach potrzebę upewnienia się. Ale nie mogła niczego potwierdzić.

– Nie wiem, co teraz będzie – powiedziała. – Myślę, że to będzie zależało od niego.

– Pokłóciliście się, czy co? Caro pokręciła powoli głową.

– Nie, niezupełnie. Zaczynamy dopiero dostrzegać, że mamy różne poglądy na pewne sprawy.

– Ale mówiłaś mi, że ludzie mogą się nie zgadzać, a mimo to wciąż kochać, tak jak ty i dziadkowie nie zgadzacie się, jeśli chodzi o osobę pana O’Neala.

– Niektóre różnice są zbyt duże, kochanie.

Zdała sobie sprawę, że trudno wyjaśnić, co zaszło między nią a Keithem. Było to tak, jakby jednego dnia kochali się, a drugiego już nie. Nie była to jednak prawda. W jej sercu wciąż płonęła miłość, ale trudno jej było mu ją okazać.

– Patrz, Kara i Tiffany, kochanie. Nie przywitasz się z nimi?

Maggie popatrzyła na nią przez chwilę, a potem wyskoczyła z samochodu i pobiegła do przyjaciółek. Cara opadła na oparcie fotela i pozwoliła sobie na chwilę zadumy, zanim będzie musiała powitać przyjaciół i sąsiadów. Trening w tygodniu, ostatni w tym sezonie, został przerwany przez deszcz. Nie miała więc okazji porozmawiać z Keithem tego dnia. Wczoraj na meczu zachowywał się uprzejmie, ale z dystansem, poza tym większą część meczu był bardzo zajęty.

Z zamyślenia wyrwało ją głośnie trąbienie. To była przyjaciółka Maggie, Jenny, z rodziną. Pomachała im. Udawanie szczęśliwej przychodziło jej bez trudu. Z tylnego siedzenia zabrała przygotowane wcześniej petycje.

„Keith myli się, co do rady miejskiej” – pomyślała, porządkując kartki. Radni nie są bandą samolubnych, starych głupców.

Wraz z innymi szybko zorganizowała Komitet Ochrony Parku. Ich petycja przekona radnych, jak bardzo ludzie przywiązani są do parku i ci poszukają innego miejsca na fabrykę.

Chodzili wśród zebranych ludzi, zbierając podpisy. Keith jednak nie podpisał się. Starła się wmówić sobie, że ją to nic nie obchodzi, ale nagle poczuła się osamotniona.

Zrobiła dobrą robotę. Zebrała prawie trzysta podpisów. Łącznie z tymi, które zebrali inni, dawało to imponującą liczbę, którą będą mogli przedstawić na czwartkowym zebraniu rady.

– Cześć!

Serce podskoczyło gwałtownie, gdy spojrzała w górę, prosto w ciemne oczy Keitha. – Cześć – odpowiedziała ostrożnie. Usiadł obok niej.

– To te twoje podpisy? – zapytał, wskazując głową na stos papierów. Z tonu jego głosu nie mogła wyczytać żadnych uczuć.

– Tak. – Usiłowała nadać swemu głosowi swobodny ton. – Mamy prawie siedemset podpisów...

– ... które w niczym nie posunęły sprawy naprzód. Dlaczego nie pozwolisz mi się tym zająć?

Jego głos brzmiał prawie błagalnie, ale ona jedynie potrząsnęła głową. Pozwolić mu zająć się tym dowiodłoby, że nie jest jedną z tych celtyckich wojowniczych królowych, które on tak ceni.

– Stosujemy oficjalne środki wyrażania opinii publicznej. Chcemy powiedzieć radnym, co podatnicy o tym myślą.

– Radni dobrze wiedzą, co myślą podatnicy. Po prostu nie obchodzi ich to. Żeby zwrócić ich uwagę, trzeba zdzielić ich po głowach kijem do baseballa.

– To nie mój styl!

– To pozwól na to komuś, kto potrafi.

– Prawdopodobnie nie jest to też styl mieszkańców Foxford.

Ta ostatnia uwaga zaskoczyła go. Spojrzał na nią uważnie. Powoli wstał.

– Rozumiem – powiedział. – My, obcy, nie potrafimy tego zrobić, prawda?

Nie miała nawet okazji, aby odpowiedzieć, bo Keith odwrócił się i odszedł. Obserwowała, jak znika w tłumie. Chciało jej się płakać. Co stało się z tą miłością, która ich łączyła? Miała taką nadzieję na szczęście. Zrozumiała, że było to głupie.

– Hej, Caro, chodź tutaj! Zaraz zacznie się mecz trenerów! – zawołał jakiś mężczyzna.

Szybko wytarła oczy i uśmiechnęła się do Toma Laxtona.

– Nigdy jeszcze nie grałam w prawdziwym meczu – roześmiała się. – Pewnie złamię sobie kark.

– Nie wygłupiaj się! – powiedział Tom. – Gramy tylko dla zabawy. Poza tym, brakuje nam jednej kobiety.

Ciekawe, czy słyszeli o jej ukrytych zdolnościach piłkarskich? Powinna odmówić. Niech poszukają sobie kogoś innego. Ale jakiś wewnętrzny głos nakłaniał ją, żeby się zgodziła. Celtyckie wojowniczkę nie rezygnowały z szansy udowodnienia swojej odwagi.

– Tylko zaniosę te papiery do samochodu – powiedziała. – Zaraz wracam, obiecuję.

– Wspaniale. Skoro masz białą koszulkę, to zagrasz z jasnymi koszulkami.

Tom powrócił na boisko.

Wrzuciła petycje do samochodu i pobiegła za nim. Pokaże, że jest twarda i stanowcza. Dołączyła do jasnych koszulek i zobaczyła, że Keith zakłada rękawice. Zauważyła z przyjemnością, że miał na sobie ciemną koszulkę. Był w drużynie przeciwnej.

– Co ty tu robisz?! – wykrzyknął.

– Będę grać. Jak myślisz, po co tu przyszedłam? Keith nachmurzył się, a jego oczy wyrażały dezaprobatę.

– To nie jest zwykła przepychanka z dziewczynkami – powiedział do niej. – Niektórzy goście będą grać dość ostro.

Zaśmiała się.

– Nie martw się, Keith, dam sobie radę. Nie jestem taka delikatna, jak niektórzy myślą.

– Caro, chcesz grad na lewym skrzydle?! – zawołał kapitan jej drużyny. Przytaknęła skinieniem głowy.

– Ty nic nie rozumiesz – nie ustępował Keith. – Większość tych facetów dawno nie grała. Będą poruszać się niezdarnie i gdy znajdziesz się na ich drodze, możesz nieźle oberwać.

– Więc będę się trzymać z dala od nich.

– Hej, O’Neal, w której w końcu drużynie grasz?! – zawołał ktoś z jego piłkarzy. W odpowiedzi na ten komentarz machnął niecierpliwie ręką.

– Lepiej zejdź z boiska, Caro – prosił Keith.

– I mam stracić szansę zostania wojowniczą królową? Nie ma mowy. Lubisz takie kobiety, prawda? Mam zamiar pokazać ci, że właśnie taka jestem.

– Caro, to jest szaleństwo. Co ty, do cholery, chcesz raptem udowodnić?!

Przywołała na twarz swój najśłodszy uśmiech.

– Tylko tyle, że drużyna jasnych jest lepsza od ciemnych.

Spojrzał na nią ponuro i zajął miejsce w bramce. Mecz się rozpoczął. Drużyna Caro prawie natychmiast straciła piłkę, którą odzyskał jeden z obrońców i podał do niej. Dobięła do piłki i już chciała ją podać dalej, gdy nagle pojawiła się jakaś niezdara z drużyny Keitha. Najpierw kopnęła ją, a potem wykopała piłkę.

– Hej! – wrzasnęła, ale piłka była już po drugiej stronie boiska i gra toczyła się dalej. Rozmasowała sobie kostkę i pokuśtykała.

Za chwilę piłka znów wróciła do niej. Tym razem ominęła obrońcę i wypuściła ją przed siebie. Niestety, Keith zablokował strzał, przejął piłkę i wykopał ją daleko. Powoli zaczęło ogarniać ją zmęczenie. Nie mogła zdobyć piłki, bo gdzie się ruszyła, tam był obrońca przeciwników.

– Dobrze, George! – wołał Keith.

Caro wyskoczyła do przodu, przejęła piłkę i podała dalej. Raptownie przyspieszyła i wyszła na dogodną pozycję. Piłka toczyła się w jej kierunku, ale za nią podążał George. Zderzyli się z całym impetem i Caro poczuła, jak upada, co z pewnością nie przystoi wojowniczej królowej.

– Niech cię, George, nie możesz uważać?! – krzyczał Keith. – Do diabła, masz zbierać piłki, a nie kosić zawodników!

Gdy spróbowała usiąść, niebo zawirował nad nią, miała zawroty głowy. Wtedy niebo przesłoniła zatroskana twarz Keitha.

– Mówiłem ci, żebyś nie grała – prychnął i spojrzał na sędziego. – Hej, czas już chyba na przerwę?

Sędzia sprawdził czas. Zostało tylko kilka minut do końca.

– Dobrze się czujesz, Caro? – zapytał George. – Przepraszam Cię.

– Nic mi nie jest – upewniła wszystkich i usiadła. Boisko kołysało się jak wielka huśtawka, ale po chwili wszystko się uspokoiło, a zawroty głowy ustąpiły.

– Cholera, co ty chcesz udowodnić?

– Nie mam zamiaru niczego udowadniać – obruszyła się nieszczerze. – To jest mecz trenerów. Jestem trenerem i będę grała.

– Nie pasujesz do tych facetów.

– Inne kobiety też grają – zauważyła. – Dlaczego nie wrzeszczysz na nie, żeby zeszły z boiska?

– Nie wrzeszczę na ciebie – powiedział drżącym głosem. – Jeżeli miałbym wrzeszczeć, to tylko na siebie. To ja wciągnąłem cię w to wszystko, z mojej winy teraz cierpisz.

Wiedziała, że mówi nie tylko o kontuzji, ale udawała, że rozmowa dotyczy gry.

– Ty nie masz z tym nic wspólnego. Tom poprosił mnie, żebym zagrała i zgodziłam się. Ostrzegając mnie, może miałeś rację.

Potrząsnął głową i wstał.

– W czym? W tym, że sprawiłem ci ból? Nie. Pochodzimy z dwóch różnych światów. To brzmi jak wyjęte z kiepskiego filmu, ale to prawda. Jesteśmy zbyt oddaleni od siebie, żebyśmy mogli się porozumieć.

„To znaczy, że już koniec?” W tym momencie ziemia się na chwilę zatrzymała i słońce przestało świecić.

– Chyba przesiedzę drugą połowę na ławce.

„O czym tu jeszcze mówić? To koniec”. Wiedziała o tym wcześniej, te słowa tylko potwierdziły domysły.

– Dobrze się czujesz, Caro? – zapytał Tom.

– Tak, ale muszę jechać do domu. Nie mogę zagrać w drugiej połowie.

– Dobra, nie ma sprawy!

„Nie może być lepiej. Szczególnie wtedy, gdy świat legł w gruzach”.

– Ilu gości oczekujesz dzisiaj wieczorem? – zapytał Cutter we wtorkowy wieczór.

– Lepiej dla ciebie, żeby przyszli wszyscy trenerzy! – prychnął Keith.

– Nie musisz od razu zmywać mi głowy. Tylko się pytam.

– Dzieciaki będą grały na jakimś głupim pastwisku dla krów, łamiąc sobie nogi. Tak będzie, jeżeli zrobią park za autostradą.

– Twoja rudowłosa pani przyjdzie? – zapytał Cutter.

– Ona nie jest moją panią. Wątpię czy przyjdzie.

– Dlaczego? – zapytał Cutter. – Myślałem, że też jest uważana

za trenera.

Keith zacisnął zęby, opanowując narastającą irytację.

– Tak, jest trenerem, ale zbiera podpisy na własną reke. Przede wszystkim od starszych pań.

– Babcie też mają prawo głosu – przypomniał mu Cutter.

– Zamknij się!

Wziął głęboki oddech i powoli wypuszczał powietrze. Na każde wspomnienie Caro chciało mu się wyć. Nie miał zamiaru dzielić się tym bólem z kimkolwiek.

– Sposób, w jaki rada chce podejść do tego problemu, uniemożliwia nam działanie oficjalną drogą – mówił Keith, opanowawszy złość. – Gdy te starsze panie będą zastanawiać się nad problemem, buldożery rozryją park. Kiedy to się już stanie, te sępy powiedzą coś w stylu: „Tak nam przykro”. Pogłaskają babcie po głowach i obiecują: „Nie martwcie się. Nowy park będzie jeszcze lepszy”.

– Może obydwie grupy powinny się połączyć? – zapytał Cutter.

Keith machnął ręką.

– Nie ma na to czasu. Dobrze wiesz, jak działają grupy polityczne. Dyskutują długo, a jak dojdą do porozumienia, to wtedy najczęściej jest już za późno.

Cutter przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, ale Keith nie zwracał na to uwagi, polerując do połysku ładę.

– Wciąż jednak czegoś nie rozumiem – powiedział Cutter. – Dlaczego ostatnio pani Rushford tu nie przychodzi?

– Co tu jest do rozumienia?! – krzyknął Keith. – Już nic między nami nie ma. Czy mam to ogłosić w „Heraldzie?” Cutter uniósł brwi.

– Porozmawiamy o tym, jak się trochę uspokoisz. Wyniósł kontener pustych butelek na zaplecze. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Keith cisnął szmatę pod bar i podszedł do okna. Stąd miał doskonały widok na Lions Park. Potrząsnął głową. „Cholerni głupcy! Są tak żądni przemysłu, że gotowi są zniszczyć jeden z najbardziej uroczych zakątków Foxford.”

Ale on może uratować ten park. Nie tylko dla Caro. Dla Caro,

Maggie i dla innych dzieci. Caro była miłą, delikatną kobietą, ale kompletnie nie dla niego. On był twardy, nieokrzesany i wierzył w siłę. Wystarczy popatrzeć na jego głupie zafascynowanie wojowniczkami celtyckimi. Na miłość boską, one nawet nie umiały pisać!

Wreszcie zdał sobie sprawę z tego, że przez jego głupotę Caro cierpi. Chciała swoim życiem dorównać jego ideałom. Rodzice mieli rację, wyczuwając, że będzie jej lepiej bez niego.

Ochroni dla niej park, a potem, być może, wyjedzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Dzisiaj zadecydują, czy w miejscu parku ma stanąć fabryka, prawda, mamó?

Caro spojrzała znad kartek z podpisami. Uśmiechnęła się, czując, jak narasta w niej stanowczość.

– Tak myślę. Ale nie martw się. Nie pozwolimy im zabrać tego parku.

Maggie przesunęła hamburgera na talerzu.

– Jeżeli zabiorą, to nie będziemy mieli gdzie grać w piłkę.

Matka Caro przyniosła dodatkowe kartki z podpisami i położyła je na stole.

– Kochanie, twoja mama pomaga ci, żeby do tego nie doszło. Zebrałam ponad tysiąc podpisów. Ci ludzie chcą ocalić park.

– Akurat to pomoże – prychnął ojciec. Wszystkie popatrzyły na niego.

– Nie wiedziałam, że masz takie zdanie, tato – powiedziała Caro. Była zdziwiona.

– O czym ty mówisz, Ted? – zapytała natarczywie Kate.

Wytrzeł ręce w ściereczkę.

– Mówię o tym, że to nie takie proste. Myślicie, że ci faceci z rady miejskiej będą się przejmować stosikiem podpisów? Jeszcze przez trzy lata nie będzie wyborów. Są przekonani, że do tej pory ludzie zapomną o Lions Park.

– Tato, radni to rozsądni ludzie. Gdy zobaczą, jak wielu jest przeciw, poszukają jakiegoś kompromisu.

– Jak chcesz ich do tego zmusić? Używając petycji do rozpalenia ogniska pod nimi?

– Ted, ty przecież także podpisałeś petycję – zauważyła Kate. Pozbierał resztę naczyń ze stołu.

– Tak, ale jestem za bardziej radykalnym działaniem.

Caro nie mogła uwierzyć w to, co mówił.

– Czy masz na myśli racje Keitha?

– Jeżeli chcesz wiedzieć, on ma rację – powiedział Ted. – On

mówi tylko wtedy, kiedy trzeba mówić.

– Nie mogę uwierzyć, że tak myślisz! – krzyknęła Kate. – Ty zgadzasz się z tym człowiekiem?!

– Ma czasem dobre pomysły zauważył Ted. – Zwrócił na siebie uwagę wielu gazet, w tym największych w Chicago. Będzie z nim nawet wywiad w telewizji.

Zgroza, jaka pojawiła się na twarzy matki, o mało nie wywołała u Caro uśmiechu. Oto ironia losu, gdy przestali się widywać, ojciec zaczął dostrzegać w nim dobre strony! Mogłoby ją to rozśmieszyć, gdyby ból rozstania nie był tak duży.

Być może któregoś dnia będzie w stanie wymówić jego imię bez cierpienia, ale wiedziała, że musi minąć jeszcze wiele czasu.

Rodzice nie zgadzali się z sobą lecz Caro nie miała czasu złagodzić sporu.

– Muszę już iść. Pięć minut temu powinnam być w bibliotece.

– Mam nadzieję, że tamci też dotrzymają obietnicy i będzie na ciebie czekało jeszcze sto podpisów – powiedziała Kate.

– Załatwiłam jeszcze pięćdziesiąt – Caro zebrała wszystko do teczki. – Wychodzę, życz mi szczęścia.

– Szkoda, że nie możemy pójść wszyscy – powiedziała ponuro Maggie.

– Kochanie, my nie rozpoczynamy wojny. Komitet Ocalenia Parku nie nawołuje do masowej demonstracji. Chcemy pójść spokojnie na zebranie i przedstawić petycję.

– Będą się śmiać, gdy tylko wyjdiesz z pokoju – ponuro zauważył ojciec.

– Nie chcę słyszeć więcej takich słów – prychnęła Kate. – Nie ty zakładałeś ten komitet, tylko Carolyn, i ona będzie robić, co uważa za słuszne.

– Właściwie, to Harvey Young jest przewodniczącym – poprawiła Caro. – Ja tylko zajmuję się zbieraniem podpisów.

Idąc do samochodu, nie mogła się powstrzymać, aby nie uśmiechnąć się na myśl o rodzicach. Byli prawdziwą parą, może nie zawsze zgodną, ale zawsze kochającą się. Związani ze sobą na zawsze, na dobre i na złe. Oni naprawdę się lubili i troszczyli o

siebie. Poczula smutek w sercu, gdy zdała sobie sprawę, że nigdy nie stworzy takiego związku. Myślała, że to jest możliwe z Keithem, ale okazało się to tylko marzeniem.

Dojechała do biblioteki, nie włączając nawet radia.

Wieczór był chłodny, zapowiadał zbliżająca się zimą. Opuściła szybę i zaczęła wdychać zimne powietrze. Musieli się rozstać, to było nieuniknione. Wjechała na parking i wyłączyła silnik, żałując, że nie może wyłączyć myśli.

Sala konferencyjna w bibliotece była pełna ludzi, którzy sprawdzali ważność podpisów pod petycją. Stała w drzwiach i przyglądając się im, z trudem przełknęła ślinę. Byli tu jej przyjaciele i sąsiedzi. Straciła Keitha, ale nie straciła wszystkiego.

– Już prawie skończyliśmy, Caro – powiedział ktoś.

– Nie ma pośpiechu. Mamy jeszcze godzinę.

– To dobrze – dodał ktoś inny. – Jeszcze przez godzinę będziemy mogli słuchać, jak Harvey ćwiczy swoje przemówienie.

Caro zaśmiała się i odwróciła.

– O, pan Baldrige – rzekła zdziwiona, witając prezesa rady nadzorczej biblioteki. – Co pan tu robi?

– Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy.

Po cichu wypowiedziane słowa wywołały u niej gęsią skórę.

– Może pójdziemy do mojego biura? – zaproponowała.

Gdy znaleźli się w nim, zaczął:

– Przypuszczam, że wiesz, iż nasza biblioteka nie ma własnego budżetu, w przeciwieństwie do innych bibliotek w okolicy. Jesteśmy jedynie departamentem rady miejskiej Foxford.

– Po ośmiu latach pracy w bibliotece znam te wszystkie szczegóły.

Spuścił wzrok.

Zapadła niezręczna cisza. Wreszcie pan Baldrige odezwał się.

– Caro, pracujemy dla rady miejskiej. Nadchodzi chwila, gdy będziemy musieli opowiedzieć się, po której stronie jesteśmy. Z wiarygodnych źródeł dowiedziałem się, że rada jest zaniepokojona działaniami na rzecz ocalenia parku.

Zacisnął wargi i spojrzał na Caro.

– Jeszcze przed dzisiejszym zebraniem chcą zamknąć bar Keitha O’Neala pod byle pretekstem.

Oszłupiała. Spodziewała się złych wieści, ale te były przerażające. Ci radni przestają zachowywać się jak cywilizowani ludzie.

Podziękowała panu Baldrige za informacje i gdy tylko wyszedł, sięgnęła po telefon.

Co za różnica, czy Keith urodził się w Foxford, czy też wybrał je sobie na dom dopiero teraz? Był mieszkańcem Foxford i miał prawo troszczyć się o to miasto jak każdy.

Nie mogąc się dodzwonić pojechała do baru. Zobaczyła Keitha stojącego przy barze w towarzystwie trzech mężczyzn.

– O czym pan mówi? – pytał Keith. – Te butelki są nie otwierane.

– Panie O’Neal, na tej butelce kapturek jest wyraźnie uszkodzony – powiedział Jim Bailey, przewodniczący rady miejskiej. – Nie możemy pominąć czegoś takiego.

– Szczególnie jeśli sami zniszczyliście ten kapturek – zauważyła Caro.

Wszyscy mężczyźni spojrzeli na nią.

– Caro, co ty tu robisz? – zapytał Keith.

– Wpadłam na drinka – powiedziała, przechodząc obok grupki mężczyzn i zajmując miejsce przy barze.

– Co mam podać, pani Rushford? – zapytał Cutter.

– Nie może pani nic zamówić, pani Rushford – powiedział Jim Bailey. – Ten bar jest zamknięty pod zarzutem nadużyć.

– Chwileczkę! – zaprotestował Keith.

– Ci panowie przyszli tutaj już z decyzją, aby zamknąć bar i zrobią to bez względu na to, co powiesz.

Jim spojrział na nią ponuro.

– To bardzo poważny zarzut, pani Rushford. Szczególnie w ustach pracownika miejskiego.

– Nie to miała na myśli – szybko wtrącił Keith, posyłając jej surowe spojrzenie. – Caro, nie wtrącaj się!

– Za późno – powiedziała pogodnie. Usłyszała gwar

dobiegający z baru.

– Nie, nie jest jeszcze za późno. Nie mam zamiaru pozwolić, żebyś płaciła za moje próby uratowania Lions Park.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Jego oczy płonęły miłością.

– Nie jestem w stanie zbyt wiele zrobić, ale o jedno cię proszę: wyjdź i zostaw to mnie.

Uśmiechnęła się, dając mu do zrozumienia, że wcale nie jest tak, jak myśli.

– Co rozumiesz przez to, że nic nie możesz dla mnie zrobić? Każdy w mieście wie, jak wiele dobrego dla mnie zrobiłeś. Nauczyłeś mnie uśmiechać się, śmiać się i kochać. Teraz ja mam coś dla ciebie. Zwróciła się twarzą do radnych.

– Coś dla was wszystkich!

Zanim Keith zdążył coś powiedzieć, otworzyła drzwi.

Chodnik i ulica przed barem wypełnione były ludźmi. Młodzi i starzy, dzieciaki w piłkarskich i baseballowych koszulkach, i rodzice z maluchami w wózkach. Tłum powitał ich radosnymi okrzykami, które przeszły w gniewne pomruki, gdy wyszli radni.

– Co to jest? – zapytał Keith.

Jedną ręką mocno go trzymała, a drugą wskazała na wciąż rosnący tłum.

– To jest Foxford.

Zwróciła się do Jima Baileya i innych członków rady:

– To są prawdziwi właściciele Lions Park.

– Zaraz... – powiedział Jim.

– Nie, to wy poczekajcie! To my jesteśmy Foxford i my mamy prawo decydować o naszym losie i losie naszych dzieci.

Przez zgromadzenie przebiegł pomruk aprobaty.

– Chcemy, żeby Lions Park pozostał tam, gdzie jest.

– To nie jest oficjalne zebranie – zauważył zimno Jim Bailey. – Jeżeli macie coś do powiedzenia, to możecie przedstawić to na piśmie. Nie będziemy podejmować żadnych decyzji na ulicy.

Dały się słyszeć pojedyncze groźne okrzyki, ale Caro uciszyła wszystkich ruchem ręki.

– A kto oczekuje, że będziecie podejmować decyzje? –

zapytała. – To jedynie grupka sąsiadów, którzy wyszli na wieczorną przechadzkę!

Rozległ się śmiech, a Jim Bailey potrząsnął głową. Caro powiedziała mocniej:

– Pan i pańska rada zapomnieliście, że to my jesteśmy Foxford, a nie wy. Kiedyś upoważniliśmy was do podejmowania decyzji, bo tak było trzeba. Było niemożliwe, żeby wszyscy zbierali się, aby decydować, gdzie wykopać nową studnię i komu to zlecić. Myśleliśmy, że dobrze wybraliśmy. A teraz podejmujecie tak ważne decyzje, nie pytając nas nawet o zdanie? Nie podoba nam się to!

Twarz Bailey'a z każdym słowem robiła się coraz czerwiejsza.

– Nie znacie wszystkich faktów – powiedział. – Postępujecie pod wpływem emocji.

Caro spojrzała na Keitha. Nie dostrzegła w jego oczach gniewu, a jedynie wesołe iskierki miłości.

– Dołóż mu – wyszeptał. – Naucz go nie zadzierać z wojowniczą królową.

Poczuła nagły przyływ nowych sił. Keith wierzył w nią, w jej siłę i zdolności. Zwróciła się do Jima:

– Tak, działałam pod wpływem emocji – przyznała. – Tak jak wszyscy, włączając w to pana. Wszyscy kochamy nasze miasto i chcemy dla niego jak najlepiej.

– Myślę, że mogę pomóc.

Wszyscy zwrócili oczy na dobrze ubranego, siwowłosego mężczyznę, który przepychał się przez tłum.

– Jestem Sam Taylor powiedział do ludzi. – To my chcieliśmy kupić wasz park. Gdy zaczynaliśmy prowadzić rozmowy w Foxford, nie było miejsca odpowiadającego naszym wymaganiom. Pozostawało albo budować w miejscu parku, albo poszukać innego terenu. Myśleliśmy, że uda się to załatwić, ale jeżeli miejscowe sentymenty są przeciw nam, to pójdziemy gdzie indziej.

– Zaczekaj! – zawołała Caro. – Chcemy uratować nasz park, ale potrzebujemy również waszej fabryki. Znajdziemy dla was inne

miejsce.

– George Fisher mówił, że chce sprzedać swoją farmę! – zawołał ktoś z tłumu.

– A co z tym centrum handlowym, które zbankrutowało? Czy nie możemy zwolnić tego miejsca? – zaproponował ktoś inny.

Caro zwróciła się do Sama Taylora:

– Jeżeli da nam pan trochę czasu, to znajdziemy dla pana miejsce.

– Umowa stoi.

Wyciągnął dłoń, a ona ją uścisnęła. Tłum wiwatował.

– Musimy to uczcić – obwieścił Keith.

Po chwili wielu ludzi znalazło się w barze. Cutter serwował piwo i wodę sodową tak szybko, jak tylko mógł. Wszyscy tłoczyli się wokół Caro, gratulując jej ocalenia parku.

– Nie zrobiłam tego sama – próbowała wyjaśniać, ale nikt nie chciał słuchać.

Keith zrobił koronę z papieru i dał jej drewniany miecz, który wisiał na ścianie.

– Dla naszej wojowniczej królowej Foxford – powiedział.

Postawił ją na barowym stołku i uroczyście włożył koronę. Ludzie śmiejąc się oklaskiwali ją.

– Jestem wojowniczą królową? – zapytała.

– Zawsze nią byłaś, tylko nie wiedziałaś o tym – to mówiąc, pocałował ją w usta.

– Przestań. Przecież bałam się w domu, w którym straszy, i pozwoliłam sobą dyrygować. Na przykład zgodziłam się trenować, nie mając pojęcia o futbolu.

Uśmiechnął się jedynie i pogładził ją palcem po nosie.

– Jesteś delikatną, wspaniałą kobietą, której bronią jest miłość. Szczerze mówiąc, nie mam szans ci dorównać.

Serce Caro wypełniło uczucie szczęścia. Możliwe, że dorówna do jego ideału kobiety. Może już nim jest?

– Jeżeli uważałeś, że jestem taka silna, to dlaczego byłeś taki niezadowolony na meczu trenerów?

– Bo z mojej winy mogła stać ci się krzywda.

– Z twojej winy? To przecież ja zdecydowałam się grać w tym meczu.

– Chciałaś pokazać, jak bardzo jesteś silna. Wtedy zdałem sobie sprawę, że mam na ciebie zły wpływ, że chce, abyś była kimś innym, niż jesteś.

Delikatnie i z czułością pogładził ją po policzku.

– Poczułem się głupio. I tak było aż do chwili, gdy przysłaś uratować mój bar. Wtedy uświadomiłem sobie, jak wyjątkowa jest nasza miłość. Nieważne stało się, ile jestem wart, jeśli aż tak mnie kochasz, że stawiałaś czoła radzie miejskiej.

– Nie jestem pewna, czy to wystarczy – przekomarzała się z nim.

– Nie chciałbym zepsuć nikomu zabawy – przerwał im Cutter – ale nie pamiętam, żeby major zarobił sobie na wolny wieczór.

Caro uśmiechnęła się, odsuwając się od Keitha.

– Myślę, że jesteś potrzebny w barze. Keith nie ruszył się.

– Powiedz mu, że rozkazałaś mi pozostać tu u swego boku.

Potrząsnęła głową.

– Będzie mi ciebie brakowało, ale nie mogę przeszkadzać ci w obowiązkach.

– To go przywoła do porządku – powiedział Cutter. Caro dostrzegła Maggie przeciskającą się w jej kierunku.

– Mamo! – Uściskała ją córka. – Byłaś wspaniała! Byłam taka dumna z ciebie!

– Wszyscy byliśmy. – Caro zobaczyła rodziców stojących tuż za Maggie.

– Co wy tu robicie?

– Cóż – powiedziała Kate – nie powiedziałaś mi, co się dzieje, ale domyśliłam się.

– I przyszliście na demonstracje? – Caro nie mogła uwierzyć. – A nie, aby oskarżać mnie, że jestem razem z Keithem?

– Przyszliśmy tutaj, aby pomóc walczyć o słuszną sprawę – odpowiedział Ted. – Nie ma znaczenia, że on też jest w to zaangażowany.

– Tato!

Wtedy nadszedł Keith i objął ją. Oparła się o niego mocno. Ojciec był wciąż zachmurzony.

– Po tym, jak o mało nie stracił baru, widać, że zabiera się za nowy, dobry interes.

Cutter podał rodzicom piwo, a wodę dla Maggie.

– Mógłby, gdyby zabrał się za podawanie drinków – powiedział Cutter.

Wszyscy się rozpogodzili.

„Rodzice zaczynają się chyba zmieniać”.

– Przyjaciele i sąsiedzi! – krzyknął Keith. – Mam zamiar wypełnić stary, celtycki zwyczaj, biorę was za świadków.

– Co to za stary zwyczaj? – zapytała Caro.

– To wiąże się z wdzięcznością za uratowanie mojego baru.

– Nie jesteś mi nic winien.

– To właśnie ty jesteś mi coś winna – powiedział. Odwrócił się do ludzi zebranych wokół.

– Stare, celtyckie prawo mówi: Jeśli kobieta ocali coś ważnego dla mężczyzny, to musi zostać jego żoną.

Rozległ się huraganowy śmiech.

– Co to za prawo? – zapytała Caro, udając, że jej się to nie podoba.

– Więc – ciągnął dalej Keith – czy Carolyn Rushford ocaliła mój bar przed zamknięciem?

– Pewnie, że tak! – odezwały się okrzyki z tłumu.

– Wygląda na to, że będziemy mieli wesele. – Zachichotał ktoś.

– Czy ja mam tu coś do powiedzenia? – zapytała Caro.

– Wyjdź za niego, mamó, i znowu będziemy szczęśliwi! – krzyknęła Maggie.

Tłum wybuchnął śmiechem. Keith spojrzał Caro w oczy. Zobaczyła w nich ogromną miłość.

– Myślę, że już nie musisz nikogo ratować.

Uśmiechnął się szeroko i przytulił ją do siebie.

– Zawsze byłem pod wrażeniem twojego poczucia obowiązku!

– Tym razem obowiązek jest przyjemnością – szepnęła rozkosznie, a ich usta spotkały się w pocałunku.

